

Prorocy przebaczenia i bezinteresowności

W dzisiejszych czasach, gdy wiadomości dzień po dniu donoszą o konfliktach, wojnach i nienawiści, jakże wielkie jest ryzyko, że my, jako wierzący, zostaniemy wciągnięci w interpretację wydarzeń, która sprowadza się jedynie do poziomu politycznego, albo ograniczymy się do zajęcia stanowiska po jednej lub drugiej stronie, posługując się argumentami, które mają związek z naszym sposobem postrzegania rzeczy, z naszym sposobem interpretowania rzeczywistości.

W mowie Jezusa, która następuje po błogosławieństwach, znajduje się seria „małych/wielkich lekcji”, które Pan oferuje. Zawsze zaczynają się od wersetu „Słyszeliście, że powiedziano”. W jednej z nich Pan przypomina starożytne powiedzenie „oko za oko i ząb za ząb” (Mt 5,38).

Poza logiką Ewangelii, to prawo nie tylko nie jest kwestionowane, ale może być nawet traktowane jako zasada, która wyraża sposób wyrównywania rachunków z tymi, którzy nas obrazili. Zemsta jest postrzegana jako prawo, a nawet obowiązek.

Jezus staje przed tą logiką z propozycją całkowicie odmienną, całkowicie przeciwną. Na to, co usłyszeliśmy, Jezus mówi nam: „A Ja wam powiadam” (Mt 5,39). I tutaj jako chrześcijanie musimy być bardzo ostrożni. Słowa Jezusa, które następują, są ważne nie tylko same w sobie, ale dlatego, że w bardzo syntetyczny sposób wyrażają całe Jego przesłanie. Jezus nie przychodzi, aby nam powiedzieć, że istnieje inny sposób interpretowania rzeczywistości. Jezus nie zbliża się do nas, aby poszerzyć spektrum opinii na temat rzeczywistości ziemskich, w szczególności tych, które dotyczą naszego życia. Jezus nie jest kolejną opinią, ale On sam ucieleśnia alternatywną propozycję dla prawa zemsty.

Zwrot „a Ja wam powiadam” ma fundamentalne znaczenie, ponieważ

teraz nie jest to już wypowiedziane słowo, ale sama osoba Jezusa. To, co Jezus nam przekazuje, On sam przeżywa. Kiedy Jezus mówi: „nie stawiajcie oporu złemu; a jeśli ktoś cię uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi” (Mt 5,39), te same słowa przeżył osobiście. Z pewnością nie możemy powiedzieć o Jezusie, że dobrze naucza, ale źle czyni w swoim przesłaniu.

Wracając do naszych czasów, te słowa Jezusa mogą być postrzegane jako słowa osoby słabej, reakcje kogoś, kto nie jest już w stanie reagować, a jedynie cierpieć. I rzeczywiście, kiedy patrzymy na Jezusa, który całkowicie oddaje się na drzewie Krzyża, takie wrażenie możemy odnieść. A jednak doskonale wiemy, że ofiara na krzyżu jest owocem życia, które zaczyna się od zdania „a Ja wam powiadam”. Ponieważ wszystko, co Jezus nam powiedział, On sam w pełni przyjął. I przyjmując to w pełni, zdołał przejść od krzyża do zwycięstwa. Logika Jezusa pozornie komunikuje osobowość przegraną. Ale doskonale wiemy, że przesłanie, które Jezus nam zostawił i które On sam w pełni przeżył, jest lekarstwem, którego ten świat dziś naprawdę potrzebuje.

Być prorokami przebaczenia oznacza przyjmować dobro jako odpowiedź na zło. Oznacza mieć determinację, że moc złego nie będzie warunkować mojego sposobu postrzegania i interpretowania rzeczywistości. Przebaczenie nie jest odpowiedzią słabego. Przebaczenie jest najbardziej wymownym znakiem tej wolności, która jest zdolna rozpoznać rany, które zło pozostawia za sobą, ale te same rany nigdy nie będą prochem, który podsycza zemstę i nienawiść.

Reagowanie na zło złem tylko poszerza i pogłębia rany ludzkości. Pokój i zgoda nie rosną na gruncie nienawiści i zemsty.

Być prorokami bezinteresowności wymaga od nas zdolności patrzenia na ubogich i potrzebujących nie z logiką zysku, ale z logiką miłości. Ubogi nie wybiera bycia ubogim, ale ten, kto ma się dobrze, ma możliwość wyboru bycia hojnym, dobrym i

pełnym współczucia. Jakże inny byłby świat, gdyby nasi przywódcy polityczni w tym scenariuszu, gdzie rosną konflikty i wojny, mieli rozsądek, aby spojrzeć na tych, którzy płacą cenę w tych podziałach, a są to ubodzy, marginalizowani, ci, którzy nie mogą uciec, bo nie dają rady.

Jeśli zaczniemy od czysto horyzontalnej interpretacji, można się załamać. Nie pozostaje nam nic innego, jak zamknąć się w naszych narzekaniach i krytyce. A jednak, nie! Jesteśmy wychowawcami młodzieży. Dobrze wiemy, że ci młodzi ludzie w naszym świecie szukają punktów odniesienia zdrowej ludzkości, przywódców politycznych zdolnych interpretować rzeczywistość według kryteriów sprawiedliwości i pokoju. Ale kiedy nasi młodzi ludzie rozglądają się wokół, dobrze wiemy, że dostrzegają jedynie pustkę ubogiej wizji życia.

My, którzy angażujemy się w edukację młodzieży, mamy ogromną odpowiedzialność. Nie wystarczy komentować ciemności, którą pozostawia niemal całkowity brak przywództwa. Nie wystarczy komentować, że nie ma propozycji, które byłyby w stanie rozpalić pamięć młodych ludzi. Do każdego z nas należy zapalenie tej świecy nadziei w tej ciemności, oferowanie przykładów udanej ludzkości w codziennym życiu.

Naprawdę warto dziś być prorokami przebaczenia i bezinteresowności.

Małe owieczki i letnia burza (1878)

Poniższa oniryczna opowieść, którą Don Bosco opowiedział wieczorem 24 października 1878 roku, to znacznie więcej niż tylko wieczorna rozrywka dla młodzieży z Oratorium. Poprzez delikatny obraz jagniąt zaskoczonych gwałtowną letnią burzą, święty wychowawca tworzy żywą alegorię wakacji szkolnych:

czasu pozornie beztroskiego, ale pełnego duchowych niebezpieczeństw. Kusząca łąka reprezentuje świat zewnętrzny, grad symbolizuje pokusy, podczas gdy chroniony ogród nawiązuje do bezpieczeństwa oferowanego przez życie w łasce, sakramenty i wspólnotę wychowawczą. W tym śnie, który staje się katechezą, Don Bosco przypomina swoim chłopcom – i nam – o pilnej potrzebie czujności, uciekania się do Bożej pomocy i wzajemnego wspierania się, aby powrócić do codziennego życia w pełni sił.

Przechowujemy sen o skutkach wyjazdu chłopców na wakacje, opowiedziany przez Księdza Bosko 24 października 1878 r. Zaledwie dał on do zrozumienia, że ma coś im opowiedzieć, w całym audytorium dał się słyszeć szmer ukontentowania. Tak więc zaczął:

Bardzo rad jestem mogąc oglądać swoje wojsko uzbrojone do walki *contra diabolum*. Myślę, że tyle łaciny rozumie także i Sottino /był to służący w jadalni przełożonych, który kandydował na poetę/. Wiele rzeczy miałbym, moi drodzy wam do powiedzenia, choćby z tego powodu, że mówię po raz pierwszy do was po wakacjach. Ale na razie zadowolę się opowiedzeniem wam mego snu. Wy wiecie dobrze, że śni się we śnie, i że trzeba snom wierzyć. No, ale jeśli nie ma nic złego w tym, że się snom nie wierzy, to tyle razy nie ma nic złego i w tym, że im się wierzy, bo niekiedy mogą one być nauczka, jak na przykład ten, który wam w tej chwili opowiem.

Otóż byłem w Lanzo na pierwszej serii rekolekcji i spałem a naraz znalazłem się w miejscu, którego nie umiałbym określić, co by to była za okolica. Ale było to blisko ogrodu, obok, którego zieleniła się obszerna łąka. Kilku znajomych, co mnie otaczali, zapraszali mnie bym wszedł do tego ogrodu. Wszedłem i ujrzałem wielką ilość baranków, które baraszkowały między sobą, jak to jest w ich zwyczaju. Wtem otwiera się brama prowadząca na łąkę i owe baranki rzuciły się przez nią, by skorzystać z pięknej paszy. Niektóre jednak nie pobięły z tymi, ale pozostały w ogrodzie szczypiąc tu i tam rosnącą

trawkę, choć nie tak bujną jak ta na łące, na którą wybiegły tamte. Chciałbym widzieć, co robią owe baranki za bramą, rzekłem do siebie i wyszliśmy na łąkę. Owe zwierzątka pasły się spokojnie. Naraz niebo zaciemnia się. Migają błyskawice, dają się słyszeć grzmoty, słowem nadciągała burza. Cóż teraz będzie z tymi barankami, jeśli na nie runie nawałnica pytałem siebie. Wypada je spędzić do miejsca bezpieczniejszego wtedy ja z jednej strony, moi towarzysze z drugiej usiłowaliśmy je nagoniać z powrotem do ogrodu. Ale baranki w ogóle nie chciały wracać. Jedne uciekają tu, drugie gdzie indziej... no, pewno miały lepsze nogi od naszych!... A tu już zaczęły padać pierwsze krople deszczu, który wnet lunął strugami, a my nie mogliśmy się z tą trzecią uporać. Parę tylko owieczek wróciło do ogrodu, inne, a było ich dużo, uparcie kręciły się po łące, no dobrze, jak nie chcą się schronić, to gorzej dla nich, a my uciekajmy. I weszliśmy do ogrodu.

W ogrodzie była fontanna, na której widniał napis: FONS SIGNATUS. Fontanna dotąd przykryta, naraz się otworzyła, strumień wody buchnął do góry, rozdzielił się i utworzył wspaniałą tęczę na kształt sklepienia, jakby tego tutaj portyku /Ksiądz Bosko opowiada sen po portykiem/. Tymczasem pioruny biły coraz częściej i z wielkim szumem zaczął padać grad. My z barankami, które pozostały w ogrodzie, schroniliśmy się i skupili pod owym cudownym sklepieniem, przez które nie mogła nas dosięgnąć ani ulewa, ani grad. A cóż to wszystko ma znaczyć – pytałem swoich przyjaciół – a co będzie z tymi niebożátkami, które zostały za bramą? Zobaczysz! – odpowiedzieli. A przypatrz się, co te baranki mają na czołach... Popatrzyłem lepiej i zauważyłem, że na ich czołach wypisane były imiona chłopców z Oratorium. A co to ma znaczyć? – zapytałem. Zobaczysz! Zobaczysz! Już nie mogłem wytrzymać i koniecznie chciałem przekonać się, co jest z tymi barankami poza bramą; Jeśliby, który został zabity, to go wezmę i odeślę do Oratorium myślałem sobie. Wyszędłszy spod tęczowego sklepienia dobrze zmokłem, a owe biedaczki za bramą zobaczyłem leżące na ziemi, poruszające nóżkami, jakby chciały wstać i schronić się do ogrodu. Lecz nie miały na tyle siły.

Nawoływałem, ale bezskutecznie. Deszcz i grad tak je stłukł i dalej bardziej kaleczył, że doprawdy litość brała. Jedne miały rozbite głowy, drugie szczęki, inne oczy czy nóżki, względnie inne części ciała... Nareszcie burza ustała.

Zobacz no – mówi jeden z tych, co stali koło mnie. Zobacz na czoła tych baranków. I na tych czołach ujrzałem imiona wychowanków Oratorium. Ach, powiedziałem sobie. Znam, tego chłopca, którego tam imię wypisane, ale wcale na baranka nie wygląda. Zobaczysz, zobaczysz – odpowiedziano – i podano naczynie złote z przykrywką srebrną. Namaść swoją rękę, namoczywszy ją w tej maści, rany tych zwierząt a zobaczysz, iż zaraz wyzdrowieją. Zacząłem, więc wołać: brr, brr, brr, ale one się nie ruszyły. Powtarzam wołanie i nic. Podchodzę do jednego, a on czołgając się umyka. Co nie chcesz? Gorzej dla ciebie, zawołałem i podchodzę do drugiego, ale i ten wymyka się. I każdy, do którego chciałem podejść i namaścić go, by wyzdrowiał, uciekał. Biegłem za nimi, ale to było bezskuteczne. Nareszcie jednego, co miał oczy wybałuszone na zewnątrz dogoniłem. Dotknąłem go ręką i zaraz wyzdrowiał, a podskakując radośnie pobiegł do ogrodu.

Wówczas inne baranki zauważywszy to, nie stroniły już ode mnie, ale pozwoliły się namaścić i tak zdrowe, mogły wrócić do ogrodzenia. Niestety wiele jeszcze pozostało za bramą, a były to te najbardziej poranione. Jeśli nie chcą zostać uleczone, gorzej dla nich... Ale jak je tu spędzić do ogrodu? ...

Daj spokój – rzekł jeden z tych, co mi towarzyszyli. Przyjdą, przyjdą sami. Zobaczymy i odłożyłem złote naczynie, powracając do ogrodu, u którego wejścia odczytałem napis: Oratorium. Zaledwie wszedłem, a owe uparte baranki, co nie chciały wejść, podchodzą ku bramie, ukradkiem wciskając się do środka i rozbiegają się tu i tam, tak, że i tu jeszcze nie mogłem się do nich zbliżyć. Kilka było takich, co niechętnie przyjmowały zabiegi ową maścią i dla takich, ona zamieniła się w truciznę zamiast je leczyć. Patrz, patrz, widzisz ten sztandar? rzekł mój przyjaciel. Oglądnąłem się i widzę sztandar z napisem: WAKACJE. Tak widzę! – odpowiedziałem. Oto skutek wakacji – tłumaczył mi jeden z towarzyszy, bo ja prawie byłem

nieprzytomny z boleści, na widok tego, co oglądałem. Twoi chłopcy wyjeżdżają na wakacje z najlepszą wolą, aby i w czasie wakacji korzystać ze Słowa Bożego i zachować się dobrymi. Ale nadchodzi burza, czyli pokusy, potem lunie deszcz, czyli następują ataki szatana, wreszcie spadnie grad, czyli biedni chłopcy popadają w grzechy. Niektórzy wyleczą się jeszcze przez spowiedź. Wielu jednak nie umie z niej korzystać, albo w ogóle do spowiedzi nie przystępuje... Zapamiętaj to sobie i nie przestawaj powtarzać swoim chłopcom, że wakacje dla nich będą burzliwym przeżyciem. Patrzyłem wzruszony na owe baranki, tym bardziej, że niektórych rany były doprawdy śmiertelne i przemyślałem nad sposobem ich wyleczenia... Ale ksiądz Scapini, który spał w sąsiednim pokoju, wstawszy spowodował jakiś hałas, obudził mnie.

To jest sen, ale chociaż jest to tylko sen, to jednak wyraża on coś, co może dobrze zrobić tym, co się nim zainteresują. Mogę również wam powiedzieć, iż zapamiętałem sobie imiona owych baranków ze snu, a zestawivszy ich z odnośnymi chłopcami, przekonałem się, że ci ostatni byli doprawdy w takim stanie, w jakim widziałem ich we śnie... W każdym razie w czasie tej nowenny do Wszystkich Świętych, skorzystajmy z Miłosierdzia Bożego i dobrą spowiedzią ulecmy rany naszej duszy.

Ten sen bardzo korzystnie wpłynął na słuchaczy i wielce przyczynił się do dobrego rozpoczęcia nowego roku szkolnego. I rzeczywiście w czasie nowenny do Niepokalanej, mógł Ksiądz Bosko z radością oświadczyć, że chłopcy w tym roku w grudniu są na tym punkcie, na jakim zwykle bywali dopiero w lutym.

(MB IT XIII 761-764/ MB PL XIII, 395-397)

Wizyta w Rzymie z Księdzem Bosko. Kronika jego pierwszej podróży do Rzym

Po raz pierwszy Ksiądz Bosko udał się do Rzymu w 1858 roku, w dniach od 18 lutego do 16 kwietnia, w towarzystwie dwudziestoletniego kleryka Michała Rua. Cztery lata wcześniej Kościół obchodził nadzwyczajny jubileusz trwający sześć miesięcy, ogłoszony z okazji ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu (8 grudnia 1854). Ksiądz Bosko wykorzystał tę wielką duchową uroczystość, aby opublikować tom „Jubileusz i praktyki pobożne związane z nawiedzeniem kościołów”. Podczas pierwszej z dwudziestu wizyt w Wiecznym Mieście, Ksiądz Bosko zachowywał się jak prawdziwy pielgrzym jubileuszowy, z zapałem oddając się nawiedzeniom kościołów i pobożnym praktykom, których punktem kulminacyjnym było uczestnictwo w uroczystościach wielkanocnych odprawianych przez Papieża. Było to intensywne doświadczenie, którego nie zatrzymał dla siebie, ale podzielił się nim z młodzieżą z entuzjazmem i tą pasją wychowawczą, które go charakteryzowały.

Opisując szczegółowo podróż, etapy i miejsca święte, Ksiądz Bosko miał wyraźny cel apostolski i wychowawczy: przywrócić tym, którzy go słuchali lub czytali, to samo głębokie doświadczenie wiary, przekazując im miłość do Kościoła i tradycji chrześcijańskiej.

Zachęcamy teraz również Was, drodzy Czytelnicy, do duchowego połączenia się z Księdzem Bosko, wiernie podążając ulicami chrześcijańskiego Rzymu, aby pozwolić się oczarować jego wspaniałością i gorliwością oraz wspólnie odnowić swoją wiarę.

Do Genui pociągiem

Wyjazd do Rzymu był zaplanowany na 18 lutego 1858 roku. W tę noc spadło prawie pół metra śniegu na dwa, które już pokrywały ziemię. O ósmej trzydzieści, gdy wciąż padał śnieg, z emocjami, jakie odczuwa ojciec opuszczający swoje dzieci,

żegnałem młodzież, aby rozpocząć podróż do Rzymu. Chociaż spieszyło się nam, aby zdążyć na pociąg, zatrzymaliśmy się jeszcze na chwilę, aby spisać testament: nie chciałem bowiem zostawiać żadnych spraw do załatwienia w Oratorium, gdyby Opatrzność chciała nas poświęcić rybom Morza Śródziemnego [...] Potem w pośpiechu udaliśmy się na dworzec kolejowy i razem z księdzem Mentastim [...], wyruszyliśmy pociągiem o dziesiątej rano.

Zdarzył się tu niemiły incydent: wagony były prawie pełne, więc musiałem zostawić Ruę i księdza Mentastiego w jednym przedziale i znaleźć miejsce w innym [...]

Żydowski chłopiec

Przypadkiem znalazłem się obok dziesięcioletniego chłopca. Zauważając jego prosty wygląd i dobrą twarz, zacząłem z nim rozmawiać i [...] zauważyłem, że był Żydem. Ojciec, który siedział obok niego, zapewniał mnie, że syn uczęszcza do czwartej klasy szkoły podstawowej, ale jego wiedza sprawiała wrażenie, że nie był nawet w drugiej klasie. Jednak był bystry. Ojciec był zadowolony, że go dopytuję, wręcz zaprosił mnie, abym kazał mu mówić o Biblii. Tak więc zacząłem go pytać o stworzenie świata i człowieka, o Raj, o upadek przodków. Odpowiadał dość dobrze, ale byłem zdziwiony, gdy zrozumiałem, że nie miał pojęcia o grzechu pierworodnym i obietnicy Odkupiciela.

– *Czy w twojej Biblii nie ma obietnicy Boga dla Adama, gdy wyrzucił go z Raju?*

– *Nie, proszę mi to opowiedzieć, odpowiedział.*

– *Już. Bóg powiedział do węża: ponieważ oszukałeś kobietę, będziesz przeklęty spośród wszystkich zwierząt, a Ten, który narodzi się z kobiety, zmiażdży ci głowę.*

– *Kim jest Ten, o którym mowa?*

– *To Zbawiciel, który uwolniłby ludzkość z niewoli diabła.*

– *Kiedy przyjdzie?*

– *Już przyszedł i jest tym, co my nazywamy... Tutaj ojciec przerwał nam, mówiąc:*

– *Tych rzeczy nie studiujemy, ponieważ nie dotyczą naszej*

religii.

– Powinniście je studiować, ponieważ są w księgach Mojżesza i proroków, w które wierzycie.

– Dobrze, powiedział drugi, pomyślę o tym. Teraz niech pan zapyta go o coś z arytmetyki. Widząc, że nie chciał, abym mówił o religii, rozmawialiśmy o przyjemnych rzeczach, tak że ojciec, syn i także inni podróżni zaczęli się bawić i śmiać z całego serca. Na stacji w Asti chłopiec miał wysiąść, ale nie mógł się zdecydować, by mnie opuścić. Miał łzy w oczach, trzymał mnie za rękę i wzruszony zdołał tylko powiedzieć:

– Nazywam się Sacerdote Leone z Moncalvo; proszę pamiętać o mnie. Przyjeżdżając do Turynu, mam nadzieję, że będę mógł pana odwiedzić. Ojciec, aby złagodzić wzruszenie, powiedział, że szukał w Turynie „**Historii Włoch**” [napisanej przeze mnie]. Nie znajdując jej, prosił mnie o wysłanie mu kopii. Obiecałem wysłać tę wydaną specjalnie dla młodzieży, potem również wysiadłem, aby poszukać moich towarzyszy, aby zobaczyć, czy jest miejsce w ich przedziale. Znalazłem Ruę, który miał zmęczone szczęki od ciągłego ziewania, ponieważ od Turynu do Asti bardzo się nudził, nie wiedząc, z kim nawiązać rozmowę: jego towarzysze podróży rozmawiali tylko o tańcach, teatrze i innych mało interesujących rzeczach [...]

W kierunku Genui

Dotarliśmy do Apeninów. Wznosiły się przed nami bardzo wysokie i strome. Ponieważ pociąg jechał z dużą prędkością, mieliśmy wrażenie, że uderzamy w skały, aż nagle w pociągu zrobiło się ciemno. Wjechaliśmy do tuneli. To są „otwory”, które przechodząc pod górami, oszczędzają wiele dziesiątek mil [...] Bez tuneli niemożliwe byłoby je przekroczyć, a ponieważ jest wiele gór, istnieje wiele tuneli. Jeden z nich jest długi jak odległość między Turynem a Moncalieri; tutaj pociąg pozostawał w ciemności przez osiem minut, czas potrzebny na pokonanie odcinka tunelu.

Zdziwiło nas, że śnieg malał w miarę zbliżania się do wybrzeża Genui. Ale jakie było nasze zdziwienie, gdy zobaczyliśmy pola

bez ani jednego białego płotka, zielone brzegi, ogrody pełne kolorów, kwitnące drzewa migdałowe i drzewa brzoskwiniowe z pąkami gotowymi do rozkwitu na słońcu! Wtedy, porównując Turyn i Genuę, powiedzieliśmy sobie, że w tym sezonie Genua to wiosna, a Turyn to najsurowsza zima.

Dwaj górale

Zapomniałem wspomnieć o dwóch góralach, którzy wsiedli do naszego przedziału na stacji w Busalla. Jeden był blady i słaby, budzący litość, drugi natomiast miał zdrowy i żywy wygląd, i chociaż miał prawie siedemdziesiąt lat, wykazywał wigor dwudziestolatka. Miał krótkie spodnie i prawie rozpięte getry, tak że pokazywał nagie nogi aż do kolan, które były smagane zimnem. Był w koszuli z jedynie swetrem i grubą kurtką zarzuconą na ramiona. Po rozmowie z nim na różne tematy, powiedziałem:

– *Dlaczego nie poprawicie tych ubrań, aby bronić się przed zimnem?* Odpowiedział:

– *Widzicie, drogi Księżę, my jesteśmy góralami i jesteśmy przyzwyczajeni do wiatru, deszczu, śniegu i lodu. Prawie nie zauważamy pory zimowej. Nasi chłopcy chodzą boso po śniegu, wręcz bawią się, nie zwracając uwagi na zimno. Z tego mogłem zrozumieć, że człowiek żyje z przyzwyczajęń, a ciało jest zdolne znosić w zależności od sytuacji zimno lub ciepło, a ci, którzy chcieliby zabezpieczyć się przed każdym małym dyskomfortem, ryzykują osłabienie swojego stanu zamiast go wzmocnić.*

Postój w Genui

Ale oto Genua, oto morze! Rua się kręci, aby je zobaczyć, wyciąga szyję: tu zauważa statek, tam kilka łodzi, niżej latarnię, która jest z resztą bardzo wysoką latarnią. W międzyczasie docieramy na stację i wysiadamy z pociągu. Szwagier opata Montebruno czekał na nas z kilkoma młodymi, a gdy tylko stanęliśmy na ziemi, przywitali nas z radością, a niosąc nasze bagaże, zaprowadzili nas do dzieła Artigianelli, które jest domem podobnym do naszego Oratorium. Powitanie było

krótkie, ponieważ wszyscy byliśmy bardzo głodni: była trzecia trzydzieści po południu, a ja wypilem tylko filiżankę kawy. Przy stole wydawało się, że nic nas nie nasyci, jednak po pewnym czasie, zmuszając się do jedzenia, żołądek się napełnił.

Zaraz potem odwiedziliśmy dom: szkoły, internat, warsztaty: wydawało mi się, że widzę Oratorium sprzed dziesięciu lat. W internacie było dwadzieścia osób; kolejne dwadzieścia, mimo że jadło i pracowało tutaj, spało gdzie indziej. Jaki jest ich posiłek? Na obiad dobra miska zupy, potem... nic więcej. Na kolację bułka, którą je się na stojąco, a potem do łóżka!

Na koniec wyszliśmy na spacer po mieście, które, prawdę mówiąc, jest mało atrakcyjne, chociaż ma wspaniałe pałace i duże sklepy. Ulice są wąskie, kręte i strome. Ale najbardziej irytujący był dokuczliwy wiatr, który, wiejąc prawie bez przerwy, odbierał przyjemność z podziwiania czegokolwiek, nawet najpiękniejszego [...]

W Genui nasze oczekiwania zostały więc zawiedzione. Jakby tego było mało, przeciwny wiatr uniemożliwił przybicie statku, na który mieliśmy wsiąść, dlatego, wbrew naszej woli, musieliśmy czekać do następnego dnia [...] Rano odprawiłem mszę w kościele Ojców Dominikanów przy ołtarzu **błogosławionego Sebastiana Maggi**, zakonnika żyjącego około trzystu lat temu. Jego ciało jest ciągłym cudem, ponieważ zachowuje się w całości, elastycznie i z kolorem, o którym mógłbyś powiedzieć, że zmarł zaledwie kilka dni temu [...] Potem poszliśmy po wizę, czyli podpisać paszport. Konsul papieski przyjął nas z wielką uprzejmością [...] Próbował również uzyskać dla nas zniżkę na statek, ale nie było to możliwe.

Do Civitavecchii drogą morską. Wejście na statek

O szóstej trzydzieści wieczorem, zanim udaliśmy się w kierunku parowca o nazwie Aventino, pożegnaliśmy wielu duchownych, którzy przybyli z Artigianelli, aby życzyć nam dobrej podróży. Także oni, przyciągnięci dobrymi słowami, ale przede wszystkim dodatkowymi potrawami podczas obiadu tego dnia, stali się

naszymi przyjaciółmi i wydawało się, że odczuwają smutek na widok naszego wyjazdu. Wielu z nich towarzyszyło nam aż do morza, a następnie, skacząc zwinne na małą łódkę, chcieli eskortować nas aż do statku. Wiatr był bardzo silny: nieprzyzwyczajony do podróży morskich, przy każdym poruszeniu łodzi obawialiśmy się, że się przewrócimy i zatone, a nasi towarzysze śmiali się z całego serca. Po dwudziestu minutach w końcu dotarliśmy do statku.

Na pierwszy rzut oka wydawał się nam to pałac otoczony falami. Weszliśmy na pokład, a po wniesieniu naszego bagażu do dość przestronnej kabiny usiedliśmy, aby odpocząć i pomyśleć: każdy odczuwał szczególne uczucia, których nie potrafił wyrazić. Rua obserwował wszystko i wszystkich w milczeniu. I oto pierwszy problem: przybyliśmy w porze obiadowej, więc nie poszliśmy od razu jeść; kiedy o to poprosiliśmy, wszystko już się skończyło. Rua musiał zjeść kolację złożoną z jabłka, bułki i kieliszka wina Bordò, ja zadowoliłem się kawałkiem chleba i odrobiną tego doskonałego wina. Warto zauważyć, że podróżując statkiem, posiłki są wliczone w bilet, więc niezależnie od tego, czy się je, czy nie, i tak się płaci.

Potem weszliśmy na pokład, aby zobaczyć, jak wygląda ten „Aventino”. Dowiedzieliśmy się, że statki noszą nazwy od najbardziej znanych miejsc w rejonach, do których są skierowane. Jeden nazywa się Vaticano, inny Quirinale, inny Aventino, jak nasz, aby przypomnieć o siedmiu słynnych wzgórzach Rzymu. Nasz statek wypływa z Marsylii, odwiedza Genuę, Livorno, Civitavecchia, a następnie kontynuuje do Neapolu, Mesyny i na Maltę. W drodze powrotnej powtarza tę samą trasę do Marsylii. Nazywa się również statkiem pocztowym, ponieważ przewozi listy, paczki itp. Bez względu na to, czy pogoda jest ładna, czy brzydka, wyrusza.

Choroba morska

Przydzielono nam kaję, która jest rodzajem szafy z półkami, gdzie pasażerowie kładą się na materacu na każdej półce. O dziesiątej podniesiono kotwice, a statek, napędzany parą i

sprzyjającym wiatrem, zaczął pędzić z dużą prędkością w kierunku Livorno. Kiedy byliśmy na otwartym morzu dopadła mnie choroba morska, która dręczyła mnie przez dwa dni. To niedogodność polegająca na częstych wymiotach, a gdy nie ma już nic do zwrócenia, wysiłki stają się coraz bardziej gwałtowne, tak że osoba staje się tak wyczerpana, że odmawia jakiegokolwiek pokarmu. Jedyną rzeczą, która może przynieść ulgę, jest położenie się do łóżka i leżenie, gdy wymioty na to pozwalają, z ciałem całkowicie wyciągniętym.

Livorno

Noc 20-lutego była straszna. Nie znajdowaliśmy się w niebezpieczeństwie z powodu wzburzonego morza, ale choroba morska tak mnie osłabiła, że nie mogłem leżeć ani stać. Zeskoczyłem z koi i poszedłem sprawdzić, czy Rua żyje, czy nie. On jednak był tylko trochę osłabiony, nic więcej. Natychmiast wstał, oferując mi swoją pomoc, aby złagodzić niedogodności podróży. Kiedy Bóg zechciał, dotarliśmy do portu w Livorno. Port to zatoka morza chroniona przed wiatrem przez naturalne bariery lub mury zbudowane przez człowieka. Tutaj statki są chronione przed wszelkim niebezpieczeństwem, tutaj rozładowują swoje towary i ładują inne w inne miejsca, tutaj dokonuje się zaopatrzenia. Pasażerowie, którzy chcą, mogą również zejść na ląd na spacer po mieście, pod warunkiem, że wrócą na czas [...]

Chociaż pragnąłem zejść, aby zwiedzić miasto, odprawić Mszę i spotkać kilku przyjaciół, nie mogłem tego zrobić, wręcz byłem zmuszony wrócić do mojej koi i pozostać tam grzecznie na czczo. Kelner o imieniu Charles patrzył na mnie z współczuciem i co jakiś czas podchodził, oferując swoje usługi. Widząc go tak dobrego i uprzejmego, zacząłem z nim rozmawiać, a między innymi zapytałem, czy nie boi się być wyśmiewany, pomagając kapłanowi pod okiem tylu ludzi.

– *Nie, powiedział mi po francusku, jak Ksiądz widzi, nikt nie robi zdziwionych min, wręcz wszyscy patrzą na ciebie z życzliwością, okazując chęć pomocy. Zresztą moja matka*

nauczyła mnie mieć wielki szacunek dla kapłanów, aby zdobyć błogosławieństwo od Boga. Charles poszedł potem po lekarza: każdy statek ma swojego lekarza i główne lekarstwa na wszelkie potrzeby. Lekarz przyszedł, a jego uprzejme maniere nieco mnie pocieszyły.

– *Rozumie francuski?* – zapytał. Odpowiedziałem:

– *Rozumiem wszystkie języki świata, nawet te, które nie są pisane, nawet język głuchoniemych.* Żartowałem, aby obudzić się z senności, która mnie ogarnęła. Tamten zrozumiał i zaczął się śmiać.

– *Peut être, może być!* – mówił, gdy mnie badał. Na końcu ogłosił mi, że do choroby morskiej dołączyła gorączka i że napój z herbaty mi pomoże. Podziękowałem mu i zapytałem o jego imię.

– *Nazywam się Jobert z Marsylii, lekarz medycyny i chirurg.* Charles, uważny na polecenia lekarza, w krótkim czasie przygotował mi filiżankę herbaty, potem jeszcze jedną, a potem jeszcze jedną. I to mi pomogło, że udało mi się zasnąć. O piątej [po południu] statek podniósł kotwice. Kiedy znów byliśmy na otwartym morzu, miałem jeszcze silniejsze mdłości, pozostając niespokojny przez około cztery godziny, a potem z wyczerpania – nie miałem już nic w żołądku – wspomagany kołysaniem statku zasnąłem i odpoczywałem w spokojnym śnie aż do przybycia do Civitavecchia.

Płacić, płacić, płacić

Odpoczynek w nocy przywrócił mi siły. Chociaż byłem wyczerpany długim postem, wstałem i przygotowałem bagaże. Mieliśmy zejść, gdy powiadomiono nas o długu, o którym nie wiedzieliśmy, że go zaciągnęliśmy. Kawa nie była wliczona w wyżywienie, ale trzeba było za nią płacić osobno, a my, którzy wzięliśmy cztery filiżanki, zapłaciliśmy dodatkowo dwa franki, czyli pięćdziesiąt centów za filiżankę. Kapitan, po skontrolowaniu paszportów, wręczył nam pozwolenie na zejście na ląd; i tutaj zaczęła się teoria napiwków: jeden frank dla łodziarzy, pół franka za bagaż (który nosiliśmy my), pół franka dla celników, pół franka dla kogoś, kto zapraszał nas do powozu, pół dla

tragarza, który układał bagaże, dwa franki za wizę w paszporcie, jeden frank i pół dla konsula papieskiego. Nie zdążyliśmy otworzyć ust, a już trzeba było płacić. Dodatkowo, zmieniając monety pod względem nazwy i wartości, musieliśmy ufać tym, którzy nam je wymieniali [...] Na granicy zatrzymano paczkę adresowaną do kardynała Antonellego z pieczęcią papieską, w której umieściliśmy najważniejsze rzeczy [...]

Po zakończeniu formalności udałem się do fryzjera, aby ogolić dziesięciodniowy zarost. Wszystko poszło dobrze, ale w zakładzie nie mogłem oderwać wzroku od dwóch rogów na stoliku. Miały około metra długości, ozdobione błyszczącymi pierścieniami i wstążkami. Myślałem, że są przeznaczone do jakiegoś szczególnego użytku, ale powiedziano mi, że są od jałówki, którą my nazywamy bykiem, postawione tam tylko dla ozdoby [...]

Powozem w kierunku Rzymu

Tymczasem ks. Mentasti był wściekły, ponieważ nie mógł nas znaleźć, podczas gdy powóz już na nas czekał. Zaczęliśmy więc biec, aby dotrzeć na czas. Wsiadłszy do powozu, wyruszyliśmy do Rzymu. Dystans do pokonania wynosił 47 włoskich mil, co odpowiada 36 milom piemonckim; droga była bardzo piękna. Zajęliśmy miejsce w *coupé*, skąd mogliśmy podziwiać zielone łąki i kwitnące żywopłoty. Pewna ciekawostka dostarczyła nam sporo radości. Zauważyliśmy, że wszystko odbywa się w trójkach: konie w naszym powozie były zaprzęgnięte w trójki; spotkaliśmy patrole żołnierzy idących w trójkach; nawet niektórzy rolnicy szli w trójkach, podobnie jak niektóre krowy i osły pasły się w trójkach. Śmiałyśmy się z tych dziwnych zbieżności [...]

Postój dla koni

W Palo woźnica dał podróżnym godzinę wolnego, aby mieć czas na odpoczynek dla koni. Skorzystaliśmy z tego, aby pobiec do pobliskiej gospody, aby zaspokoić głód. Wszystkie te wydarzenia sprawiły, że zapomnieliśmy o jedzeniu; od południa w piątek wypiliśmy tylko filiżankę kawy z mlekiem. Usiedliśmy

wokół bułeczek i zjedliśmy, a raczej pożarliśmy wszystko. Widząc kelnera całkowicie wyczerpanego i bladego, zapytałem, co mu dolega.

– *Mam gorączki, które dręczą mnie od wielu miesięcy,* odpowiedział. Wtedy postanowiłem być dobrym lekarzem:

– *Pozwólcie, że się tym zajmę, przepiszę wam receptę, która na zawsze wyleczy gorączkę. Miejcie tylko zaufanie do Boga i świętego Alojzego.* Wziąłem więc kawałek papieru i ołówek, napisałem moją receptę, zalecając mu, aby zaniósł ją do jakiegoś aptekarza. Był w siódmym niebie z radości, a nie wiedząc, jak lepiej okazać swoją wdzięczność, całował i całował moją rękę, a chciał też pocałować rękę Rua, który z powodu skromności mu na to nie pozwolił.

Sympatyczne było również spotkanie z karabinierem papieskim. Myślał, że mnie zna, a ja też myślałem, że go znam, więc obaj powitaliśmy się z wielką radością. A kiedy zorientowaliśmy się o nieporozumieniu, przyjaźń i wyrazy życzliwości i szacunku trwały dalej: aby mu sprawić przyjemność, musiałem pozwolić mu zapłacić za filiżankę kawy, z mojej strony zaoferowałem mu kieliszek rumu. Potem, gdy poprosił mnie o zostawienie mu jakiejś pamiątki, podarowałem mu medalik świętego Alojzego Gonzagi. Nazwisko tego dobrego karabiniera to Pedrocchi.

W mieście papieży

Wsiadłszy z powrotem do powozu i pędząc szybciej pragnieniem niż z końskimi nogami, wydawało się nam, że co chwilę jesteśmy w Rzymie. Gdy zapadła noc, za każdym razem, gdy z daleka dostrzegaliśmy krzew lub roślinę, Rua natychmiast wołał:

– *Oto kopała św. Piotra.* Ale zanim dotarliśmy, musieliśmy jechać aż do dziesiątej trzydzieści wieczorem, a gdy nastała już głęboka noc, nie mogliśmy dostrzec żadnych szczegółów. Pewien dreszcz jednak ogarnął nas na myśl, że wchodzimy do świętego miasta. [...] W końcu dotarliśmy do miejsca postoju, nie mając żadnej znajomości w okolicy, szukaliśmy przewodnika, który za dwanaście *baiocchi* zaprowadził nas do domu De Maistre, przy via del Quirinale 49, przy Czterech Fontannach.

Była już jedenasta. Zostaliśmy serdecznie przyjęci przez hrabiego i hrabinę; inni już poszli spać. Po chwili odpoczynku pożegnaliśmy się i poszliśmy spać.

San Carlino

Część Kwirynału, w której mieszkaliśmy, nazywa się [Cztery Fontanny](#), ponieważ z czterech rogów czterech dzielnic tryskają cztery wieczne źródła, które się tutaj łączą. Naprzeciwko domu, w którym się zatrzymaliśmy, znajdował się kościół karmelitów. Oni, wszyscy Hiszpanie, należeli do zakonu Wykupienia Niewolników. Kościół został zbudowany w 1640 roku i poświęcony świętemu Karolowi; ale aby odróżnić go od innych poświęconych temu samemu świętemu, nazwano go [san Carlino](#). Udaliśmy się do zakrystii, pokazaliśmy *celebret* [dokument do odprawiania Mszy – przyp. tłum.] i w ten sposób mogliśmy odprawić Mszę. [...] Dzień spędziliśmy prawie w całości na porządkowaniu naszych dokumentów, załatwianiu spraw, dostarczaniu listów [...]

Panteon

Korzystając z godziny, która pozostała przed nocą, udaliśmy się do [Panteonu](#), który jest jednym z najstarszych i najświetniejszych zabytków Rzymu. Został zbudowany przez Marka Agrypę, zięcia Cezara Augusta, dwadzieścia pięć lat przed naszą erą. Uważa się, że ten budynek został nazwany Panteon, co oznacza *wszystkich bogów*, ponieważ faktycznie był poświęcony wszystkim bóstwom. Fasada jest naprawdę wspaniała. Osiem grubych kolumn podtrzymuje elegancki gzyms. Tuż za tym znajduje się portyk złożony z szesnastu kolumn wykonanych z jednego bloku granitu, a następnie pronaos, czyli przedsionek, składający się z czterech żłobkowanych filarów, w których znajdują się nisze, które niegdyś zajmowały statuy Augusta i Agropy. Wewnątrz znajduje się wysoka kopuła z otworem w środku, przez który wpada światło, ale także wiatr, deszcz i śnieg, gdy spada z tych stron. Tutaj najcenniejsze marmury służą jako podłoga lub ozdoba dookoła. Średnica wynosi sto trzydzieści trzy stopy, co odpowiada

osiemnastu *trabukom* (około 55 m). Ta świątynia służyła kultowi bogów aż do 608 roku po Chrystusie, kiedy papież Bonifacy IV, aby zapobiec zamieszkom, które miały miejsce podczas ofiar, poświęcił ją kultowi prawdziwego Boga, czyli wszystkim świętym.

Ten kościół był świadkiem wielu wydarzeń. Kiedy Bonifacy IV uzyskał to miejsce od cesarza Fokasa i poświęcił je kultowi Boga i Matki Bożej, kazał przetransportować z różnych cmentarzy dwadzieścia osiem wozów relikwii, które umieścił pod głównym ołtarzem. Od tego czasu zaczęto go nazywać *Santa Maria ad Martyres*. Wśród rzeczy, które bardzo nas ucieszyły, była wizyta przy grobie wielkiego Rafaela [...] Teraz ten kościół nosi także nazwę *Rotonda*, od kształtu swojej budowli. Przed nim rozciąga się plac, którego środek zajmuje duża fontanna z marmuru, zwieńczona czterema delfinami, które nieustannie tryskają wodą.

Święty Piotr w Okowach

23 lutego [...] byliśmy bardzo zadowoleni z wizyty w [kościelu św. Piotra w Okowach](#), kościele na południu Rzymu, na granicy miasta. To był pamiętny dzień, ponieważ zbiegł się z jednym z rzadkich momentów, kiedy wystawiano [łańcuchy św. Piotra](#), których klucze są przechowywane przez samego Ojca Świętego. Tradycja głosi, że to sam Piotr wzniósł tutaj pierwszy kościół, poświęcając go Zbawicielowi. Zniszczony podczas pożaru Nerona, został odbudowany przez św. Leona Wielkiego w 442 roku i poświęcony pierwszemu Papieżowi. Nazywano go pod wezwaniem św. Piotra w Okowach, ponieważ Papież umieścił tam łańcuch, którym Księżę Apostołów był w Jerozolimie, na rozkaz Heroda, skuty w kajdany. Patriarcha Jerozolimy podarował go cesarzowej Eudoksji, która z kolei wysłała go do Rzymu do córki, żony Walentyniana III. W Rzymie przechowywano również łańcuch, którym św. Piotr był skuty w więzieniu mamertyńskim. Kiedy św. Leon chciał porównać ten łańcuch z tym z Jerozolimy, w sposób cudowny oba łańcuchy połączyły się, tak że dziś tworzą jeden, który jest przechowywany w specjalnym ołtarzu

obok zakrystii. Mieliśmy tę radość, że mogliśmy dotknąć tych łańcuchów własnymi rękami, pocałować je, założyć na szyję i przyłożyć do czoła. Dokładnie sprawdziliśmy, aby dostrzec punkt połączenia obu, ale nie było to możliwe. Mogliśmy jedynie stwierdzić, że łańcuch rzymski jest mniejszy od jerozolimskiego.

W kościele św. Piotra w Okowach znajduje się wspaniały **grobowiec Juliusza II** [...] Jest to jedno z arcydzieł słynnego Michała Anioła Buonarrotiego, który uważany jest za jednego z najwybitniejszych artystów marmuru, szczególnie za [rzeźbę Mojżesza](#) umieszczoną obok grobowca. Patriarcha jest przedstawiony z tablicami prawa trzymanymi pod prawym ramieniem, podczas gdy przemawia do ludu, którego gniewnie obserwuje, ponieważ się zbuntował. Kościół ma trzy nawy, oddzielone dwudziestoma kolumnami z marmuru paryjskiego i dwiema z dobrze zachowanego granitu.

Kościół św. Ludwika Króla Francji

Około dziewiątej udaliśmy się do kościoła [Matki Bożej sopra Minerva](#), gdzie zostaliśmy przyjęci na prywatnej audiencji przez kardynała Gaude przez około półtorej godziny. Rozmawiał z nami w dialekcie piemonckim, interesując się naszymi oratoriami [...] Po południu udaliśmy się z wizytą do markiza Giovanniego Patrizi [...] Naprzeciw jego pałacu znajduje się [kościół św. Ludwika Króla Francji](#), od którego pochodzi nazwa placu i pobliskiej dzielnicy. Jest to dobrze utrzymany kościół, wzbogacony o wiele cennych marmurów. Jego wyjątkowość polega na grobowcach wybitnych Francuzów, którzy zmarli w Rzymie. Rzeczywiście, posadzka i ściany są pokryte epitafiami i tablicami. [...]

Bazylika Matki Bożej Większej na Eskwilynie

Z Kwirynału prowadzi droga na Eskwilyn, nazwany tak z powodu wielu dębów, którymi był pokryty. W najwyższym punkcie wznosi się [Bazylika Matki Bożej Większej](#), której pochodzenie jest tak opisane przez wszystkich historyków kościelnych. Pewien Jan, patrycjusz rzymski, nie mając dzieci, pragnął przeznaczyć

swoje środki na jakąś pobożne dzieło. [...] W nocy 4 sierpnia 352 roku ukazała mu się we śnie Matka Boża, która nakazała mu wznieść świątynię w miejscu, gdzie następnego ranka znajdzie świeży śnieg. Tę samą wizję miał ówczesny papież Liberiusz. Następnego dnia rozeszła się wieść, że na wzgórzu Eskwilynie spadł obfity śnieg, dlatego Liberiusz i Jan udali się tam, a po stwierdzeniu cudu, przystąpili do realizacji polecenia, które otrzymali w wizji. Papież wyznaczył zarys nowej świątyni, która wkrótce została ukończona za pieniądze Jana: kilka lat później Liberiusz mógł przystąpić do jej poświęcenia [...]

Przed kościołem rozciąga się szeroki plac, w centrum którego stoi stara kolumna z białego marmuru, zabrana ze świątyni pokoju. Papież Paweł V w 1614 roku wyposażył ją w podstawę i kapitel, na którym umieścił [rzeźbę Matki Bożej z Dzieciątkiem](#). Architektura fasady jest majestatyczna i wspierana przez grube kolumny marmurowe, które tworzą przestronny przedsionek. Na końcu znajduje się rzeźba Filipa IV, króla Hiszpanii, który sprawił wiele darowizn na rzecz tego kościoła i sam chciał być wpisany wśród kanoników. Podłoga jest z cennej mozaiki, wykonanej z różnych rodzajów marmurów, wszystkie o nieocenionej wartości.

Kaplica po prawej stronie głównego ołtarza przechowuje **grób św. Hieronima**, [żłóbek Zbawiciela](#) i **ołtarz papieża Liberiusza**. Ołtarz papieski jest pokryty cennymi marmurami porfiru i wspierany przez cztery putta z pozłacanego brązu. Pod nim znajduje się **Konfesja**, która jest kaplicą poświęconą św. Maciejowi. Odwiedziliśmy ją w dniu stacji wielkopostnej, więc mieliśmy szczęście znaleźć wystawioną na bogatym ołtarzu **głowę św. Macieja**. Obserwowaliśmy ją uważnie i zauważyliśmy, że skóra przylega do głowy, a nawet widać jeszcze kilka włosów przylegających do czczonej czaszki.

Wizja i zaraza

W kaplicy po lewej stronie ołtarza można zobaczyć [obraz Matki Boskiej przypisywany św. Łukaszowi](#), bardzo czczony przez lud.

Wizerunek był wysoko ceniony przez papieży. Św. Grzegorz Wielki podczas straszliwej zarazy w 590 roku niósł go w procesji aż do Watykanu. Był 25 kwietnia. Gdy orszak dotarł w pobliże Mauzoleum Hadriana, zobaczono anioła, który wkładał miecz do pochwy, wskazując w ten sposób na zakończenie zarazy. Na pamiątkę tego cudu Mauzoleum Hadriana zostało nazwane Zamkiem Świętego Anioła, a od tego czasu procesja powtarza się co roku w dniu św. Marka Ewangelisty. U Matki Bożej Większej wszystko jest majestatyczne i wielkie; ale mówienie o tym lub pisanie jest niewystarczające, aby opisać to prawdziwie. Kto widzi to na własne oczy, zatrzymuje zdumione spojrzenie w każdym kącie.

Dziś, w środę wielkopostną, w Rzymie pości się, co oznacza, że zabronione są nie tylko potrawy mięsne, ale także wszelkie zupy lub dania na bazie jaj, masła lub mleka. Olej, woda i sól to przyprawy, które używa się w te środy. Praktyka ta jest rygorystycznie przestrzegana przez wszystkie klasy społeczne, tak że na rynkach i w sklepach w tym dniu nie ma ani mięsa, ani jaj, ani masła.

Legenda o św. Galgano

Wieczorem pani De Maistre opowiedziała nam historię wartą zapamiętania. Powiedziała:

W zeszłym roku odwiedził nas wikariusz generalny Sieny. Wśród wielu rzeczy, o których zwykle z nami rozmawiał, opowiedział nam historię św. Galgano, żołnierza. Ten święty zmarł wieki temu, a jego głowa zachowała się nienaruszona; ale największym cudem jest to, że co roku obcinają mu włosy, które rosną niepostrzeżenie i wracają do tej samej długości w następnym roku. Po tym, jak protestant usłyszał ten cud, zaczął się śmiać, mówiąc: niech mnie pozwolą zapieczętować urnę, w której przechowywana jest głowa, a jeśli włosy będą rosły tak samo, uznam to za cud i zostanę katolikiem. Sprawa została przekazana biskupowi, który odpowiedział: ja nałożę pieczęcie biskupie dla autentyczności relikwii, niech on nałoży swoje, aby upewnić się o fakcie. Tak zrobiono; ale ten pan,

niecierpliwy, aby zobaczyć, czy cud zaczyna się dziać, po kilku miesiącach poprosił o otwarcie urny. Wyobraźcie sobie jego zdumienie, gdy zobaczył, że włosy św. Galgano już urosły, jakby był żywy! To prawda! – wykrzyknął. Zostanę katolikiem. W rzeczy samej, w następnym roku, w dniu święta Świętego, wraz z rodziną zrezygnował on z luteranizmu i przyjął religię katolicką, którą dziś wyznaje wzorowo.

Kościół św. Pudencjany na Wiminale

Z Czterech Fontann wchodzi się na wzgórze Wiminał, nazwane tak z powodu wielu witek, czyli trzciny, które niegdyś je pokrywały. U stóp tego wzgórza w domu Pudenta, senatora rzymskiego, mieszkał św. Piotr, gdy przybył do Rzymu. Święty Apostoł nawrócił na wiarę swojego gospodarza i przekształcił jego dom w kościół. Św. Pius I około 160 roku, na prośbę dziewic Pudencjany i Praksedy, córek siostrzeńca senatora Pudenta, konsekrował ten kościół, który [...] później został poświęcony św. Pudencjanie, ponieważ tam mieszkała i tam zmarła. Wielu papieży przystąpiło do przebudowy tego miejsca, które zawiera cenne świadectwa chrześcijańskie. Szczególną uwagę zasługuje studnia św. Pudencjany. Wierzy się, że w niej pochowała ciała męczenników. Na dnie można zauważyć dużą ilość relikwii: historia mówi, że zawiera relikwie trzech tysięcy męczenników.

Obok głównego ołtarza znajduje się kaplica o wydłużonym kształcie, na której ołtarzu podziwia się marmurową rzeźbę Pana Jezusa podczas wręczania kluczy św. Piotrowi. Uważa się, że ołtarz jest tym samym, na którym odprawiał mszę św. Piotr, i na którym z wielką pociechą mogłem sam odprawić. Przechowywane są tam różne kawałki gąbki, te same, których używała Pudencjana do zbierania krwi z ran męczenników, lub z ziemi, która była nią przesiąknięta. Idąc dalej w lewo, dociera się do **kaplicy, gdzie zachowane jest świadectwo wielkiego cudu**. Podczas odprawiania Mszy kapłan wątpił w możliwość rzeczywistej obecności Jezusa w świętej hostii. Po konsekracji hostia wymknęła mu się z rąk i spadając na

podłogę, odbiła się najpierw od jednego stopnia, a potem od drugiego. Tam, gdzie uderzyła po raz pierwszy, marmur pozostał niemal wyżłobiony, a na drugim stopniu powstała bardzo głęboka wnęka w kształcie hostii. Te dwa stopnie marmurowe są przechowywane w tym samym miejscu, strzeżone przez odpowiednie furtki.

Kościół św. Praksedy

Idąc od kościoła świętej Prudencjany w kierunku Eskwilynu, w niewielkiej odległości od bazyliki Matki Bożej Większej, znajduje się [kościół św. Praksedy](#). W roku 162 n.e., w miejscu, gdzie znajdowały się termy, czyli łaźnie Nowata, św. Pius I wzniósł kościół ku czci tej dziewicy, siostry Nowata, Pudencjany i Teotyła. Miejsce to służyło jako schronienie dla ówczesnych chrześcijan w czasach prześladowań. Święta, która starała się zapewnić wszystko, co było potrzebne prześladowanym chrześcijanom, zajmowała się również zbieraniem ciał męczenników, które następnie grzebała, wylewając ich krew do studni znajdującej się w środku kościoła. Jest on bardzo bogato zdobiony i ma cenne marmury, jak prawie wszystkie kościoły w Rzymie.

Jest też **kaplica męczenników Zenona i Walentego**, których ciała, przetransportowane przez św. Paschalisa I w roku 899, spoczywają pod ołtarzem. Tutaj znajduje się również kolumna z jaspisu, wysoka na około trzy palce, którą kardynał o imieniu Colonna kazał przetransportować z Ziemi Świętej w roku 1223. Uważa się, że to ta, do której był przywiązany Zbawiciel podczas biczowania.

Celius

Z Eskwilynu, patrząc na zachód, widać wzgórze Celius. W starożytności nazywano je *Querchetulano* od dębów, które je pokrywały. Później nazwano je Celius od *Cele Vivenna*, wodza Etrusków, którzy przybyli z pomocą Rzymowi, a którego Tarkwiniusz Pryscus osiedlił na tym wzgórzu. Pierwszą rzeczą, którą się zauważa, jest *największy znany obelisk*. Ramzes, faraon Egiptu, kazał go wznosić w Tebach, poświęcając go

słońcu. Konstantyn Wielki kazał go przetransportować przez Nil do Aleksandrii, ale, dotknięty śmiercią, jego syn Konstantyn musiał przetransportować go do Rzymu. W podróży użyto statku o trzystu wiosłach, a przez Tyber został przewieziony do Urbe i umieszczony w miejscu zwanym *Circus Maximus*. Tutaj upadł, łamiąc się na trzy części. Papież Sykstus V kazał go odrestaurować i wznieść na placu Laterańskim w roku 1588. Obelisk osiąga wysokość 153 stóp rzymskich. Jest cały ozdobiony hieroglifami i zwieńczony wysokim krzyżem.

Po prawej stronie placu znajduje się baptysterium Konstantyna z [kościołem św. Jana in Fonte](#). Mówi się, że zostało zbudowane przez Konstantyna z okazji chrztu, który otrzymał od papieża św. Sylwestra w roku 324. Z dwóch przyległych kaplic, jedna poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi, a druga św. Janowi Ewangelście, wzięł nazwę kościół św. Jana in Fonte. Baptysterium, które jest dużą wanną wyłożoną drogocennymi marmurami, znajduje się w środku. Przyległa kapliczka poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi uważa się za komnatę Konstantyna, przekształconą w oratorium i poświęconą świętemu Poprzednikowi Pańskiemu przez papieża św. Hilarego.

Bazylika św. Jana na Lateranie

Wychodząc z baptysterium i przechodząc przez rozległy plac, napotyka się na [bazylikę św. Jana na Lateranie](#). Ta słynna budowla jest pierwszym i głównym kościołem świata katolickiego. Na fasadzie napisano: *Ecclesiarum Urbis et Orbis Mater et Caput* (matka i głowa wszystkich kościołów Rzymu i świata). Jest siedzibą Papieża jako biskupa Rzymu; po swojej koronacji on uroczyście bierze ją w posiadanie. Nazywano ją także *Bazyliką Konstantyńską*, ponieważ została założona przez Konstantyna Wielkiego. Później nazywano ją *Bazyliką Laterańską*, ponieważ wzniesiono ją tam, gdzie znajdował się pałac pewnego Plautiusa Laterana, którego Neron kazał zabić; a także *Bazyliką Zbawiciela* w wyniku objawienia Zbawiciela, które miało miejsce podczas budowy. Nazywają ją również *Bazyliką Złotą* z powodu drogocennych darów, którymi

została wzbogacona, oraz *Bazyliką św. Jana*, ponieważ jest poświęcona świętym Janom: Chrzczicielowi i Ewangelście.

Konstantyn Wielki kazał ją zbudować w pobliżu swojego pałacu, około roku 324. Później została powiększona o nowe części budowlane i przekazana świętemu Papieżowi. Tu mieszkali Papieże aż do czasów Grzegorza XI. Kiedy ten przeniósł Stolicę Apostolską z Awinionu do Rzymu, przeniósł swoje mieszkanie do Watykanu. W roku 1308 wybuchł straszny pożar, który ją zniszczył, ale Klemens V, który wtedy był w Awinionie, natychmiast wysłał swoich przedstawicieli z dużymi sumami pieniędzy, i wkrótce została odbudowana. Portyk oparty jest na dwudziestu czterech grubych filarach; na końcu znajduje się posąg Konstantyna znaleziony w jego termach na Kwirynale. Wielkie drzwi z brązu mają niezwykłą wysokość. Zostały one zdjęte z kościoła św. Adriana *in Campo Vaccino* i przetransportowane tutaj. Stanowią rzadki przykład starych drzwi zwanych *Quadrifores*, to znaczy zbudowanych w taki sposób, że można je otworzyć na cztery części, jedna po drugiej, bez narażania stabilności innych. Po prawej stronie znajduje się zamurowane drzwi, które otwierają się tylko w roku jubileuszowym, dlatego nazywane są **Drzwiami Świętymi**.

Wnętrze ma pięć naw. Długość, wysokość, cenne podłogi, rzeźby i malowidła to rzeczy, które zachwycają. Należałoby napisać obszerne tomy, aby godnie o tym mówić. **Najcenniejsze relikwie tego kościoła to głowy dwóch Książąt Apostołów Piotra i Pawła.** Są one przechowywane pod głównym ołtarzem i umieszczone w specjalnym złotym naczyniu. Jest tam również znana **relikwia św. Pankracego**, męczennika, a także przechowuje się tam **stół**, który uważa się za ten sam, na którym Jezus celebrował Ostatnią Wieczerzę ze swoimi Apostołami.

Wychodząc z kościoła głównymi drzwiami i przechodząc przez plac, znajdują się **Schody Święte**, budowla, którą papież Sykstus V kazał wznieść, aby przechować schody, które wcześniej były w kawałkach w starym pałacu papieskim na Lateranie. Składają się one z dwudziestu ośmiu stopni białego

marmuru z pretorium Piłata w Jerozolimie, po których Jezus wchodził i schodził wielokrotnie podczas swojej męki. Święta Helena, matka Konstantyna, wysłała je do Rzymu razem z wieloma innymi rzeczami uświęconymi krwią Jezusa Chrystusa. Ta słynna klatka schodowa jest bardzo czczona, dlatego wchodzi się na nią na kolanach; a schodzi się jednymi z czterech bocznych schodów. Te stopnie są wyżłobione przez wielki napływ chrześcijan, którzy je pokonywali, dlatego zostały pokryte drewnianymi deskami. Sam Sykstus V kazał umieścić na górze schodów słynną kaplicę domową papieży, która jest pełna najcenniejszych relikwii, i dlatego nazywana jest *Sancta Sanctorum*.

Watykan. Budowa

[Wzgórze Watykańskie](#) zawiera to, co istnieje najdoskonalszego w sztuce i najbardziej pamiętnego w religii; dlatego podamy nieco dokładniejszy jego opis. Zostało nazwane Watykanem od *Vagitanus*, bóstwa, które uważano za odpowiadające za płacz dzieci. W rzeczy samej pierwsza sylaba *Uà* (idź – przyp. tłum.) z której składa się to słowo, jest również pierwszym krzykiem dzieci. Wzgórze zyskało sławę, gdy Kaligula zbudował tam cyrk, który później nazwano cyrkiem Nerona. Kaligula, aby przejść z lewego brzegu na prawy brzeg Tybru, zbudował most watykański, zwany także Triumfalnym, który jednak już nie istnieje. Cyrk Nerona zaczynał się tam, gdzie dziś znajduje się *kościół św. Marty* i rozciągał się aż do schodów dawnej Bazyliki Watykańskiej. Przy tym cyrku zostało pochowane [ciało Księcia Apostołów](#) [...].

Tam również zostały pochowane kości innych papieży, w tym Linusa, Kleta, Anakleta, Ewarysta i innych. Epitafium św. Piotra, czyli kapliczka zbudowana na jego grobie, istniała aż do czasów Konstantyna, który, na prośbę św. Sylwestra, około roku 319 przystąpił do budowy kościoła na cześć Apostoła. Został on wzniesiony wokół właśnie tej kapliczki, korzystając z materiałów pobranych z budynków publicznych. Budowla została nazwana *Bazyliką Konstantyńską* i już w tamtych czasach była

uważana za jedną z najbardziej znanych w chrześcijaństwie. W środku tego kościoła, zbudowanego w kształcie krzyża łacińskiego, znajdował się ołtarz poświęcony św. Piotrowi, pod którym było pochowane, chronione przez kraty, jego ciało; ta przestrzeń od zawsze nazywana była **Konfesją św. Piotra**. Po zakończeniu budowy świątyni i wyposażeniu jej w bogate ozdoby papież Sylwester poświęcił ją 18 listopada 324 roku [...]. Papieże, którzy przyszli później, upiększali ją i powiększali. Przez jedenaście wieków była przedmiotem czci i podziwu chrześcijan, którzy przybywali do Rzymu.

W XV wieku zaczęła popadać w ruinę, dlatego Mikołaj V postanowił ją odnowić, ale miał tylko zasługę rozpoczęcia prac, ponieważ śmierć przerwała wszystko. Juliusz II wznowił budowę, zmieniając jej nazwę z **Bazyliki Konstantyńskiej na św. Piotra na Watykanie**, i położył kamień węgielny 18 kwietnia 1506 roku. Architektem był Bramante, a później fra Giocondo Domenico i Rafael Santi. Po nich pracowali najwięksi architekci i najwspanialsze umysły tamtych czasów.

Wielki plac

[...] Przed bazyliką otwiera się rozległy plac, którego długość przekracza pół kilometra. Składa się z 284 kolumn i 64 filarów, które, ustawione w półokręgu po obu stronach w czterech rzędach, tworzą trzy drogi, z których najszersza, ta środkowa, może pomieścić przejazd dwóch powozów. Na kolumnadzie umieszczono 96 posągów świętych, z marmuru, o wysokości około 10 stóp. W centrum natomiast wznosi się obelisk egipski. Składa się z jednego kawałka i jest jedynym, który pozostał cały. Ma 126 stóp wysokości, wliczając krzyż i cokół. Nie ma hieroglifów. Nuccoreo, król Egiptu, wzniósł go w Heliopolis, skąd został zabrany i przetransportowany do Rzymu przez Kaligulę w trzecim roku jego panowania. Został umieszczony w cyrku zbudowanym u stóp Wzgórza Watykańskiego, co potwierdzają inskrypcje, które tam można przeczytać. Ten cyrk nazywano *cyrkiem Nerona*, ponieważ był przez niego często odwiedzany; tutaj ten okrutny cesarz dokonał rzezi

chrześcijan, oskarżając ich o bycie sprawcami pożaru Rzymu, który sam wzniecił.

W 1818 roku na placu zbudowano zegar słoneczny. Na ziemi narysowano dwanaście znaków zodiaku. Obelisk pełnił rolę gnomonu (pręta), a jego cień wskazywał położenie słońca. Wokół napisano nazwy wiatrów w kierunku, w którym wieje każdy z nich. Po bokach dwie identyczne fontanny nieprzerwanie tryskają wodą z grupy strumieni, które wznoszą się nawet do sześćdziesięciu stóp. Królowa Szkocji, przyjęta z pompą w tym miejscu, z zachwytem patrzyła na dwie fontanny, myśląc, że zostały zrobione specjalnie na jej powitanie. Nie, powiedział dżentelmen, który stał obok niej, te strumienie są wieczne.

Wizyta u Świętego Piotra

Idąc w kierunku fasady bazyliki, dociera się do wspaniałych schodów, po obu stronach których stoją dwie statuy, jedna św. Piotra, a druga św. Pawła, umieszczone przez panującego nam Piusa IX. Po wejściu na schody staje się przed fasadą, która ma ten napis: *Na cześć Księcia Apostołów Paweł V Papież w roku 1612, 7. roku swego pontyfikatu.* Nad portykiem rozciąga się wielka **Loggia Błogosławieństw**. Fasada jest majestatyczna i imponująca. Portyk jest w całości ozdobiony marmurami, mozaikami i innymi eleganckimi dziełami. Na końcu przedsionka po prawej stronie można zobaczyć piękną konną statwę Konstantyna, który patrzy na cudowny krzyż, który ukazał mu się na niebie przed ostateczną bitwą z Maksencjuszem.

Z portyku wchodzi się do bazyliki przez cztery pary drzwi, z których ostatnie po prawej stronie otwiera się tylko w Roku Świętym. Główne drzwi są wykonane z brązu, mają wielką wysokość i potrzeba wielu silnych rąk, aby je otworzyć. Wnętrze składa się z pięciu naw, oprócz transeptu, który kończy się absydami. Ciekawość i zdumienie zaprowadziły nas na środek głównej nawy. Tutaj zatrzymaliśmy się, aby podziwiać i zastanawiać się, nie wypowiadając ani słowa. Wydawało nam się, że widzimy niebiańską Jerozolimę. Długość bazyliki wynosi 837 łokci, a jej szerokość 607. Jest to największa świątynia całej

chrześcijaństwa. Po Świętym Piotrze największa jest ta św. Pawła w Londynie. Jeśli do kościoła św. Pawła dodamy nasze Oratorium, uzyskujemy dokładną długość Świętego Piotra.

Po tym, jak przez jakiś czas pozostawaliśmy w bezruchu, zaczęliśmy szukać wody święconej. Zauważyliśmy dwie kąpielnice, na pierwszy rzut oka bardzo małe, które miały jakby kształt muszli na pierwszym filarze bazyliki. Zdziwiło nas, że tak ogromny kościół miał tak małą kąpielnicę. Ale zdziwienie przerodziło się w zaskoczenie, gdy zobaczyliśmy, jak kąpielnice stają się coraz większe, gdy się zbliżaliśmy. Muszla stała się naczyniem o obwodzie około sześciu stóp, a aniołowie po bokach pokazywały nam swoje ręce z palcami wielkimi jak nasza ręka. To dowodzi, że proporcje tego wspaniałego budynku są tak dobrze wyregulowane, że sprawiają, iż jego rozmiar jest mniej odczuwalny, chociaż staje się coraz bardziej zauważalny przy badaniu każdego szczegółu. Wokół filarów głównej nawy widać wyrzeźbione w marmurze statuy założycieli zakonów.

Na ostatnim filarze po prawej stronie znajduje się brązowa statua św. Piotra, otaczana wielką czcią. Została odlana przez św. Leona Wielkiego z brązu statuy Jowisza Kapitolńskiego. Przypomina o pokoju, który ten Papież uzyskał od Attyli, który szalał przeciwko Włochom. Prawa stopa, która wystaje poza postument, jest wytarta przez usta wiernych, którzy przechodzą obok, całując ją z szacunkiem. Gdy podziwialiśmy statwę, przeszedł austriacki ambasador w Rzymie, który ukłonił się przed Księciem Apostołów i pocałował jego stopę.

Nawy i kaplice

Przechodzimy teraz do omówienia mniejszych naw i kaplic, które się tam znajdują. Po prawej stronie najpierw spotykamy kaplicę **Piety**. Oprócz wspaniałych mozaik i rzeźb, które ją zdobią, podziwiamy nad ołtarzem słynną statwę wyrzeźbioną przez Michała Anioła Buonarrotiego w białym marmurze, gdy miał zaledwie dwadzieścia cztery lata. To być może najpiękniejsza rzeźba na świecie. Ten sam Buonarroti był z niej tak dumny, że

podpisał się na pasie Maryi.

Po lewej stronie kaplicy Piety znajduje się kaplica wewnętrzna poświęcona **Krzyżowi Świętemu i św. Mikołajowi**. Stąd wchodzi się do tzw. **Kaplicy Kolumny Świętej**, gdzie przechowywana jest, chroniona żelaznym ogrodzeniem, jedna z kolumn spiralnych, które niegdyś stały przed ołtarzem **Konfesji św. Piotra**. To ta kolumna, o którą opierał się Jezus Chrystus, gdy nauczał w świątyni Salomona. Zadziwia to, że część dotknięta świętymi ramionami Zbawiciela nigdy nie jest pokryta kurzem, dlatego nie trzeba jej czyścić jak reszty.

Za kaplicą Piety spotykamy grobowiec *Leona XII*, wzniesiony przez Grzegorza XVI. Papież jest przedstawiony, gdy błogosławi lud z loggii nad portykiem; wokół widać głowy kardynałów uczestniczących w ceremonii. Naprzeciwko tego grobowca znajduje się grobowiec *Krystyny Aleksandry*, królowej Szwecji, która zmarła w Rzymie 19 kwietnia 1689 roku. Ta protestantka, przekonana o słabości swojej religii, została pouczona w katolicyzmie i złożyła uroczystą abiurację w *Ispruch* 3 listopada 1655 roku. Różne reliefy zdobiące grobowiec przedstawiają to wydarzenie.

Następnie znajduje się **kaplica św. Sebastiana**, również bogata w malowidła i marmury. Wychodząc w prawo, znajduje się grobowiec *Innocentego XII* z rodu Pignatelli z Neapolu. Naprzeciwko znajduje się grobowiec słynnej hrabiny *Matyldy*, znakomitej dobrodziejki Kościoła i zwolenniczki władzy papieskiej. Urban VIII kazał przenieść jej prochy tutaj z klasztoru św. Benedykta w Mantui. Była pierwszą z wybitnych kobiet, które zasłużyły na grobowiec w bazylice watykańskiej. Hrabina jest przedstawiona w pozycji stojącej; grobowiec jest ozdobiony reliefem przedstawiającym absolicję udzieloną przez Grzegorza VII Henrykowi IV, cesarzowi Niemiec, na prośbę Matyldy i innych postaci, 25 stycznia 1077 roku w twierdzy Canossa.

Docieramy w ten sposób do kaplicy Najświętszego Sakramentu,

bogatej w marmury i mozaiki. Schody obok ołtarza prowadzą do pałacu papieskiego. Ten ołtarz jest poświęcony *św. Maurycemu* i towarzyszom męczennikom, głównym patronom Piemontu. Dwie spiralne kolumny z jednego kawałka, które zdobią ołtarz, są jednymi z dwunastu, które uważa się za przywiezione do Rzymu ze starożytnej świątyni Salomona. Na podłodze przed ołtarzem podziwiamy grobowiec w brązie *Sykstusa IV Della Rovere*. Został wykonany na zlecenie Juliusza II, jego wnuka, i przedstawia cnoty i wiedzę zmarłego. Zawiera prochy dwóch papieży.

Wychodząc z kaplicy, po prawej stronie znajduje się grobowiec *Grzegorza XIII Buoncompagniego*. Ozdabiają go dwie statuy: *Religia* i *Odwaga*, a w centrum duży relief przedstawiający reformę kalendarza, zwaną zatem Gregoriańską. Przedstawieni są tu liczni znani ludzie, którzy brali udział w tym dziele, wszyscy w geście czci dla Papieża. Naprzeciwko, w urnie z gipsu, spoczywają kości *Grzegorza XIV* z rodziny Sfrondato. Tutaj kończy się mniejsza nawa i wchodzi się do greckiego krzyża według projektu Buonarrotiego.

Wychodząc z nawy, po prawej stronie znajduje się **Kaplica Gregoriańska**. Nad ołtarzem czczona jest stara ikona Matki Bożej z czasów Paschalisa II. Pod nią spoczywa **ciało św. Grzegorza z Nazjanzu**, przeniesione na zlecenie Grzegorza XIII z kościoła mniszek na *Campo Marzio*. Kontynuując wizytę, docieramy do grobowca *Benedykta XIV Lambertiniego*, wzniesionego przez kardynałów przez niego kreowanych. Po obu stronach grobowca wznoszą się dwie wspaniałe statuy, które przedstawiają *Bezinteresowność* i *Mądrość*, dwie najbardziej świetliste cnoty tego papieża. Statua Papieża przedstawia go w postawie stojącej, błogosławiącego lud majestatycznym gestem. To dzieło jest tak dobrze wykonane, że samo patrzenie na Papieża pozwala nam dostrzec w nim wielkość i wzniosłość jego ducha. Naprzeciwko rozpoznajemy ołtarz *św. Bazylego Wielkiego* z cennym mozaikowym obrazem cesarza Walentego omdlewającego w obecności Świętego, gdy ten odprawiał mszę.

Docieramy więc do absydy. Pierwszy ołtarz po prawej

jest poświęcony św. Wacławowi, męczennikowi, królowi Czech; środkowy jest poświęcony świętym Procesowi i Martynianowi, strażnikom Więzienia Mamertyńskiego, którzy nawrócili się na wiarę dzięki św. Piotrowi, gdy Apostoł był tam uwięziony. Od tych świętych cały kompleks nosi swoją nazwę; ich ciała spoczywają pod ołtarzem. Trzy cenne reliefy przedstawiają św. Piotra w więzieniu uwolnionego przez Anioła (środkowy), św. Pawła głoszącego na Areopagu (po prawej), a trzeci świętych Pawła i Barnabę, uznanych za bóstwa przez mieszkańców Listry. Następnie spotykamy grobowiec *Klemensa XIII* Rezzonico, rzeźba Antonio Canovy. To arcydzieło. Obraz ołtarza, który znajduje się naprzeciwko pomnika, przedstawia św. Piotra w niebezpieczeństwie utonięcia, podtrzymywanego przez Odkupiciela. Dalej znajduje się ołtarz św. Michała, a potem ołtarz św. Petroneli, córki św. Piotra. Ta święta jest przedstawiona w mozaice, która opowiada o wydobyciu jej ciała, aby pokazać je Flaccusowi, szlachetnemu Rzymianinowi, który prosił o jej rękę. W górnej części przedstawiona jest jej dusza, która dzięki modlitwom uzyskała łaskę umierania jako dziewica i jest przyjmowana przez Jezusa Chrystusa. Dalej widać sarkofag *Klemensa X* Altieriego: relief przedstawia otwarcie Drzwi Świętych na Jubileusz 1675 roku. Ołtarz jest zwieńczony obrazem św. Piotra, który na modlitwy tłumu żebraków wskrzesza wdowę Tabitę.

Przez dwa schody z porfiru, które były częścią głównego ołtarza starożytnej bazyliki, wchodzi się na **Ołtarz Katedry**. Zaskakująca grupa czterech metalowych statui podtrzymuje siedzisko papieskie. Dwie z przodu przedstawiają dwóch ojców łacińskich Ambrożego i Augustyna; dwie z tyłu ojców greckich, Atanazego i Jana Chryzostoma. Waga tych grup wynosi 219.161 funtów metalu. Siedzisko w brązie skrywa, jako cenną relikwię, katedrę z drewna ozdobioną różnymi reliefami z kości słoniowej. Ta katedra należała do senatora Pudenta i służyła Apostołowi Piotrowi i wielu innym papieżom po nim.

Nad ołtarzem Katedry jako tło przedstawiony jest na

płótnie *Duch Święty* wśród kolorowych i promiennych szyb, także, patrząc na to, wydaje się, że widzi się świecącą złotą gwiazdę. Poniżej, po lewej stronie patrzącego, znajduje się wspaniały grobowiec *Pawła III Farnese*, bardzo cenny ze względu na swoje rzeźby. Statua Papieża siedzącego na urnie jest z brązu, a pozostałe dwie statuy, z marmuru, przedstawiają *Roztropność* i *Sprawiedliwość*. Naprzeciwko znajduje się grobowiec papieża *Urbana VIII*, którego statua jest z brązu. *Sprawiedliwość* i *Miłość* są po jego bokach, wyrzeźbione w białym marmurze. Na urnie widać wizerunek śmierci, która pisze w księdze imię Papieża. Tutaj przerwaliśmy wizytę: byliśmy zmęczeni, wizyta trwała od jedenastej rano do piątej po południu.

Rzym. Kościół Matki Bożej *della Vittoria*

Z Kwirynału, patrząc w kierunku południowym, widać ulicę [**Porta Pia**](#), nazwaną tak na cześć papieża Piusa IV, który przeprowadził wiele prac, aby ją upiększyć. Wzdłuż tej drogi, przy fontannie *Acqua Felice*, wznosi się po lewej stronie [**kościół Matki Bożej della Vittoria**](#), zbudowany przez Pawła V w 1605 roku, nazwany tak na cześć cudownego wizerunku Matki Bożej, który przyniósł tam ojciec Domenico z Karmelitów Bosych. To dzięki temu wizerunkowi, a raczej ochronie Maryi, Maksymilian, książę Bawarii, zawdzięczał wielkie zwycięstwo odniesione w ciągu kilku dni nad protestantami, którzy z bardzo licznym wojskiem wstrząsnęli królestwem Austrii. Cudowny wizerunek przechowywany jest w głównym ołtarzu. Na gzymsach wiszą flagi odebrane wrogom: chwalebny pomnik ochrony Maryi.

Na pamiątkę wyzwolenia Wiednia ustanowiono święto *Imienia Maryi*, które obchodzone jest przez całe chrześcijaństwo w niedzielę w oktawie po Narodzinach Maryi. To wydarzenie miało miejsce 12 września 1683 roku za pontyfikatu Innocentego XI. W tym samym kościele obchodzona jest specjalna uroczystość w drugą niedzielę listopada na pamiątkę słynnego zwycięstwa odniesionego przez chrześcijan nad Turkami w *Lepanto* 7

października 1571 roku, za czasów Piusa V. Również niektóre flagi odebrane Turków wiszą jako trofea na gzymsie tego kościoła. Przed kościołem Matki Bożej *della Vittoria* znajduje się [fontanna Termini](#), zwana *fontanną Mojżesza*, ponieważ w niszy znajduje się rzeźba Mojżesza, który z łaską w ręku wydobywa wodę ze skały. Nazywana jest również *Acqua Felice* od brata Felice, co jest imieniem Sykstusa V, kiedy przebywał w klasztorze.

[Wyspa Tyberyjska](#)

Po południu postanowiliśmy udać się z hrabią De Maistre do wielkiego dzieła *San Michele* po drugiej stronie Tybru. Musieliśmy zatem przepłynąć się przez rzekę w okolicy małej wysepki zwanej *Tiberina* lub także *Lycaonia*, od świątyni poświęconej Jowiszowi Lyakonowi. Ta wyspa powstała w następujący sposób. Kiedy Tarkwiniusz został wygnany z Rzymu, Tyber był prawie pozbawiony wody i odsłonił kilka ławic piasku. Rzymianie, poruszeni nienawiścią do tego króla, poszli na jego pola, ścięli zboża i orkisz, które były bliskie dojrzałości, i wrzucili wszystko do Tybru. Słoma zatrzymała się na tym piasku, a osadzająca się muł, który woda niosła, zdołała się skonsolidować na tyle, że można ją było uprawiać i zamieszkiwać. Na tej wyspie poganie wzniesli świątynię ku czci Eskulapa; ale w 973 roku przeniesiono tam **ciało św. Bartłomieja**, które spoczywa w urnie pod głównym ołtarzem.

Po przeprawie przez Tyber i kontynuując w kierunku *San Michele*, po prawej stronie znajduje się [kościół świętej Cecylii](#), zbudowany w miejscu, gdzie znajdował się jej dom. Urban I, około połowy III wieku, poświęcił go, a św. Grzegorz Wielki wzbogacił go o wiele cennych przedmiotów. Wchodząc po prawej stronie, znajduje się kaplica, w której znajdowała się łaźnia św. Cecylii, w której, jak się mówi, otrzymała śmiertelny cios. Główny ołtarz, chroniony żelaznym ogrodzeniem, przechowuje **ciało świętej**. Na urnie wyrzeźbiono poruszający marmurowy obraz, który przedstawia ją leżącą i ubraną tak, jak została znaleziona w grobie.

Po dotarciu do ośrodka *San Michele* mieliśmy audiencję u kardynała Tostiego, który opowiedział nam różne historie, które mu się przydarzyły w czasach republiki. On również był zmuszony przez jakiś czas żyć z dala od ośrodka, aby nie stać się ofiarą jakiegoś zamachu. Wśród różnych rzeczy skradzionych w tej smutnej okoliczności temu pobożnemu purpuratowi zabrano trzy bardzo cenne tabakierki, szczególnie ze względu na ich starożytność i pochodzenie. Przekazawszy je członkom triumwiratu, Mazzini postanowił zatrzymać jedną dla siebie, a pozostałe dwie podarować swoim towarzyszom. Ale oni nie odważyli się ich wziąć. Mazzini wszystko załatwił i z wdziękiem schował wszystkie trzy do kieszeni!

Kapitol

Wzdłuż drogi powrotnej, w połowie drogi wznosi się najwyższe wzniesienie Rzymu, **Kapitol**, tak nazwany od *caput Toli*, głowy Toli, która została znaleziona, gdy Tarkwiniusz Pyszny kazał wyrównać szczyt, aby zamienić go na fortecę. Weszliśmy na długie schody, na końcu których wznoszą się dwie kolosalne statuy przedstawiające Kastora i Polluksa. Płaskowyż, który tworzy plac, nazywał się niegdyś *inter duos lucos*, ponieważ znajdował się między gajami pokrywającymi dwa wzniesienia. Tutaj Romulus stworzył schronienie dla pobliskich ludów, które chciałyby się tam schronić. Dzisiejszy Kapitol nie ma już wojennej potęgi, ale jest majestatycznym placem otoczonym pałacami, które mieszczą muzea, i gdzie prowadzone są sprawy miejskie. W jednej części tego placu znajdowała się świątynia Jowisza, tak nazwana od broni pokonanych, które zwycięzcy wieszali na ołtarzu tej świątyni.

Na środku placu wznosi się słynna **statua konna Marka Aureliusza** jako obrońcy pokoju. Jest to najpiękniejsza spośród najstarszych zachowanych nietkniętych statui brązowych. Część wielkich budynków otaczających plac stanowi pałac senacki, założony przez Bonifacego IX w 1390 roku na tym samym terenie, gdzie znajdował się starożytny senat rzymski. Obok znajduje się źródło *Acqua Felice*, które zdobią dwie leżące statuy Nilu

i Tybru. Stąd, przez małe schody, dociera się do wieży Kapitolu, wzniesionej w formie dzwonnicy w tym samym miejscu, gdzie niegdyś stawiano obserwatorów, aby podziwiać Rzym i kontrolować wrogów próbujących zbliżyć się do miasta [...] W najwyższej części na wschodzie znajdowała się świątynia Jowisza Kapitolińskiego, który był też nazywany Jowiszem Najlepszym, Największym, i została wzniesiona przez Tarkwiniusza Pysznego na fundamentach przygotowanych przez Tarkwiniusza Pryskusa, który złożył ślub podczas wojny z Sabinami. Właśnie podczas wykopów znaleziono *caput Toli*.

Kościół Santa Maria *in Aracoeli*

Tam, gdzie znajdowała się świątynia Jowisza Kapitolińskiego, teraz znajduje się majestatyczny kościół Matki Bożej *in Aracoeli*, zbudowany w VI wieku naszej ery. Przez jakiś czas nazywano go *Santa Maria in Campidoglio*, od miejsca, w którym się wznosił. Potem nazwano go *Aracoeli* z następującego powodu. Gdy piorun uderzył w Kapitol, Oktawian August, w obawie przed jakimś nieszczęściem, wysłał, aby zapytać wyrocznię w Delfach [...] Z tego powodu, oraz z niektórych wypowiedzi Sybilli dotyczących narodzin Zbawiciela, August kazał wznieść ołtarz zatytułowany: *Ara primogeniti Dei*, ołtarz pierworodnego Syna Bożego. Stąd pochodzi nazwa Matki Bożej *in Aracoeli*, po tym jak w tym miejscu wzniesiono kościół ku czci Matki Bożej. Wnętrze ma trzy nawy podzielone przez 22 kolumny marmurowe, które wcześniej należały do świątyni Jowisza. Ołtarz główny zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ w nim czci się **wizerunek Maryi, który uważa się za dzieło św. Łukasza**. W czasach św. Grzegorza Wielkiego został on procesyjnie przeniesiony przez Rzym, aby uzyskać uwolnienie od zarazy. Fakt ten jest przedstawiony na obrazie na filarze obok ołtarza. W środku transeptu znajduje się **kaplica św. Heleny**, gdzie wzniesiono *Ara Primogeniti*. Mensa ołtarza to duża urna z porfiru, w której złożono **ciała św. Heleny, matki Konstantyna, oraz świętych Abondiusza i Abondancjusza**.

W pobliskim pomieszczeniu przy zakrystii przechowywana jest

cudowna figura Dzieciątka Jezus. Suknia, która ją okrywa, jest ozdobiona drogocennymi kamieniami. Jest ona wystawiana do kultu podczas świąt Bożego Narodzenia, w pięknym żłóbku, który można podziwiać w kościele w kaplicy. Razem z Dzieciątkiem umieszczane są również figury Augusta i Sybilli na pamiątkę tradycji, która głosi, że Sybilla przepowiedziała narodziny Zbawiciela, dlatego August wzniósł ten ołtarz.

Wychodząc z *Aracoeli* i kierując się w stronę zachodnią Kapitolu, napotykamy skałę Tarpejską, która zajmowała część w kierunku Tybru, i tak nazwaną od Dziewicy Tarpejskiej, która została tam zdradziecko zabita w wojnie z Sabinami. Z wysokości tej skały zrzucano zdrajców ojczyzny. Tutaj wielu chrześcijan zostało zamordowanych, którzy, z nienawiści do wiary, zostali wrzuceni w dół. W pobliżu znajdowała się Kuria i dom Romulusa, gdzie, jak się mówi, czekał na odpowiedź wron [...]

Schodząc w dół, oto [świątynia Zgody](#), zbudowana przez Kamilla w roku 387 Rzymu. [...] Przy tej świątyni, po lewej stronie schodzącego, znajdowała się świątynia *Jowisza Grzmiącego*, z której pozostały trzy kolumny marmurowe. Została wzniesiona przez Augusta na wzgórzu kapitolijnskim i poświęcona Jowiszowi w podziękowaniu za ocalenie od pioruna, który zabił sługę, który go poprzedzał.

Więzienie Mamertynskie

Rankiem 2 marca razem z rodziną De Maistre poszliśmy odwiedzić [Więzienie Mamertynskie](#), które znajduje się u stóp Kapitolu w zachodniej części. To więzienie nazywa się tak od Mamerta, lub Marcjusza, 4. króla Rzymu, który kazał je zbudować, aby siać terror wśród ludu, a tym samym zapobiegać kradzieżom i morderstwom. Serwiusz Tulliusz, 6. król Rzymu, dodał pod tym drugie więzienie, które nazwano Tulliańskim. Ma ono dwa podziemia, które w sklepieniu mają otwór wystarczający, aby przeszedł przez niego człowiek. Przez ten otwór spuszczano skazanych na linie [...]

Tutaj wypływa **źródło wody**, o którym mówi się, że zostało cudownie otwarte przez św. Piotra, gdy był tam więziony ze św. Pawłem. Książe Apostołów użył tej wody do chrztu świętych *Procesa* i *Martyniana*, strażników więzienia, wraz z innymi 47 towarzyszami, którzy wszyscy zginęli jako męczennicy. Ta woda ma cudowne właściwości. Jej smak jest naturalny. Nigdy nie przybywa ani nie maleje w objętości, niezależnie od tego, ile się jej pobiera. Dwaj angielscy panowie, niemal dla żartu, chcieli spróbować opróżnić małą fosę wody, która przypomina mały pojemnik. Zmęczyli się oni i ich przyjaciele, ale woda zawsze pozostawała na tym samym poziomie. Opowiada się wiele cudownych uzdrowień uzyskanych dzięki jej użyciu. Obok źródła stoi kamienna kolumna, do której byli przywiązani dwaj Księżęta Apostołów. Obok kolumny znajduje się mały, niski ołtarz, przy którym z wielką radością odprawiłem Mszę, w której uczestniczyła rodzina De Maistre i inne pobożne osoby. Nad ołtarzem znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca św. Pawła, który naucza, i św. Piotra, który chrzci strażników [...]

Na rogu pierwszego piętra więzienia na ścianie widać **odcisk ludzkiej twarzy**. Mówi się, że św. Piotr otrzymał mocny policzek od jednego z żołnierzy, tak że uderzając twarzą w ścianę, pozostawił na niej odcisk, który w sposób cudowny się zachował. Nad tą postacią wyrzeźbiona jest ta starożytna inskrypcja: „*Na tym kamieniu Piotr uderzył głową, pchnięty przez żołnierza, a cud pozostał*”. Nad tym więzieniem wzniesiono kościół, a nad nim jeszcze jeden, poświęcony św. Józefowi. Ma tu siedzibę bractwo stolarzy. Członkowie zbierają się w dni świąteczne, uczestniczą w nabożeństwach i dbają o to, co jest potrzebne do utrzymania kościoła oraz o to, co jest potrzebne do czyszczenia więzienia. Dawniej, aby dotrzeć do wejścia do więzienia, schodziło się przez schody, na końcu których znajdowało się otwarcie, przez które zrzucano skazanych. Te schody nazywano *Gemonie*, od jęków skazanych [...].

Watykan. Jubileuszowe modlitwy

3 marca był przeznaczony na wizytę u św. Piotra. Opuściwszy dom o szóstej trzydzieści, w chłodzie, który ożywiał życie i przyspieszał nasze kroki, skierowaliśmy się w stronę Wzgórza Watykańskiego. Po dotarciu do Mostu Elia, lub Mostu Świętego Anioła, którym przechodzi się przez Tyber, odmówiliśmy wyznanie wiary. Papieże przyznają pięćdziesiąt dni odpustu tym, którzy odmawiają Symbol Apostolski, przechodząc przez ten most. Nazywa się go Elia od Elii Hadriana, który go zbudował. Ale nazywa się również Mostem Świętego Anioła od Zamku Świętego Anioła, który jest pierwszym budynkiem, który napotyka się na przeciwległym brzegu.

Powiedzmy coś o tym zamku. Cesarz Hadrian chciał wznieść wielki grobowiec na prawym brzegu Tybru. Z powodu swojej szerokości, długości i wysokości nazwano go *Mauzoleum Hadriana*. Gdy cesarz Teodozjusz kazał zabrać kolumny z mauzoleum Hadriana, aby wyposażyć w nie bazylikę św. Pawła, ta budowla pozostała pozbawiona górnej części i kolumn. W roku 537 wojska Belizariusza zaatakowały Gotów, aby ich wypędzić z Rzymu i wtedy prawie wszystkie pozostałości tego mauzoleum zostały zniszczone. W X wieku nazwano go *Castro* albo *Torre di Crescenzo* od pewnego Cescenza Nomentano, który go zdobył i umocnił. Niedługo potem historia nadała mu nazwę *Zamku Świętego Anioła*, być może wywodząc ją od kościoła poświęconego aniołowi Michałowi [...] Ale najbardziej prawdopodobna jest opinia, która opowiada o procesji św. Grzegorza Wielkiego, aby uzyskać od Dziewicy uwolnienie od zarazy: w tym momencie na wysokim szczycie Mauzoleum pojawił się anioł, który wkładał miecz do pochwy na znak, że plaga miała ustać. Teraz Zamek Świętego Anioła jest przekształcony w fortecę i jest jedyną taką budowlą w Rzymie.

Kontynuując naszą drogę, dotarliśmy na wielki Plac św. Piotra. Przechodząc obok *obelisku*, zdjęliśmy kapelusze, ponieważ papieże przyznali pięćdziesiąt dni odpustu tym, którzy oddają cześć lub odkrywają głowę, przechodząc obok tego obelisku, na którym umieszczony jest krzyż zawierający kawałek Świętego

Drewna krzyża Jezusa.

Oto znowu w Bazylice Watykańskiej. Już odwiedziliśmy jej większą część oraz trybunę, która tworzy coś w rodzaju chóru ołtarza papieskiego, znajdującego się w środku transeptu, naprzeciwko katedry Piotra. Ten chór został wzniesiony przez Klemensa VIII i poświęcony przez niego w roku 1594: otacza ołtarz zbudowany już przez św. Sylwestra. Będąc ołtarzem papieskim, tylko papież może tam celebrować, a gdy ktoś inny chce go użyć, potrzebne jest „Breve” apostolskie. Po czterech stronach wznoszą się cztery wielkie kolumny spiralne, które podtrzymują baldachim ozdobiony rzeźbami, wszystko z brązu. Wysokość tego baldachimu od poziomu podłogi równa się wysokości najwyższych pałaców w Turynie.

Grób Piotra: ciekawostki o świętym

Przed ołtarzem papieskim przez podwójne marmurowe schody schodzi się na poziom Konfesji. Na końcu schodów znajdują się dwie kolumny alabastrowe z Orte, materiału bardzo rzadkiego, przezroczystego jak diament. Sto dwanaście lamp płonie nieprzerwanie wokół czcigodnego miejsca. W tle otwiera się nisza utworzona w starożytnym oratorium wzniesionym przez św. Sylwestra, gdzie św. Anaklet „wzniósł epitafium ku czci św. Piotra”. Tutaj spoczywa ciało Księcia Apostołów. W bocznych ścianach znajdują się dwie drzwi z żelazną bramą, przez które przechodzi się do świętych grot. Tuż naprzeciwko niszy 28 listopada 1822 roku umieszczono marmurową statuetkę Piusa VI, który klęczy w gorliwej modlitwie. Jest to jedno z najpiękniejszych dzieł Antoniego Canovy. Pius VI miał w zwyczaju odwiedzać grób św. Piotra, aby się modlić, zarówno w ciągu dnia, jak i czasami w nocy. Za życia wyraził żywe pragnienie, aby tam zostać pochowanym, a po jego śmierci postanowiono spełnić to życzenie. Jednak po wykopaniu niewielkiej głębokości odkryto grób, na którym było napisane: *Linus episcopus*. Natychmiast wszystko przywrócono do porządku, a Papież został pochowany w innym kącie świątyni. W wybranym miejscu zamiast ciała umieszczono wspomnianą statuę. Widzieliśmy i dotknęliśmy na własnej skórze, co tutaj jest

cenne, ale nie mogliśmy zobaczyć ciała pierwszego papieża, ponieważ od wieków grób nie był otwierany z obawy, że ktoś spróbuje zabrać jakąś relikwię.

Nad tym grobem wzniesiono bogaty ołtarz: tutaj miałem pociechę, aby odprawić Mszę świętą. Ten ołtarz z przylegającą kaplicą otrzymuje światło z kilku okienek pokrytych metalowymi kratami. Podczas budowy bazyliki miało miejsce cudowne zdarzenie, o którym opowiadał świadek. Zanim dach został ukończony, spadły tak gwałtowne deszcze, że wody zalały podłogę bazyliki do wysokości jednej stopy. Mimo takiej obfitości woda nie ośmieliła się zbliżyć do ołtarza Konfesji, ani nie zeszła do dolnego oratorium przez wspomniane trzy okienka, ponieważ, gdy zbliżyła się, zatrzymała się, pozostając w zawieszeniu, tak że ani jedna kropla nie dotarła, aby zmoczyć to sanktuarium. Po obejrzeniu każdego przedmiotu, spojrzeniu w każdy kąt, na ściany, sklepienia, podłogę, zapytaliśmy, czy nie ma już nic więcej do zobaczenia.

– *Nic więcej, odpowiedziano nam.*

– *Ale grób Świętego Apostoła, gdzie jest?*

– *Tutaj poniżej. Znajduje się w tym samym miejscu, gdy stała stara bazylika [...]*

– *Ale chcielibyśmy zobaczyć aż tam.*

– *To niemożliwe [...]*

– *Ale papież powiedział, że moglibyśmy zobaczyć wszystko. Jeśli wracając do niego powie nam, czy widzieliśmy wszystko, byłoby mi przykro, że nie mogę odpowiedzieć twierdząco.*

Monsignore [który nas prowadził] wysłał po kilka kluczy i otworzył rodzaj szafy. Tutaj otworzyła się wnęka, która schodziła w dół. Było całkowicie ciemno.

– *Czy jest Ksiądz zadowolony? Zapytał mnie Monsignore.*

– *Jeszcze nie, chciałbym zobaczyć.*

– *A jak chce Ksiądz to zrobić?*

– *Proszę przynieść knot i zapałkę.* Przyniesiono knot i zapałkę, którą przyłożono do końca knota, ale zgasła natychmiast w powietrzu bez tlenu. Knot nie sięgał na dno. Wtedy przyniesiono inny knot, który miał na końcu żelazny hak.

Tak udało się dotknąć wieka grobu św. Piotra. Był on na głębokości siedmiu/osiem metrów. Lekko stukając, dźwięk, który dochodził, wskazywał, że hak uderzał raz w żelazo, raz w marmur. To potwierdzało to, co napisali starożytni historycy.

Potrzebny byłby osobny tom, aby opisać rzeczy, które widziano. To, co istniało w bazylikach konstantyńskich, zachowało się w bocznych tablicach, na podłogach lub w sklepieniach podziemnych. Podkreślam tylko jedną rzecz, wizerunek Matki Bożej *della Bocciata*, bardzo pradaśny, umieszczony w podziemnym ołtarzu. Nazwa pochodzi od następującego faktu. Pewien młodzieniec z pogardy lub, być może, nieostroźnie, uderzył kulą w oko obraz Matki Bożej. Miał wtedy miejsce wielki cud. Krew spłynęła z czoła i z oka, które wciąż czerwone widać na policzkach wizerunku. Dwie krople rozprysnęły się na kamieniu, który jest starannie przechowywany za dwoma żelaznymi bramami.

Ołtarze, kaplice, groby

Nad ołtarzem papieskim i grobem św. Piotra wznosi się ogromna kopuła, która zachwyca każdego, kto ją obserwuje. Cztery wielkie filary ją podtrzymują: każdy z nich ma około stu pięćdziesięciu kroków, około dwudziestu pięciu *trabucchi*, obwodu. Wokół tej wysokiej kopuły znajdują się eleganckie prace mozaikowe wykonane przez najśłynniejszych autorów. Na filarach wyryto cztery nisze zwane Loggiami Relikwii, którymi są: *Chusta Świętej Weroniki*, *Święty Krzyż*, *Święta Włócznia* i *św. Andrzej*. Wśród nich słynna jest ta poświęcona Świętej Chuście, za którą uważa się za ten kawałek materiału, którego użył Zbawiciel, aby osuszyć swoją twarz ociekającą krwią. Pozostawił na nim swoje podobieństwo, które podarował Weronice, która płacząc towarzyszyła mu na Kalwarii. Osoby godne zaufania opowiadają, że to Święte Oblicze w roku 1849 krwawiło wielokrotnie, a nawet zmieniło kolor, tak że zmieniło rysy. Te rzeczy zostały zapisane, a kanonicy Bazyliki św. Piotra dają na to świadectwo.

Zaczynając od ołtarza papieskiego i kierując się w stronę

południową, napotykamy grób *Aleksandra VIII Ottobuoniego*. Został on wzniesiony przez jego bratanka kardynała Pietro Ottobuoniego. Statua Papieża siedzącego na tronie jest metalowa. Dwie marmurowe statuy znajdują się po obu stronach i przedstawiają *Religię* i *Roztropność*. Urna jest przykryta reliefem kanonizacji św. Wawrzyńca Giustinianiego, św. Jana Kapistrana, św. Jana da san Facondo, św. Jana Bożego i św. Paschalisa Bajlona, wykonanym przez Aleksandra VIII w 1690 roku. Obok wznosi się ołtarz św. *Leona Wielkiego*, na którym podziwia się zaskakujący relief Papieża, który idzie naprzeciwko okrutnego Attyli. Na górze przedstawieni są święci Piotr i Paweł, obok Papieża Attyla, przerażony pojawieniem się obu i w akcie oddania hołdu Papieżowi. W urnie pod ołtarzem spoczywa ciało świętego papieża i doktora Kościoła. Przed nim znajduje się grób Leona XII, zmarłego w 1829 roku, który miał taką cześć dla tego swojego chwalebnego poprzednika, że chciał być pochowany obok niego. [...]

Następny ołtarz jest poświęcony Matce Bożej *della Colonna*, tak nazwanej, ponieważ czci się tam wizerunek Marii namalowany na kolumnie starożytnej Bazyliki Konstantyńskiej. Został umieszczony w 1607 roku. Ołtarz przechowuje ciała Leona II, III i IV. Kontynuując spacer wzdłuż linii południowej, po prawej stronie napotykamy grób *Aleksandra VII Ghigi* z czterema statuami: *Sprawiedliwości*, *Roztropności*, *Miłości* i *Prawdy*. Ponieważ ten papież zawsze miał na uwadze myśl o śmierci, rzeźbiarz umieścił relief, pod którym postać śmierci pokazuje klepsydrę, czyli zegar piaskowy, który ma zakończyć swoje odliczanie. Papież modli się z złożonymi rękami na kolanach. Ołtarz po lewej stronie jest poświęcony apostołom *Piotrowi i Pawłowi*. Przedstawia upadek Szymona Maga. Naprzeciwko znajduje się ołtarz *świętych Szymona i Judy*, którzy tutaj spoczywają. Ołtarz po prawej stronie jest natomiast poświęcony św. *Tomaszowi* i przechowuje ciało *Bonifacego IV*, podczas gdy ten po lewej stronie zachowuje *szczątki Leona IX*. Naprzeciwko drzwi zakrystii ołtarz *świętych Piotra i Andrzeja* przedstawia w cennej mozaice śmierć Ananiasza i Szafiry.

W ten sposób docieramy do Kaplicy Klementyńskiej, której ołtarz, poświęcony *św. Grzegorzowi Wielkiemu*, jest zwieńczony piękną mozaiką świętego w akcie nawracania niewiernych. Pod ołtarzem czci się jego ciało. Nad drzwiami prowadzącymi do organów znajduje się pomnik grobowy *Piusa VII*. Papież, siedzący na bogatym tronie i ubrany w szaty papieskie, jest w akcie błogosławienia. Statuy umieszczone po bokach przedstawiają *Mądrość* i *Odwagę*. Przed dotarciem do nawy bocznej napotykamy ołtarz *Przemienienia*, którego mozaika przedstawia Przemienienie Zbawiciela na górze Tabor.

Nawa mniejsza lewa

Wchodząc do nawy mniejszej, po obu stronach napotykamy dwa groby, po prawej stronie grób *Leona XI* Medyceusza. Relief przedstawia Papieża, który odpuszcza winy Henrykowi IV królowi Francji [...] Niżej znajdują się róże wyrzeźbione z mottem: *Sic floruit*, aby wskazać na przemijalność życia i symbolizować krótkość pontyfikatu Leona XI, który trwał tylko 21 dni.

Sarkofag po lewej stronie należy do *Innocentego XI* Odescalchiego. Nad nim znajduje się relief przedstawiający wyzwolenie Wiednia z rąk Turków, które miało miejsce podczas jego pontyfikatu. Wchodząc dalej w nawie, docieramy do *kaplicy chóru*, wzbogaconej mozaikami i obrazami. Pod ołtarzem spoczywa ciało *św. Jana Chryzostoma*. Ta kaplica ma podziemie, w którym przechowywane są prochy *Klemensa XI*. Nazywana jest *Kaplicą Sykstyńską* przez Sykstusa IV, który wznosił inną w tym samym miejscu starożytnej bazyliki. Po prawej stronie wchodzi się na chór, a do *Kaplicy Giulia*, tak nazwanej na cześć Juliusza II, który był jej fundatorem. Nad tymi drzwiami znajduje się urna z gipsu, która przechowuje prochy *Grzegorza XVI*, zmarłego w 1846 roku. Ta urna jest zarezerwowana na przyjęcie ciała ostatniego papieża, aż do momentu, gdy zostanie mu wzniesiony grób.

Grób *Innocentego VIII* z rodziny Cibo znajduje się naprzeciwko. Dwie postacie tego Papieża: jedna siedząca z żelazem w łóżni w rękę, aby nawiązać do tej, którą przebito Jezusa, podarowaną

mu przez Bajasetto II, cesarza Turków; druga leżąca, pod pierwszą [...] Naprzeciwko drzwiczek prowadzących do schodów kopuły znajduje się epitafium *Jakuba III*, króla Anglii, z rodziny Stuartów, zmarłego w Rzymie 1 stycznia 1766 roku, oraz jego dwóch synów Karola III i Henryka IX, kardynała, księcia Yorku. Trzy popiersia w reliefie są autorstwa Antonio Canovy. Ostatnia kaplica to *Kaplica Chrztu*. Misa chrzcielna jest z porfiru i stanowiła pokrywę urny cesarza Ottona II, która została tutaj przeniesiona, gdy jego prochy zostały złożone w Grotach Watykańskich [...]

Rzym. Kościół św. Andrzeja na Kwirynale

Pozwolenie na wizytę kończyło się o dwunastej trzydzieści, więc pan Carlo, który nas prowadził, a my również prowadzeni przez dobry apetyt, odłożyliśmy na inną okazję wspinaczkę na kopułę i wizytę w Pałacu Watykańskim. Po obiedzie i kilku godzinach odpoczynku rzuciliśmy okiem na Kwirynał i najważniejsze rzeczy w pobliżu naszego mieszkania. Kwirynał jest jednym z siedmiu wzgórz starożytnego Rzymu, tak nazwanym od *Quiritów*, którzy przyszli tutaj mieszkać, oraz od świątyni poświęconej Romulusowi, czczonej pod imieniem *Quirino*. Po lewej stronie, idąc w kierunku placu Monte Cavallo, znajduje się [kościół św. Andrzeja](#), gdzie obecnie znajduje się nowicjat jezuitów. Przechowuje on, w kaplicy poświęconej **św. Stanisławowi Kostce**, w urnie z lapis lazuli ozdobionej cennymi marmurami, ciało świętego. Obok tego kościoła znajduje się klasztor dominikanów. Uważa się, że te dwie budowle powstały na ruinach świątyni *Quirino*. Po prawej stronie ulicy wznosi się majestatyczny pałac kwirynalski, rozpoczęty przez Pawła III około 300 lat temu, a ukończony przez jego następców. Ozdabiają go architektura, rzeźby, malarstwo i mozaiki wysokiej jakości. Papież mieszka tam przez część roku. Pałac ma przestronny ogród o obwodzie około jednej mili. Wśród innych cudów można podziwiać organy, które grają zasilane siłą wody, która tutaj płynie.

Przed Kwirynałem otwiera się plac Monte Cavallo, tak nazwany z

powodu dwóch kolosalnych koni z brązu, które przedstawiają *Kastora i Polluksa*. Pius VI kazał wznosić obelisk pośrodku tego placu. Jest to dzieło wykonane na zlecenie Smarre i Efre, książąt Egiptu, i przetransportowane do Rzymu przez cesarza Klaudiusza. Nie ma hieroglifów. Na południu dominuje wspaniały pałac Rospigliosi, wzniesiony tam, gdzie niegdyś były termy Konstantyna. Miłośnicy sztuk pięknych mogą tutaj odwiedzić wiele arcydzieł malarstwa i rzeźby.

Bazylika Świętego Krzyża z Jerozolimy

4 marca był poświęcony [bazylice Świętego Krzyża z Jerozolimy](#). Pogoda była pochmurna, a po przejściu niewielkiego odcinka drogi zaskoczył nas deszcz. Nie mając parasola, dotarliśmy mokrzy jak dwa szczury; jednak pocieszenie, jakie odczuliśmy podczas wizyty, zrekompensowało nam zarówno wodę, jak i niewygodę. Jest to jedna z siedmiu bazylik, które odwiedza się, aby zdobyć odpusty. Została zbudowana przez Konstantyna Wielkiego, w miejscu, gdzie znajdował się pałac zwany Sassorio, i została nazwana Bazyliką Sassoriańską, wzniesioną ku pamięci odkrycia Krzyża Świętego, dokonany przez św. Helenę, matkę cesarza, w Jerozolimie. Ta księżniczka kazała przetransportować wiele ziemi z Golgoty, pobranej z miejsca, gdzie odnaleziono Krzyż Chrystusa. Budowla nosi nazwę *Krzyża Świętego* z powodu znacznej części świętego Drewna, które się tam zachowało, a dodano z *Jerozolimy*, ponieważ ta święta relikwia, wraz z wieloma innymi, została stamtąd przetransportowana. Kościół został konsekrowany przez papieża Sylwestra. Pod głównym ołtarzem spoczywają ciała św. Cezarego i św. Anastazego męczenników [...]

Naprzeciw ołtarza znajduje się Kaplica Gregoriańska, uprzywilejowana, ponieważ można tam uzyskać odpust zupełny, który można zastosować dla dusz w czyśćcu, zarówno dla tych, którzy odprawiają Mszę, jak i dla tych, którzy jej słuchają. Przy tym ołtarzu z wielką pociechą odprawiłem również Mszę. Obok kościoła znajduje się klasztor cystersów. Opat to pewien Marchini, Piemontczyk, który okazał nam wiele uprzejmości.

Między innymi pozwolił nam zwiedzić bibliotekę, bogatą w stare pergaminy i inne dzieła [...]

Deszczowy dzień

5 marca był deszczowym dniem, dlatego prawie cały spędziliśmy na pisaniu. Ciekawostką w Rzymie jest to, że pada deszcz i świeci słońce jednocześnie, więc w pewnych porach roku trzeba być ciągle zaopatrzonym w parasol, aby bronić się przed słońcem lub deszczem. 0 dziesiątej tego dnia zmarł ojciec Lolli, rektor nowicjatu jezuitów, w kościele św. Andrzeja na *Monte Cavallo*, Piemontczyk, który przez długi czas mieszkał w Turynie, gdzie zyskał sławę dzięki kaznodziejstwu i trosce o apostołat w konfesjonale. Królowa Sardynii Maria Teresa wybrała go na swojego spowiednika [...]

Tego dnia dowiedzieliśmy się, że choroby w Rzymie się rozmnożyły, a obecna śmiertelność jest cztery razy wyższa od średniej. Tylko w miesiącach styczniu i lutym zmarło około 6600 osób; to bardzo duża liczba, biorąc pod uwagę populację wynoszącą około 130 tysięcy mieszkańców. Pod wieczór wyszedłem, aby ogolić brodę. Poszedłem do zakładu i zostałem dość dobrze obsłużony; ale postanowiłem, że nigdy więcej tam nie pójde, ponieważ barber tak mnie szarpał i potrząsał, że mógłby mi przesunąć zęby i szczęki, gdyby nie miały mocnych korzeni.

Ośrodek *San Michele*

Zgodnie z zaproszeniem, które otrzymaliśmy od kardynała Tostiego, 6 marca poszliśmy z rodziną De Maistre odwiedzić ośrodek *San Michele*. Oprócz tego, co powiedziałem poprzednim razem, mogę dodać, co następuje. Pierwszym aktem uprzejmości, jakim nas obdarzono, był wspaniały posiłek, w którym jednak nie mogliśmy uczestniczyć, ponieważ zjedliśmy wcześniej przed wyjazdem, a będąc w dniu postu, nie mogliśmy już jeść aż do obiadu. Tak więc ograniczyliśmy się do małej filiżanki czekolady, o której jego Eminencja nam powiedział, że jest zgodna z postem. Dano nam również napój o doskonałym smaku mandarynkowym, rodzaj wina z suszonych owoców, które były

wymieszane z wodą i cukrem. Tylko Rua, nie będąc zobowiązany do postu, zjadł coś bardziej konkretnego.

Następnie rozpoczęliśmy wizytę w tym przestronnym ośrodku, gdzie przebywa ponad osiemset osób. Kardynał Tosti towarzyszył nam wszędzie. Zatrzymaliśmy się szczególnie po to, aby przyjrzeć się pracy młodych. Tutaj uczą się tych samych rzemiosł, których uczymy u nas: większość zajmuje się rysunkiem, malarstwem, rzeźbą; a wielu pracuje w wewnętrznej drukarni. Ojciec Święty, aby pomóc Ośrodkowi, przyznał mu przywilej wyłącznego drukowania książek szkolnych używanych w Państwie Papieskim. Na dachu budynku znajduje się taras z wspaniałym widokiem: patrząc na zachód, widać obóz francuski, który przybył, aby wyzwolić Rzym [...] O godzinie dwunastej trzydzięci, gdy chłopcy już jedli obiad, a kardynał był bardzo zmęczony, pożegnaliśmy się [...]

Kościół Matki Bożej *in Cosmedin* i Usta Prawdy

Zgodnie ze zwyczajem padał wspaniały deszcz, a ja Ruą, mając tylko jeden bardzo mały parasol, znaleźliśmy sposób, aby się zmoczyć. Przeszliśmy przez Tyber na moście zwanym *Ponte Rotto*, ponieważ się zawalił, a został zastąpiony mostem żelaznym, bardzo podobnym do tego, który mamy na Padzie w Turynie. Dawniej nazywał się mostem *Coclite*, ponieważ to ten sam, w którym Horacy Coklit stawił heroiczny opór armii Porsenny, aż most został przecięty, a on skoczył do Tybru, przepływając na drugi brzeg wśród strzałów zdumionych wrogów.

Tutaj znajduje się ulica zwana [Usta Prawdy](#), ponieważ na jej końcu znajdowało się miejsce, gdzie prowadzono tych, którzy mieli złożyć przysięgę. Teraz znajduje się tam kościół zwany [Matki Bożej *in Cosmedin*](#), co oznacza ozdobę, ponieważ został wspaniale ozdobiony przez papieża Adriana I. W jego wnętrzu zachowano katedrę, z której korzystał św. Augustyn, gdy uczył retoryki. Pod wiatrołapem schroniliśmy się, aby poczekać, aż minie ulewa, która zalewała wszystkie ulice. Gdy tam byliśmy, rzuciliśmy okiem na plac, który również nazywa się Usta Prawdy.

Gospodarze

Było tam wiele wołów zaprzężonych, które pasły się, wystawione na deszcz, błoto i wiatr. Gospodarze schronili się pod tym samym wiatrołapem, zasiadając do obiadu z zazdrosnym apetytem. Zamiast zupy i dania mieli kawałek surowego dorsza, z którego każdy odrywał kawałek. Kilka bułeczek z mąki kukurydzianej i żytniej było ich chlebem. Woda była ich napojem. Widząc w nich wyraz prostoty i dobroci, podszedłem i przeprowadziłem tę rozmowę.

– *Macie dobry apetyt?*

– *Bardzo, odpowiedział jeden z nich.*

– *Wystarcza wam to jedzenie, aby zaspokoić głód i się utrzymać?*

– *Wystarcza, dzięki Bogu, gdy możemy je mieć, ponieważ będąc biednymi, nie możemy oczekiwać więcej.*

– *Dlaczego nie prowadzicie tych wołów do stajni?*

– *Ponieważ jej nie mamy.*

– *Zostawiacie je zawsze wystawione na wiatr, deszcz, grad dzień i noc?*

– *Zawsze, zawsze.*

– *Robicie to samo w swoich wioskach?*

– *Tak, robimy to samo, ponieważ tam również nie mamy stajni, więc czy pada deszcz, czy wieje wiatr, czy pada śnieg, dzień i noc zawsze są na zewnątrz.*

– *A krowy i cielęta również są narażone na takie niepogody?*

– *Oczywiście. Wśród nas panuje zwyczaj, że zwierzęta, te w stajni zawsze są w stajni, a te, które zaczynają być na zewnątrz, zawsze pozostają na zewnątrz.*

– *Mieszkacie bardzo daleko stąd?*

– *Czterdzieści mil.*

– *W dni świąteczne możecie uczestniczyć w nabożeństwach?*

– *O! Kto w to wątpi? Mamy naszą kaplicę, księdza, który odprawia Mszę, wygłasza kazanie i katechizuje, a wszyscy, niezależnie od odległości, starają się przybyć.*

– *Chodzicie też czasem do spowiedzi?*

– *O! Bez wątpienia. Czy są może chrześcijanie, którzy nie wypełniają tych świętych obowiązków? Teraz mamy jubileusz i*

wszyscy postaramy się dobrze go przeżyć.

Po tej rozmowie widać dobrą naturę tych wieśniaków, którzy w swojej prostocie żyją zadowoleni ze swojej biedy i radośni ze swojego stanu, pod warunkiem, że mogą wypełniać obowiązki dobrego chrześcijanina i wywiązywać się z tego, co dotyczy ich niskiego handlu.

Kościół Matki Bożej *del Popolo*

W niedzielę 7 marca była przeznaczona na wizytę w kościele [Matki Bożej *del Popolo*](#). Kilka pobożnych i szlachetnych osób pragnęło, abyśmy poszli tam odprawić Mszę, aby móc przyjąć Komunię. Była to pobożna praktyka. O dziewiątej pan Foccardi, osoba pomocna i pełna wiary, przyjechał po nas swoim powozem, aby przewieźć nas do wskazanego miejsca. Ten kościół został zbudowany w miejscu, gdzie zostali pochowani Neron i rodzina Domicjuszy. Tradycja mówi, że ciągle pojawiały się tam duchy, które przerażały obywateli, tak że nikt nie chciał mieszkać w okolicy. Papież Paschalis II w roku 1099 kazał wznieść tam kościół, a aby oddalić diabelskie ataki, poświęcił go Najświętszej Maryi Pannie. W roku 1227 stary kościół groził zawaleniem, ale lud rzymski hojnie przyczynił się do kosztów odbudowy. Właśnie dlatego został nazwany *Santa Maria del Popolo*. Wspaniały kościół, bogaty w marmury i malowidła. W głównym ołtarzu czci się cudowny wizerunek Matki Bożej, który na polecenie Grzegorza IX został przeniesiony z kaplicy Zbawiciela na Lateranie. Obok znajduje się klasztor ojców Augustianów.

Brama *del Popolo* dawniej nazywała się Brama *Flaminia*, ponieważ znajdowała się na początku drogi *Flaminia* [...]. Poza tymi drzwiami, skręcając w prawo, znajduje się [Villa Borghese](#), majestatyczny budynek, który warto odwiedzić z powodu wielu dzieł sztuki, które są tam zachowane. Brama *del Popolo* otwiera duży plac, zwany [Piazza del Popolo](#), ozdobiony licznymi fontannami i obeliskami, które, jak każdy wie, są pomnikami odległej starożytności, wzniesionymi przez królów Egiptu, aby uczynić nieśmiertelną pamięć o swoich czynach. Wspaniały

obelisk, który wznosi się w środku placu, został zbudowany w Heliopolis na polecenie Ramzesa, króla Egiptu, który panował w 522 roku p.n.e. Cesarz August kazał go przetransportować do Rzymu; ale nieszczęśliwie przewrócił się, łamiąc się i został przykryty ziemią. Papież Sykstus V w 1589 roku kazał go odkopać, wznosząc go na placu, po tym jak na jego szczycie umieścił wysoki metalowy krzyż. Jego cztery strony pokryte są hieroglifami, czyli tajemniczymi symbolami, których używali Egipcjanie, aby wyrażać rzeczy święte i tajemnice swojej teologii.

Na końcu placu wznosi się kościół [Matki Bożej dei Miracoli](#), zbudowany przez Aleksandra VII, nazwany tak z powodu cudownego wizerunku Madonny, który wcześniej był namalowany pod łukiem w pobliżu Tybru. Po lewej stronie znajduje się inny kościół, [Matki Bożej di Monte Santo](#), ponieważ został zbudowany na miejscu innego kościoła, który należał do karmelitów z prowincji Monte Santo. Został otwarty w 1662 roku. Zaspokoiwszy w ten sposób naszą pobożność i ciekawość, ponownie wsiedliśmy do powozu, który zawiózł nas do domu księżnej Potockiej, hrabiów i książąt Sobieskich, dawnych władców Polski. Śniadanie przygotowane dla nas było wspaniałe, ale zbyt wystawne, więc mało odpowiednie dla naszego apetytu. Udało nam się jakoś dostosować. Niemniej jednak byliśmy bardzo zadowoleni z naprawdę chrześcijańskiej rozmowy, którą te panie prowadziły przez czas, gdy przebywaliśmy w ich domu.

Jedna rzecz wzbudziła nasze zdziwienie. Po skończeniu jedzenia, gospodyni kazała przynieść sobie bukiet cygar i zaczęła palić. Mimo bardzo ożywionej rozmowy, z wielką żarliwością paliła jedno cygaro po drugim, co wprawiało mnie w zakłopotanie, zmuszając do znoszenia zapachu dymu, który przesiąkał cały dom. Powodowało to u mnie mdłości, co było dla mnie nie do zniesienia [...]

Watykan. Wspinaczka na Kopułę

Zarezerwowaliśmy 8 marca na zwiedzanie słynnej kopuły św. Piotra. Kanonik Lantieri załatwił nam potrzebny bilet, aby

zaspokoić tę ciekawość. Godziny, w których dozwolone jest wejście, są od 7 do 11:30 rano. Pogoda była słoneczna, więc sprzyjająca. Po odprawieniu Eucharystii w [Kościele Jezuitów](#), przy ołtarzu św. Franciszka Ksawerego, dotarliśmy do Watykanu o 9 w towarzystwie hrabiego Carlo De Maistre. Po wręczeniu biletu otwarto nam małe drzwiczki i zaczęliśmy wchodzić po bardzo wygodnych schodach, które przypominały stromy taras. **W trakcie wspinaczki napotykaliliśmy różne inskrypcje przypominające imię i rok wszystkich papieży, którzy otwierali i zamykali lata jubileuszowe.** W pobliżu tarasu zapisani są najwięksi znani ludzie, królowie lub księżęta, którzy wspięli się aż do latarni kopuły. Z przyjemnością przeczytaliśmy również imiona kilku naszych władców i rodziny królewskiej.

Rzuciliśmy okiem na taras bazyliki. Prezentuje się jak ogromny brukowany plac, na którym można grać w piłkę, w *boule* i tym podobne. Mieszkają tu niektórzy ludzie, którym powierzono opiekę nad górną częścią świątyni: stolarze, kowale, robotnicy drogowi. Prawie po środku tarasu znajduje się fontanna, która jest zawsze otwarta, dokąd Rua poszedł się napić.

Z dolnego placu obserwowaliśmy posągi dwunastu Apostołów, które zdobią wysoki gzyms bazyliki. Z daleka wydawały się małe, ale z bliska zauważyliśmy, że tylko kciuk stopy miał grubość ciała człowieka. Z tego można zrozumieć, na jakiej wysokości się znajdowaliśmy. Odwiedziliśmy również największy dzwon, który ma średnicę ponad trzech metrów, co oznacza trzy *trabucchi* obwodu (około 9 metrów).

Bardzo ciekawym widokiem był dla nas Ogród Watykański, gdzie papież zwykle chodzi na spacer. Szacuje się, że ma długość od Porta Susa do początku Via Po. Na południu widać było rozległe pola. Nasz przewodnik powiedział:

– *Cała ta równina była pokryta francuskimi żołnierzami, gdy przybyli, aby uwolnić nasze miasto od buntowników.* I wskazywał na bazylikę św. Sebastiana, św. Piotra *in Montorio*, Villa Panfili, Villa Corsini, wszystkie budynki, które ucierpiały z powodu bycia polem bitwy.

Kręte schody po bokach kopuły doprowadziły nas do pierwszej balustrady. Z tego poziomu wydawało się, że latamy wysoko i oddalamy się od ziemi. Przewodnik otworzył nam małe drzwiczki, które prowadziły do wewnętrznej balustrady, która okrążała kopułę. Chciałem to zmierzyć i idąc jak dobry podróżnik, policzyłem 230 kroków, zanim zakończyłem okrążenie. Ciekawostka: w każdym punkcie balustrady, nawet mówiąc szeptem, zwrócony twarzą do ściany, najmniejszy dźwięk wyraźnie przekazywany jest z jednej ściany na drugą. Zauważyliśmy również, że mozaiki kościoła, które z dołu wydawały się bardzo małe, z tamtej perspektywy nabierały gigantycznych kształtów.

– *Odwagi*, zachęcał nas przewodnik, *jeśli chcemy zobaczyć inne rzeczy*. Tak więc weszliśmy na kolejne kręcone schody i dotarliśmy do drugiej balustrady. Tutaj wydawało się, że wznieśliśmy się ku niebu, a gdy weszliśmy do wewnętrznej balustrady i spojrzeliśmy na podłogę bazyliki, zdaliśmy sobie sprawę z niezwykłej wysokości, którą osiągnęliśmy. Ludzie, którzy tam pracowali lub chodzili, wydawali się dziećmi. Ołtarz papieski, który jest zwieńczony baldachimem z brązu, który w wysokości przewyższa najwyższe domy w Turynie, z tamtej perspektywy wydawał się prostym fotelem.

Ostatnie piętro, na które weszliśmy, znajduje się na szczycie kopuły, skąd można podziwiać być może najbardziej majestatyczny widok na świecie. Wszędzie wokół wzrok gubi się w horyzoncie stworzonym przez granice ludzkiego wzroku. Mówią, że patrząc na wschód, można zobaczyć Morze Adriatyckie, na zachód Morze Śródziemne. My jednak mogliśmy tylko dostrzec mgłę, którą deszczowa pogoda z minionych dni rozproszyła wszędzie.

Pozostała kula, glob, który z ziemi wydaje się jedną z kul, których używamy, aby spędzić trochę czasu; z tamtej perspektywy wydawała się ogromna. Najodważniejsi, przechodząc przez pionowe schody i idąc jak w worku, wspięli się jak koty na wysokość dwóch *trabucchi*, czyli sześciu metrów. Niektórzy

nie mieli wystarczająco odwagi. My, którzy byliśmy trochę bardziej zuchwali, zdołaliśmy to zrobić. Z kuli wszystko wydaje się wspaniałe. Powiedziano mi, że mogłaby pomieścić szesnaście osób; wydawało mi się jednak, że mogłoby wygodnie pomieścić trzydzieści. Niektóre otwory, prawie małe okna, pozwalają obserwować miasto i pola. Ale wielka wysokość daje pewne uczucie i nie czyni widoku całkowicie przyjemnym. Myśleliśmy, że tam na górze jest zimno. Wręcz przeciwnie: słońce, bijąc na brąz kuli, ogrzewało ją na tyle, że wydawało się, że jesteśmy w pełni lata. Myślę, że to jedna z przyczyn, dla których po obiedzie nie wolno wchodzić tam na górę: z powodu nieznośnego ciepła. Tutaj, po rozmowie na różne tematy dotyczące młodzieży z oratorium, zadowoleni z naszego wyczynu, jakbyśmy odnieśli wielkie zwycięstwo, zaczęliśmy schodzić powoli i uważnie, aby nie złamać sobie szyi, i bez zatrzymywania się dotarliśmy na ziemię.

Aby trochę odpocząć, poszliśmy posłuchać kazania, które właśnie się zaczęło w bazylice. Kaznodzieja nam się spodobał. Dobra mowa, piękny gest, ale temat nas nie interesował, ponieważ dotyczył przestrzegania praw cywilnych. To, co jednak nie służyło do karmienia ducha, bardzo dobrze służyło do odpoczynku ciała. Zostało nam jeszcze trochę czasu, więc wykorzystaliśmy go na zwiedzanie zakrystii, która jest prawdziwą wspaniałością godną św. Piotra.

Tymczasem nadeszła jedenasta trzydzieści, a z powodu postu i długiego chodzenia mieliśmy ogromny apetyt; dlatego poszliśmy na mały posiłek. Rua, niezadowolony, uznał, że dobrze będzie pójść na obiad, więc ja zostałem sam z panem Carlo De Maistre, niezawodnym towarzyszem tego dnia. Po pewnym odświeżeniu poszliśmy złożyć wizytę monsignorowi Borromeo, majordomowi Jego Świątobliwości, który przyjął nas bardzo serdecznie, a po rozmowie o Piemencie i Mediolanie, jego ojczyźnie, zanotował nasze imiona, aby wpisać nas na listę osób, które pragną otrzymać palmę od Świętego Ojca podczas liturgii Niedzieli Palmowej.

W słynnych muzeach

Obok loggii tego pałata, wokół dziedzińca pałacu papieskiego znajdują się Muzea Watykańskie. Weszliśmy do nich i zobaczyliśmy rzeczy naprawdę wyjątkowe. Opisuję tylko niektóre. Jest sala o niezwyklej długości, wzbogacona marmurami i najcenniejszymi obrazami. Pośrodku drugiego łuku znajduje się chrzcielnica o wysokości około półtora metra, wykonana z malachitu, jednego z najcenniejszych marmurów na świecie. Jest to dar złożony przez cesarza Rosji Najwyższemu Papieżowi. Są tam różne inne przedmioty tego rodzaju. Na końcu tej wielkiej sali po lewej stronie otwiera się rodzaj długiego korytarza, który mieści muzeum chrześcijańskie [...] W tym samym budynku rozciąga się Biblioteka Watykańska, gdzie przechowywane są najświetniejsze rękopisy starożytności [...]

Wokół Rzymu

Z Watykanu, idąc w kierunku centrum Rzymu, dotarliśmy do placu Scossacavalli, gdzie pracują pisarze słynnego czasopisma *La Civiltà Cattolica*. Zatrzymaliśmy się, aby ich odwiedzić i doświadczyliśmy prawdziwej przyjemności, obserwując, że głównymi zwolennikami tej publikacji są Piemontczycy. Czułem już żywe pragnienie powrotu do domu, pokonując wszelkie wahania, i byliśmy prawie na Kwirynale, gdy pan Foccardi zobaczył nas przechodzących obok jego sklepu i zaprosił nas do środka. Dzięki jego zaproszeniom i uprzejmości zatrzymał nas na dłużej, a w momencie, gdy poprosiliśmy o wyjście, powiedział:

– *Oto powóz, odwiozę was do domu*. Chociaż z niechęcią wsiadłem do powozu, jednak dla jego zadowolenia zgodziłem się. Ale Foccardi, pragnąc zatrzymać się z nami dłużej, sprawił, że zrobiliśmy długi objazd, tak że dotarliśmy do domu późno w nocy.

Tutaj otrzymałem list. Otwieram go i czytam. *Zawiadamia się pana Abate Bosco, że Jego Świątobliwość raczył go przyjąć na audiencję jutro, 9 marca, od godziny 11:45 do 12:45*. Ta wiadomość, oczekiwana i bardzo pożądana, wywołała we mnie

wewnętrzną rewolucję i przez cały wieczór nie mogłem mówić o niczym innym, jak tylko o Papieżu i audyencji.

Audyencja papieska. Kościół Matki Bożej *sopra Minerva*

Nadszedł 9 marca, wielki dzień audyencji papieskiej. Najpierw jednak musiałem porozmawiać z kardynałem Gaude; dlatego udałem się na Mszę [do kościoła Matki Bożej *sopra Minerva*](#), gdzie mieszkał purpurat. Dawniej był to świątynia, którą Pompejusz Wielki kazał zbudować dla bogini Minerwy; nazywa się *Santa Maria sopra Minerva*, ponieważ została zbudowana dokładnie na ruinach tej świątyni. W roku 750 papież Zachariasz podarował ją klasztorowi greckich mniszek. W roku 1370 przeszła do ojców dominikanów, którzy do dziś ją obsługują. Przed tym kościołem otwiera się plac, na którym podziwialiśmy egipski obelisk z hieroglifami, którego podstawa spoczywa na grzbiecie marmurowego słonia. Po wejściu mogliśmy podziwiać jeden z najpiękniejszych budynków sakralnych w Rzymie. Pod głównym ołtarzem spoczywa **ciało św. Katarzyny ze Sieny**. Po odprawieniu Mszy i pośpieszeniu do kardynała Gaude, rozmawiałem z nim, a następnie wyruszyliśmy w kierunku Kwirynału.

Mały kłamczuszek

W drodze spotkaliśmy chłopca, który z wdziękiem prosił nas o jałmużnę, a aby pokazać nam swoją sytuację, powiedział, że jego ojciec zmarł, jego matka ma pięć córek i że potrafi mówić po włosku, francusku i łacinie. Zdziwiony, zwróciłem się do niego po francusku, na co odpowiedział tylko jednym *oui*, nie rozumiejąc, co mówię ani nie formułując innych wyrażen; zaprosiłem go więc do mówienia po łacinie, a on, nie zwracając uwagi na moje słowa, zaczął recytować z pamięci następujące słowa: *ego stabam bene, pater meus mortuus est l'annus passatus et ego sum rimastus poverus. Mater mea* itd. Tutaj nie mogliśmy powstrzymać śmiechu. Jednak potem ostrzegliśmy go, aby nie kłamał, i podarowaliśmy mu czekoladkę.

Przedpokój

Tymczasem godzina audyencji zbliżała się [...] Po przybyciu do Watykanu, od razu weszliśmy po schodach. Wszędzie były straże

papieskie, ubrane tak, aby wyglądały jak wielu książąt. Na piętrze otworzyli nam drzwi prowadzące do pokoi papieskich. Strażnicy i kamerdynerzy, ubrani z wielkim luksusem, witali nas głębokimi ukłonami. Po wręczeniu biletu na audiencję, zostaliśmy poprowadzeni z sali do sali, aż dotarliśmy do przedpokoju papieskiego. Ponieważ było tam kilku innych oczekujących, czekaliśmy około półtorej godziny, zanim zostaliśmy przyjęci.

Ten czas spędziliśmy na obserwowaniu ludzi i miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Służba papieska była ubrana prawie jak biskupi w naszych krajach. Monsignore, któremu nadano tytuł prałata domowego, wprowadzał kolejno osoby na audiencję, gdy tylko kończyła się poprzednia. Podziwialiśmy wielkie, pięknie ozdobione, majestatyczne sale, ale bez luksusu. Prosty zielony dywan pokrywał podłogę. Tapicerki były z czerwonego jedwabiu, ale bez ozdób. Krzesła były z twardego drewna. Fotel umieszczony na eleganckim podwyższeniu wskazywał, że to była sala papieska. Wszystko to sprawiło nam przyjemność, ponieważ na własne oczy mogliśmy przekonać się o fałszywości plotek, które niektórzy rozpowszechniają na temat przestrzeni i luksusu dworu papieskiego. Gdy byliśmy zanurzeni w różnych myślach, zadzwonił dzwonek, a prałat dał nam znak, abyśmy podeszli, aby przedstawić się Piusowi IX. W tym momencie byłem naprawdę zdezorientowany i musiałem się zmusić, aby pozostać spokojnym.

Pius IX

Rua szedł za mną, trzymając kopie *Czytanek Katolickich*. Wszedłszy, przyklękaliśmy na początku, potem w połowie sali, wreszcie, po raz trzeci, u stóp Papieża. Zniknął wszelki strach, kiedy zobaczyliśmy w obliczu Ojca Świętego człowieka zaufanego, dostojnego i jednocześnie piękniejszego niż mógłby go wymalować jakikolwiek malarz. Nie mogliśmy ucałować jego stopy, ponieważ siedział przy stoliku. Ucałowaliśmy natomiast jego dłoń, a Rua, pamiętając o obietnicy uczynionej klerykom, ucałował go raz ze swej strony,

drugi raz za swoich kolegów. Ojciec Święty uczynił nam znak, abyśmy wstali i stanęli przed nim. Ja jednak, według etykiety, wolałem pozostać w pozycji klęczącej.

– *Nie, powiedział, wstań również.* Wypada zaznaczyć, że zgłaszając nas Papieżowi, przeczytano źle moje nazwisko. Zamiast napisać "Bosco", było zapisane "Bossler", dlatego Papież zaczął pytać mnie:

– *Jest Ksiądz Piemontczykiem?*

– *Tak, Wasza Świątobliwość, jestem Piemontczykiem, i w tym momencie odczuwam największe pocieszenie w moim życiu, znajdując się przed Wikariuszem Chrystusa.*

– *Czym się Ksiądz zajmuje?*

– *Wasza Świątobliwość, zajmuję się nauczaniem młodzieży i Czytankami Katolickimi.*

– *Nauczanie młodzieży było apostolatem pożytecznym w każdym czasie, ale dzisiaj o wiele bardziej. Jest także ktoś jeszcze, kto zajmuje się młodzieżą w Turynie.* Spostrzegłem się, że Papież ma pod ręką nazwisko z błędem, ale nie wiedząc jak, on także się spostrzegł, że ja nie jestem Bossler, ale Bosco; jego twarz przybrała radośniejszy wyraz, zaczął więc pytać o wiele rzeczy dotyczące młodzieży, kleryków, oratorium [...] W końcu z roześmianą twarzą powiedział mi:

– *Pamiętam o ofierze wysłanej mi do Gaety i o czułych uczuciach młodych, której jej towarzyszyły.* Wykorzystałem okazję, aby wyrazić bliskość naszej młodzieży do jego osoby i poprosiłem go o przyjęcie egzemplarza *Czytanek Katolickich*:

– *Wasza Świątobliwość, powiedziałem, ofiaruję kopię broszur wydrukowanych do tej pory w imieniu redakcji; oprawa jest dziełem młodzieży z naszej szkoły.*

– *Ilu macie młodych?*

– *Wasza Świątobliwość, młodych jest około dwustu, a introligatorów piętnastu.*

– *Dobrze, odpowiedział mi, chciałbym wysłać każdemu medalik.* Poszedł na chwilę do pokoju i wróciwszy po chwili, podarował mi piętnaście medalików Niepokalanego Poczęcia:

– *Te są dla młodych introligatorów, mówił mi podarowując mi je.*

Zwracając się potem do Rua, podarował mu jeden większy, mówiąc:

– *Ten jest dla Księdza towarzysza.*

Zwracając się znowu do mnie, podarował mi małe pudełko, które zawierało jeden medalik jeszcze większy:

– *A ten jest dla Księdza.* Ponieważ klęczeliśmy przy przyjęciu podarunków, Ojciec Święty poprosił, abyśmy wstali i myśląc, że będziemy odchodzić, żegnał nas, ale ja wtedy powiedziałem:

– *Wasza Świątobliwość, mam coś szczególnego do zakomunikowania.*

– *Dobrze,* odpowiedział [...]. Ojciec Święty jest zwinny w rozumieniu pytań i bardzo dyspozycyjny w udzielaniu odpowiedzi, dlatego u niego w pięć minut można załatwić to, co u innych potrzeba by godziny. Jednak uprzejmość papieża i moje gorące pragnienie pozostania z nim przedłużyły audiencję o ponad pół godziny, bardzo dużo czasu, zarówno w odniesieniu do jego osoby, jak i pory obiadu, który został opóźniony z naszego powodu.

Janikulum

O godzinie 13.30, 10 marca, ojciec Giacinto od karmelitów bosych odebrał nas, aby zabrać nas do bazylik [św. Pankracego](#) i [św. Piotra in Montorio](#). Są to dwa kościoły położone na wzgórzu Janikulum, nazwanym tak ze względu na Janusa, który podobno tam mieszkał. Na szczycie tego wzgórza po drugiej stronie Tybru znajduje się bazylika św. Pankracego, zbudowana przez papieża Feliksa II w 485 roku, około 100 lat po męczeńskiej śmierci Pankracego. Generał Narrates, po pokonaniu Gotów, odbył uroczystą procesję wraz z papieżem Pelagiuszem od św. Pankracego do św. Piotra. Grzegorz Wielki, który darzył ten kościół wielką czcią, kilkakrotnie odprawiał w nim Msze i wygłaszał homilie, a w końcu przekazał go benedyktynom. W 1673 r. powierzono go karmelitom bosym wraz z przyległym klasztorem i seminarium dla misji indyjskich [...].

Pod ołtarzem głównym znajduje się kolejny podziemny ołtarz, w którym niegdyś przechowywano ciało świętego, chronione żelazną

bramą. Istniał zwyczaj prowadzenia osób podejrzanych o krzywoprzysięstwo przed tę bramę, ponieważ gdyby byli winni, zostaliby dotknięci wyraźnym wstrząsem lub innym wypadkiem.

Katakumby

– *Chodźcie ze mną, powiedział ojciec Giacinto, pójdziemy do katakumb.* Dla każdego z nas przygotował lampę. Ruszyliśmy za nim. W połowie kościoła, na podłodze, wskazał nam zapadnię. Kiedy podnieśliśmy pokrywę, ukazała się głęboka, ciemna jama: zaczęły się katakumby. Przy wejściu widniał napis po łacinie: „*W tym miejscu męczennik Chrystusowy Pankracy został ścięty*”. Oto jesteśmy w katakumbach. Wyobraźcie sobie długie korytarze, raz węższe i niższe, raz wyższe i bardziej przestronne, raz poprzecinane innymi korytarzami, raz w dół, raz pod górę, a będziecie mieli pierwsze wyobrażenie o tych lochach. Po prawej i lewej stronie znajdują się małe grobowce wykopane równolegle w tufie. W czasach starożytnych chowano tu chrześcijan, zwłaszcza męczenników. Ci, którzy oddali życie za wiarę, byli oznaczani specjalnymi emblematami. Palma była znakiem zwycięstwa nad tyranami; ampułka wskazywała, że przelał krew za wiarę; „☩” oznaczało, że umarł w Bożym pokoju lub cierpiał dla Chrystusa. Na innych widniały narzędzia, którymi zostali zamęczeni. Czasami te emblematy były zamknięte w małym grobie świętego. Kiedy prześladowania nie były zbyt gwałtowane, pisano imię i nazwisko męczennika oraz kilka linijek podkreślających jakąś ważną okoliczność z jego życia.

– *Tutaj, jak powiedział nam przewodnik, znajduje się miejsce, w którym pochowano świętego Pankracego, obok niego świętego Dionizego, jego wuja, a tuż obok innego jego krewnego.* Następnie odwiedziliśmy kilka grobowców zgromadzonych w małej komnacie, na której ścianach mogliśmy zobaczyć starożytne inskrypcje, których nie mogliśmy odczytać. Pośrodku sklepienia namalowano młodego mężczyznę, który wydawał nam się przedstawiać świętego Pankracego [...].

Tym razem przewodnik skierował nas do krypty. *Krypta*, greckie słowo, oznacza głębię. Jest to większa niż zwykle przestrzeń,

w której chrześcijanie gromadzili się w czasach prześladowań, aby słuchać Słowa, uczestniczyć w Mszy i nabożeństwach. Po jednej stronie wciąż znajduje się starożytny ołtarz, na którym można odprawiać nabożeństwa. Przeważnie był to grób jakiegoś męczennika, który służył jako ołtarz. Po krótkim spacerze pokazano nam kaplicę, w której papież święty Feliks odpoczywał i odprawiał Eucharystię. Jego grób znajduje się w niewielkiej odległości. Wszędzie widzieliśmy ludzkie szkielety zniszczone przez czas. Nasz przewodnik zapewnił nas, że wkrótce dotrzemy do miejsca, w którym zachowały się nagrobki z nienaruszonymi inskrypcjami.

Byliśmy jednak bardzo zmęczeni, nie tylko z powodu podziemnego powietrza i trudu wędrówki, – każdy musiał uważać, by nie uderzyć się w głowę, nie zderzyć ramionami ani nie poślizgnąć stopami – które nas utrudziły. Przewodnik ostrzegał nas, że lochów jest wiele, a niektóre z nich mają nawet piętnaście do dwudziestu mil długości. Gdybyśmy poszli sami, moglibyśmy w spokoju zaśpiewać *requiescant*, ponieważ bardzo trudno byłoby nam znaleźć drogę powrotną na otwartą przestrzeń. Nasz przewodnik był jednak bardzo praktyczny i szybko zaprowadził nas z powrotem do miejsca, z którego wyruszyliśmy [...].

Kościół św. Piotra *in Montorio*

Wsiadłszy z powrotem do pojazdu z ojcem Giacinto, ruszyliśmy w dół wzgórza Janikulum do kościoła św. Piotra *in Montorio*. Słowo to jest zniekształceniem słowa „góra złota”, ponieważ w tym miejscu gleba i żwir przybierają żółty kolor podobny do złota. Nazywano ją również *Castro Aureo*, złotą fortecą, ze względu na pozostałości fortecy *Anco Marzio* wciąż stojącej na szczycie. Jest to jeden z kościołów ufundowanych przez Konstantyna Wielkiego, bogaty w posągi, obrazy i marmur. Pomiedzy kościołem a przylegającym do niego klasztorem stoi okrągły budynek zwany [*Tempietto di Bramante*](#). Jest to jedno z najwybitniejszych dzieł Bramantego. Został zbudowany w miejscu, w którym św. Piotr został zamęczony. Z tyłu małe schody prowadzą do okrągłej podziemnej kaplicy, w środku

której znajduje się otwór, w którym stale pali się lampa. Jest to miejsce, w którym osadzono szczyt krzyża, na którym św. Piotr został przybity do góry nogami. Kościół znajduje się w miejscu, gdzie kończy się Janikulum, a zaczyna Watykan.

Obok św. Piotra *in Montorio* znajduje się wspaniała [Fontanna Paolina](#), zbudowana przez Pawła V w 1612 roku. Woda tryska z trzech kolumn, które wyglądają jak rzeka. Woda pochodzi z Bramario, miejsca położonego 35 mil od Rzymu. Wody te, wytrącając się, są używane do obracania kamieni młyńskich i innych maszyn i rozgałęziają się z wielką korzyścią w różnych częściach miasta [...].

Nieszczęśliwy wypadek

11 marca byliśmy zajęci pisanem i załatwianiem spraw. Epizod zgubienia się w Rzymie zasługuje na wzmiankę. Poszedłem odwiedzić monsignora Paccę, prałata Jego Świątobliwości. Po powrocie towarzyszył mi ojciec Bresciani, który wysłał Ruę, by szukał ojca Botandiego na Ponte Sisto. Dobry Bresciani poprowadził mnie aż do *Accademia della Sapienza*, a następnie pokazał mi, gdzie przejść, aby dostać się na Kwirynał:

– *Idź przez tę dzielnicę, a następnie trzymaj się prawej strony.* Zamiast skrócić w prawo, skróciłem w lewo, więc po godzinie spaceru znalazłem się na Piazza del Popolo, prawie milę od domu. A niech mnie! Przynajmniej miałem ze sobą Ruę, mogliśmy się pocieszać, ale byłem sam. Pogoda była pochmurna, wiał porywisty wiatr i zaczynało padać. Co robić? Spanie na środku tego placu nie podobało mi się, więc z całą cierpliwością wspiałem się na Pincio, nazwane tak od pałacu szlachcica Pincio [...]. Ta góra nie jest zbyt zamieszkała i nie jest jednym z siedmiu wzgórz Rzymu [...].

Kościół św. Andrzeja *della Valle*

W piątek 12-go poszedłem odprawić Mszę św. w [kościół św. Andrzeja *della Valle*](#), nazwanego tak, aby odróżnić go od innych kościołów poświęconych temu samemu Apostołowi. *Valle* zostało dodane zarówno dlatego, że bazylika znajduje się w najniższym punkcie Rzymu, jak i ze względu na pałac należący do rodziny

Valle. W starożytności kościół był poświęcony św. Sebastianowi, który poniósł tu męczeństwo. W pobliżu zbudowano kolejny, poświęcony świętemu Ludwikowi, królowi Francji. Jednak w 1591 roku zamożny szlachcic o imieniu Gesualdo zlecił jego renowację, całkowicie odnawiając projekt. Jest to jeden z większych kościołów w Rzymie. Jego kopuła mierzy 64 palmy średnicy, co czyni ją największą kopułą po kopule Świętego Piotra w Watykanie. Pierwsza kaplica po lewej stronie ma żelazną bramę wskazującą miejsce w kłoce, gdzie prawdopodobnie wrzucono ciało świętego Sebastiana Męczennika. Niemal naprzeciwko tego kościoła znajduje się pałac Stoppani, który służył jako dom cesarza Karola V, kiedy przybył do Rzymu, jak wynika z inskrypcji na ścianie u podnóża schodów.

Kościół św. Grzegorza Wielkiego

Półtorej godziny po południu z panem Francesco De Maistre, naszym przewodnikiem, wyruszyliśmy, aby odwiedzić [kościół św. Grzegorza Wielkiego](#). Został on zbudowany na części wzgórza Celius, dawniej nazywanego *clivus Scauri*, czyli zboczem Scaurusa, i był domem zamieszkiwanym przez św. Grzegorza i jego bliskich. To on przekształcił go w klasztor, w którym mieszkał aż do roku 590, najpierw jako prosty mnich, a potem jako opat. Kiedy został wybrany papieżem (w 590 roku), poświęcił ten budynek apostołowi św. Andrzejowi, przekształcając część pomieszczeń na kościół. Po jego śmierci został poświęcony jemu samemu.

Jest to z pewnością jeden z najpiękniejszych kościołów w Rzymie. Pierwsza kaplica po lewej stronie jest poświęcona św. Sylwii, matce św. Grzegorza. Ostatnia po prawej stronie to kaplica Najświętszego Sakramentu, na której ołtarzu odprawiał Mszę sam św. Grzegorz. [...]. Ten ołtarz, czczony z powodu tytułu i patronatu świętego papieża, stał się sławny na całym świecie dzięki przywilejom nadanym przez wielu papieży. Zdarzyło się, że jeden z mnichów klasztoru, na polecenie świętego, odprawiał Msze przez trzydzieści dni z rzędu w intencji duszy swojego zmarłego brata, a inny mnich zobaczył

go uwolnionego od cierpień czyśćca.

Obok tej kaplicy znajduje się inna, mniejsza, gdzie św. Grzegorz przychodził, aby odpocząć. Wskazuje się tam dokładnie miejsce, gdzie znajdowało się jego łóżko. Obok jest marmurowe krzesło, na którym siedział zarówno podczas pisania, jak i ogłaszania słowa Bożego ludowi. Po przejściu obok głównego ołtarza napotykamy kaplicę, która przechowuje bardzo starą i cudowną ikonę Matki Bożej. Wierzy się, że to ta, którą święty miał w swoim domu i za każdym razem, gdy przechodził obok, witał ją słowami „*Ave, Maria*”. Pewnego dnia jednak dobry papież, w pośpiechu z powodu pilnych spraw, wychodząc, nie zwrócił się do Dziewicy z tradycyjnym pozdrowieniem. A Ona uczyniła mu to słodkie upomnienie: „*Ave, Gregori*”, tymi słowami zapraszając go, aby nie zapomniał o tym pozdrowieniu, które jej tak bardzo się podobało.

W innej kaplicy dominuje statua św. Grzegorza, dzieło zaprojektowane i kierowane przez Michała Anioła Buonarrotiego. Święty siedzi na tronie z gołębicą przy uchu, co przypomina to, co twierdzi Piotr Diakon, bliski świętego, że za każdym razem, gdy Grzegorz głosił lub pisał, zawsze gołębica mówiła mu do ucha. W centrum kaplicy znajduje się duża marmurowa płyta, na której papież codziennie ofiarowywał jedzenie dwunastu ubogim, obsługując ich własnymi rękami. Pewnego dnia przy stole z innymi zasiadł anioł w postaci młodzieńca, który nagle zniknął. Od tego czasu święty zwiększył liczbę ubogich, którymi się opiekował, do trzynastu. Tak powstał zwyczaj zapraszania trzynastu pielgrzymów do stołu, których w Wielki Czwartek papież co roku obsługuje własnymi rękami. Na stole wyryty jest następujący wiersz: „Tutaj Grzegorz karmił dwunastu ubogich; anioł zasiadł do stołu i dopełnił liczbę trzynastu”.

Kościół świętych Jana i Pawła

Wychodząc z tego kościoła i skręcając w prawo, napotykamy [kościół świętych Jana i Pawła](#). Cesarz Jowian pozwolił mnichowi św. Pammacchiowi zbudować go w 400 roku na

część tych dwóch braci-męczenników. Został zbudowany w miejscu ich zamieszkania, gdzie ponieśli męczeństwo. Został następnie odrestaurowany przez papieża Symmachusa około 444 roku [...] Wchodząc, naszym oczom ukazuje się majestatyczny budynek. Pośrodku żelazna brama wyznacza miejsce, gdzie święci zostali zabici. Ich ciała, zamknięte w cennym sarkofagu, spoczywają pod głównym ołtarzem. W sąsiedniej kaplicy, pod ołtarzem, przechowywane jest ciało błogosławionego Pawła od Krzyża, założyciela pasjonistów, którym powierzono kościół. Ten sługa Boży pochodził z Piemontu, urodził się w Castellazzo w diecezji Alessandria. Zmarł w 1775 roku w wieku 82 lat. Liczne cuda, które w Rzymie i gdzie indziej zdarzają się za jego wstawiennictwem, przyczyniły się do wzrostu Zgromadzenia Pasjonistów, którzy tak się nazywają z powodu czwartego ślubu, który składają, czyli szerzenia czci dla Męki Pańskiej.

Jeden z tych zakonników, Genuńczyk, brat Andrea, po tym jak towarzyszył nam w oglądaniu najważniejszych rzeczy w kościele, zaprowadził nas do klasztoru, pięknego budynku, który mieszka około osiemdziesięciu ojców, w większości Piemontczyków.

– *To, powiedział brat Andrea, jest pokój, w którym zmarł nasz święty założyciel.* Weszliśmy do środka i w pobożnym skupieniu podziwialiśmy miejsce, z którego jego dusza wniosła się do nieba.

– *Tam jest krzesło, ubrania, książki i inne przedmioty, które służyły błogosławionemu.* Wszystko jest umieszczone pod pieczęcią i rozdawane jako relikwie wiernym chrześcijanom. Ten pokój jest dziś kaplicą, w której odprawiana jest Msza.

Łuki Konstantyna i Tyberiusza

Pożegnawszy uprzejmego brata Andree, udaliśmy się w stronę [kościółka św. Wawrzyńca in Lucina](#). Po przejściu kawałka drogi znaleźliśmy się pod [łukiem Konstantyna](#). Zachował się niemal w całości. Napis senatu i ludu rzymskiego wskazuje, że został poświęcony cesarzowi Konstantynowi z okazji zwycięstwa nad tyranem Maksencjuszem. Ten cesarz, który stał się chrześcijaninem, kazał umieścić na łuku statwę z krzyżem w

ręku, aby upamiętnić krzyż, który ukazał mu się przed armią, przypominając całemu światu, że wyznaje religię Jezusa ukrzyżowanego.

Po przejściu kolejnego odcinka drogi oto kolejny łuk, [Łuk Tyberiusza](#). W Rzymie są trzy łuki, a ten Tyberiusza jest najstarszy i najpiękniejszy. Jest ozdobiony reliefami, które upamiętniają różne zwycięstwa odniesione przez tego dzielnego wojownika: wśród nich wyrzeźbiony jest świecznik ze świątyni jerozolimskiej na pamiątkę upadku tego miasta i jego świątyni. Pod tym łukiem przebiegała słynna *Via Sacra*, jedna z najstarszych w Rzymie, tak nazwana, ponieważ przez nią co miesiąc przynoszono rzeczy święte na wzgórze, a przechodzili nią augury, aby odebrać swoje odpowiedzi.

Gdy dotarliśmy do kościoła św. Wawrzyńca *in Lucina*, nie mogliśmy wejść z powodu prac, które tam się odbywały [...] Ten kościół jest jedną z największych parafii w Rzymie i został wzniesiony przez Sykstusa III za zgodą cesarza Walentyniana na cześć św. Wawrzyńca męczennika. Aby odróżnić go od innych kościołów wzniesionych ku czci tego lewity, nazwano go *in Lucina*, albo od świętej męczennicy o tym imieniu, albo może od miejsca, które tak się nazywało. Do tego kościoła przylega [pałac Ottobuoni](#), zbudowany około roku 1300 na ruinach wielkiego starożytnego budynku zwanego Pałacem Domicjana. Będąc już zmęczeni i zbliżając się do godziny obiadowej, wróciliśmy do domu [...].

Kościół Matki Bożej Anielskiej

[...] 13 marca stacja wielkopostna odbyła się w [kościółce Matki Bożej Anielskiej](#), a my poszliśmy tam zarówno po to, aby zdobyć odpust zupełny, jak i aby modlić się do Boga w intencji naszego domu. Ten kościół różni się od innego o tej samej nazwie, z dodatkiem przy [Termach Dioklecjana](#), ponieważ został zbudowany w miejscu, gdzie dawniej wznosiły się słynne termy, czyli łaźnie cesarza Dioklecjana. Papież Pius IV zlecił to Michałowi Aniołowi Buonarrotiemu, który swoim ogromnym talentem potrafił przekształcić część tych wspaniałych budowli

w kościół. W jednym z salonów term już istniała mała kaplica poświęcona św. Cyryłowi, męczennikowi. Została ona włączona do nowego kościoła, który papież poświęcił Matce Bożej Anielskiej, aby zadowolić księcia i króla Sycylii, wielkiego czciciela Aniołów, który bardzo przyczynił się do jego budowy.

W dniu stacji wielkopostnej kościół jest ozdobiony w szczególny sposób, a na publiczną cześć wystawiane są najcenniejsze relikwie. W kaplicy obok głównego ołtarza znajdował się relikwiarz z wieloma relikwiami, wśród których zauważyliśmy ciała św. Prospera, św. Fortunata, św. Cyryla, a także głowy św. Justyna i św. Maksymusa, męczenników oraz wielu innych. Zaspokoiwszy w ten sposób naszą pobożność, wróciliśmy do domu około szóstej, bardzo zmęczeni i z dobrym apetytem.

Kościół Matki Bożej *della Quercia*

Niedzielę, 14 marca, świętowaliśmy w domu, a potem poszliśmy odwiedzić oratorium, zgodnie z wskazówkami, które otrzymaliśmy od markiza Patriziego. Kościół, w którym gromadzą się młodzi, jest pod wezwaniem [Matki Bożej *della Quercia*](#). Oto jego pochodzenie, które sięga czasów Juliusza II: obraz Maryi został namalowany na dachówce przez pewnego Battistę Calvaro, który umieścił go na dębie w swojej winnicy w Viterbo. Obraz ten pozostawał ukryty przez sześćdziesiąt lat, aż w 1467 roku zaczął słynąć wieloma łaskami i cudami tak, że z ofiar wiernych, którzy go odwiedzali, wzniesiono kościół i klasztor. Papież Juliusz II pragnął, aby również w Rzymie był świątynia poświęcona Matce Bożej *della Quercia*, o której mówimy.

Wchodząc do kościoła i docierając do przestronnej zakrystii, ucieszyliśmy się widokiem około czterdziestu młodzieńców. Z powodu ich żywiołowego zachowania bardzo przypominali psotników z naszego oratorium. Ich święte funkcje odbywają się wszystkie rano. Msza, spowiedź, katechizm i krótka nauka to wszystko, co dla nich się robi [...]

Po południu młodzi przychodzą do [kościółu św. Jana dei Fiorentini](#), innego oratorium, gdzie jest tylko rekreacja bez

funkcji kościelnych. Poszliśmy tam i zobaczyliśmy około stu młodych ludzi, którzy bawili się na całego. Ich zabawy to tombola i dzwon, znane również u nas. Grają także w „dziurę”, która polega na tym, że do pięciu dość dużych otworów wkłada się dwa kasztany lub coś innego. Z odległości sześciu kroków toczy się kulkę. Komu uda się wprowadzić ją do jednego z otworów, zdobywa to, co jest w środku. Bardzo nas zasmuciło, że nie mieli nic poza rekreacją. Gdyby był tam jakiś ksiądz, mógłby zrobić coś dobrego dla ich dusz, ponieważ jest to bardzo potrzebne. Tym bardziej nas to zmartwiło, ponieważ znaleźliśmy w nich dobre nastawienie. Kilku cieszyło się, że mogło z nami rozmawiać, całując wielokrotnie rękę, zarówno moją, jak i Ruy, który, niechcący, był zmuszony się zgodzić [...].

Po powrocie do domu odwiedził nas monsignor Merode, mistrz ceremonii Jego Świątobliwości. Po kilku grzecznościach ogłosił mi, że Święty Ojciec zaprasza mnie do głoszenia ćwiczeń duchowych dla osadzonych w więzieniach przy kościele Matki Bożej Anielskiej w termach Dioklecjana. Każde pragnienie Papieża jest dla mnie rozkazem, więc przyjąłem to z prawdziwą radością [...]

W więzieniu dla kobiet

O drugiej po południu udałem się do przełożonej więzienia, aby ustalić dzień i godzinę, w której rozpocznę kazania. Powiedziała mi:

– *Jeśli to Księdzu pasuje, może Ksiądz zacząć od razu, ponieważ kobiety są w kościele i nikt nie głośi.* Tak więc od razu zacząłem i tydzień był prawie w całości poświęcony temu posługiwaniu. Dom poprawczy nazywa się *Alle Terme di Diocleziano*, ponieważ znajduje się w tym samym miejscu, gdzie były termy tego słynnego cesarza. Mieszkało tam 260 osadzonych, winnych poważnych przestępstw i skazanych na więzienie [...]. Rekolekcje przebiegły z zadowoleniem. Proste i ludowe kazania, które stosujemy wśród nas, okazały się owocne w tym więzieniu. W sobotę, po ostatnim kazaniu, matka

przełożona z wielką radością ogłosiła mi, że żadna z osadzonych nie pominęła przystąpienia do Sakramentów.

Dwa epizody

Przyjemny epizod wydarzył się w tym tygodniu z Papieżem. Pewien hrabia Spada odwiedził go i rozpoczęła się taka rozmowa:

– *Wasza Świątobliwość, chciałbym prosić o pamiątkę z tej wizyty.*

– *Proszę pytać, o co chcecie, a postaram się spełnić Wasze życzenie.*

– *Chciałbym coś niezwykłego.*

– *Dobrze, pytajcie więc śmiało.*

– *Wasza Świątobliwość, chciałbym na pamiątkę Waszą fajkę.*

– *Ale ona jest pełna tytoniu niskiej jakości.*

– *To nie ma znaczenia; będę ją bardzo cenił.*

– *Proszę ją więc wziąć, z przyjemnością ofiaruję Wam ją w darze.* Hrabia Spada odszedł bardziej zadowolony dzięki tej fajce niż z jakiegoś wielkiego skarbu. Jest prosta, z rogu bawoła, połączona dwoma mosiężnymi pierścieniami i nie warta czterech soldów, ale jest niezwykle cenna ze względu na pochodzenie. Dobry hrabia pokazuje ją teraz swoim przyjaciołom jako przedmiot godny czci [...]

Jeszcze inną anegdotę opowiedziano mi o tym czcigodnym Papieżu. W zeszłym roku, gdy Papież podróżował po swoich miastach, znalazł się w pobliżu Viterbo. Dziewczynka z wiązką drewna, widząc, że powóz papieski się zatrzymał, pomyślała, że ci panowie chcą kupić jej wiązkę. Pobiegła w ich stronę:

– *Panie, powiedziała do Papieża, kupcie ją, drewno jest bardzo suche.*

– *Nie potrzebujemy,* odpowiedział Papież.

– *Kupcie ją, dam ją za trzy skudy.*

– *Weź trzy skudy i zatrzymaj swoją wiązkę.* Papież dał jej trzy skudy, a następnie przygotował się do powrotu do powozu. Ale dziewczynka chciała, aby Papież wziął jej wiązkę.

– *Weźcie ją, będziecie zadowoleni; w Waszym powozie jest*

mnóstwo miejsca. Podczas gdy Papież i jego dwór śmiali się z takiej sytuacji, matka dziewczynki, która pracowała na pobliskim polu, przybiegła krzycząc:

– Ojczy Świty, Ojczy Świty, przebaczcie; ta biedna dziewczynka jest moją córką. Ona was nie zna. Miejcie litość nad nami, którzy jesteśmy w wielkiej nędzy. Papież dodał jeszcze sześć skudów i kontynuował drogę [...]

Bazylika św. Pawła za Murami

W dniu 22 marca, w niedzielę, Ksiądz Bosko udał się do kardynała wikariusza, Jego Eminencji Constantina Patrizego [...] Po wyjściu z Wikariatu, wędrował do [bazyliki św. Pawła za Murami](#), aby oddać hołd grobowi wielkiego Apostoła Narodów i podziwiać cuda tej ogromnej świątyni. Po milowym spacerze dotarł do słynnego miejsca zwanego [Ad Aquas Salvias](#), gdzie św. Paweł przelał krew za Jezusa Chrystusa. Właśnie w tym miejscu, gdzie znajdują się trzy cudowne źródła wody, wypływające z ziemi, na której głowa świętego Apostoła podskoczyła trzy razy, zbudowano kościół. Ksiądz Bosko modlił się również w pobliskim [kościółce Matki Bożej Scala Coeli](#), o ośmiokątnym kształcie, zbudowanym na cmentarzu św. Zenona, trybuna, który poniósł męczeństwo pod Dioklecjanem, razem z 10.203 swoimi towarzyszami [...]

Koloseum

23 marca jego zdumione spojrzenie kontemplowało gigantyczne ruiny amfiteatru Flawiuszów, znanego jako [Koloseum](#), o owalnym kształcie, z obwodem zewnętrznym wynoszącym 527 metrów, a w niektórych miejscach wciąż mającym pięćdziesiąt metrów wysokości. W czasach swojej świetności był pokryty marmurami, ozdobiony kolumnadami, setkami posągów, obeliskami, rydwanami z brązu; a wewnątrz podtrzymywał ogromne trybuny, które mogły pomieścić około 200.000 osób, aby uczestniczyć w walkach dzikich bestii i gladiatorów oraz w rzeziach tysięcy męczenników. Ksiądz Bosko wszedł na arenę widowisk, która ma 241 metrów obwodu [...]

Bazylika św. Klemensa

24 marca Ksiądz Bosko udał się do [bazyliki św. Klemensa](#), aby oddać cześć relikwiom czwartego papieża po św. Piotrze oraz relikwiom św. Ignacego męczennika, biskupa Antiochii, a także aby podziwiać architekturę najstarszego kościoła z trzema nawami. W środkowej nawie, przed ołtarzem konfesji, białym marmurowym ogrodzeniem wyznaczono chór dla niższego duchowieństwa. Posiada dwie ambony, jedną do śpiewu Ewangelii, przy której wznosi się kolumnienka paschalnego świecznika, a drugą do czytania lekcji. Obok tej ostatniej znajdowało się miejsce dla śpiewaków i lektorów proroków oraz innych ksiąg Pisma; wokół absydy miejsca dla kapłanów, a na końcu w centrum na trzech stopniach, katedra biskupa [...].

Stąd Ksiądz Bosko udał się do [kościoła Czterech Koronowanych](#), aby odwiedzić groby męczenników Sewera, Seweryna, Karpofora i Wiktoryna, zabitych za Dioklecjana. Następnie przeszedł do [kościoła św. Jana](#) przy *Porta Latina*, obok której znajduje się kaplica w miejscu, gdzie św. Jan Ewangelista został zanurzony w kotle z wrzącym olejem; stamtąd udał się do [kościółka Quo Vadis](#), tak nazwanego, ponieważ w tym miejscu Pan ukazał się św. Piotrowi, który wychodził z Rzymu, aby uciec przed prześladowaniem:

– *Panie, dokąd idziesz?* zawołał zdumiony Apostoł. A Jezus odpowiedział mu:

– *Idę, aby być ukrzyżowanym po raz drugi.* Św. Piotr zrozumiał i wrócił do Rzymu, gdzie czekała na niego męczeńska śmierć. Z tego małego kościółka Ksiądz Bosko wrócił tą samą drogą, po rzuceniu okiem na *Via Appia*, wzdłuż której znajduje się wiele mauzoleów z czasów pogaństwa, przypominających o końcu wszelkiej ludzkiej wielkości.

Ksiądz Bosko... salezjanin!

W dniu 25 marca rano miała miejsce urocza scena. Ksiądz Bosko, przekroczywszy Tyber, zobaczył na małym placu około trzydziestu chłopców, którzy się bawili. Natychmiast podszedł do nich, a oni, przerywając zabawę, patrzyli na niego z zachwytem. Wtedy uniósł rękę, trzymając między palcami

medalik, a następnie zawołał:

– *Jest was za dużo i przykro mi, że nie mam tylu medalików, aby każdemu z was dać po jednym. Oni, nabierając odwagi, wyciągając ręce, krzyczeli głośno:*

– *Nie ma sprawy, nie ma sprawy... dla mnie, dla mnie!*

Ksiądz Bosko dodał:

– *Cóż, nie mając dla wszystkich, ten medalik chcę dać najgrzeczniejszemu. Kto z was jest najgrzeczniejszy?*

– *To ja, to ja!* – krzyczeli wszyscy razem. On kontynuował:

– *Jak mogę to zrobić, skoro wszyscy jesteście równie grzeczni? W takim razie dam to najniegrzeczniejszemu! Kto z was jest najniegrzeczniejszy?*

– *To ja, to ja!* – odpowiedzieli z ogłuszającymi okrzykami.

Hrabia Patrizi i jego przyjaciele, z pewnej odległości, uśmiechali się wzruszeni i zdumieni, widząc, jak Ksiądz Bosko tak swobodnie rozmawia z tymi chłopcami, których spotkał po raz pierwszy; i wołali:

– *Oto kolejny św. Filip Neri, przyjaciel młodzieży.* Ksiądz Bosko w rzeczy samej, jakby był przyjacielem już znanym tym chłopcom, kontynuował pytania, czy już słuchali Mszy, do jakiego kościoła chodzą, czy uczęszczają do oratoriów, które były w tych okolicach [...] Dialog był ożywiony. Ksiądz Bosko, po zachęceniu ich do bycia zawsze dobrymi chrześcijanami, obiecał, że jeszcze raz przejdzie przez ten plac i każdemu da medalik; a następnie, serdecznie ich pozdrawiając, wrócił do swoich towarzyszy, pokazując swój medalik. Nie dał nic chłopcom, a mimo to zostawił ich zadowolonych.

Bazylika św. Stefana Rotondo

26 marca Ksiądz Bosko wrócił na Celius do przestronnej [bazyliki św. Stefana Rotondo](#), nazwanej tak ze względu na swój kształt. Okrągły gzyms podtrzymywany jest przez 56 kolumn. Wokół ścian namalowane są sceny okrutnych męczarni, jakimi byli torturowani męczennicy. Świątynia jest ozdobiona mozaikami z VII wieku, które przedstawiają Jezusa ukrzyżowanego, z niektórymi świętymi, i przechowuje ciała dwóch wyznawców wiary: św. Pryma i św. Felicjana. Stamtąd

Ksiądz Bosko przeszedł do kościoła Matki Bożej in Dominica, lub *Navicella*, z powodu marmurowej łodzi, która znajduje się na placu przed nią. Ma trzy nawy podzielone przez 18 kolumn i zawiera mozaiki z IX wieku. Wśród nich Najświętsza Dziewica zajmuje honorowe miejsce wśród wielu aniołów, a u jej stóp klęczy papież Paschalis [...]

Tymczasem Papież wyraził pragnienie, aby Ksiądz Bosko uczestniczył w Watykanie w pobożnym i wspaniałym widowisku funkcji Wielkiego Tygodnia. Następnie zlecił monsignorowi Borromeo zaproszenie go w jego imieniu i zapewnienie mu miejsca, z którego mógłby wygodnie uczestniczyć w świętych obrzędach. Monsignore szukał go przez cały dzień bez skutku. W końcu, o bardzo późnej porze, posłaniec znalazł go w domu De Maistre, gdzie wrócił po dniu wizyt. Mówiąc, że przychodzi na polecenie Papieża, został wprowadzony i przedstawił Księdzu Bosko list z zaproszeniem, z którym miał przyjąć poświęconą palmę z rąk samego Papieża. Ksiądz Bosko natychmiast go przeczytał i zawołał, że z wielką przyjemnością się wybiera.

Rzymska Wielkanoc Księdza Bosko. Niedziela Palmowa

W niedzielę 28 marca, z klerykiem Ruą, wszedł do Bazyliki św. Piotra znacznie wcześniej przed rozpoczęciem funkcji. Hrabia Carlo De Maistre towarzyszył mu do jego miejsca, w loży dyplomatycznej. Był bardzo uważny, ponieważ znał znaczenie ceremonii Kościoła. Obok niego siedział angielski protestancki lord, zdumiony taką powagą. W pewnym momencie chórzysta Kapeli Sykstyńskiej wykonał solówkę tak dobrze, że Ksiądz Bosko wzruszył się do łez, a ten lord, zwracając się do niego, zawołał po łacinie, ponieważ w innym języku nie wiedział, jak się wyrazić:

– *Post hoc paradisus!* Ten pan po pewnym czasie przeszedł na katolicyzm, a nie tylko to, ale stał się księdzem i biskupem. Po poświęceniu palm korpus dyplomatyczny przeszedł przed Papieżem, a każdy ambasador i minister otrzymał palmę z jego rąk. Również Ksiądz Bosko i kleryk Rua uklękli u stóp Papieża i otrzymali palmę. Tak chciał Pius IX: czyż Ksiądz

Bosko nie był ambasadorem Boga? Kleryk Rua, wracając do Rosminianów, podarował swoją palmę ojcu Paganemu, który bardzo się ucieszył [...]

Ksiądz Bosko jako *caudatario*

Kardynał Marini, jeden z dwóch asystentów tronu, wziął Księdza Bosko jako swojego pomocnika, aby mógł uczestniczyć we wszystkich funkcjach Wielkiego Tygodnia. Tak więc w purpurowym stroju stał prawie obok Papieża przez cały czas i mógł delektować się śpiewami gregoriańskimi oraz muzyką Allegriego i Palestriny. W Wielki Czwartek kardynał Mario Mattei, jako najstarszy z biskupów suburkarnych, odprawił Mszę, zamiast kardynała dziekana, który był nieobecny. Ksiądz Bosko podążał za Papieżem, który procesyjnie niósł Najświętszy Sakrament do Kaplicy Paulińskiej, aby umieścić go w specjalnie przygotowanej urnie; towarzyszył mu aż na loggię watykańską, z której Papież błogosławi Rzymowi i światu; był świadkiem obmycia nóg, które Papież uczynił trzynastu kapłanom, i uczestniczył w ich okolicznościowej kolacji, podczas której usługiwał sam Wikariusz Jezusa Chrystusa.

Błogosławieństwo *Urbi et Orbi*

[...] 4 kwietnia salwy artyleryjskie z Zamku Świętego Anioła ogłaszały dzień Wielkanocy. Pius IX zszedł do bazyliki około dziesiątej na pontyfikalną Mszę. Zaraz potem, poprzedzony orszakiem biskupów i kardynałów, udał się do Loggii na błogosławieństwo *Urbi et Orbi*. Ksiądz Bosko z kardynałem Marini i jednym biskupem przez chwilę stał blisko parapetu pokrytego wspaniałym płótnem, na którym złożono trzy złote tiary. Kardynał powiedział Księdzu Bosko:

– *Zobacz, jakie to widowisko!* Ksiądz Bosko z szerokimi oczami rozglądał się po placu. Tłum 200 000 osób gromadził się z twarzami zwróconymi w stronę Loggii. Dachy, okna, tarasy wszystkich domów były zajęte. Armia francuska zajmowała część przestrzeni między obeliskiem a schodami do San Pietro. Bataliony piechoty papieskiej stały ustawione po prawej i lewej stronie. Z tyłu znajdowała się kawaleria i artyleria.

Tysiące powozów stały po obu stronach placu, blisko portyków Berniniego, a na końcu przy domach. Szczególnie na tych wynajmowanych stały grupy ludzi, które wydawały się dominować nad placem. Był to hałas, tupot koni, niesamowity zamęt. Nikt nie może sobie wyobrazić takiego widowiska.

Uwięziony

Ksiądz Bosko, który zostawił Papieża w bazylice, gdy ten oddawał cześć cennym relikwiom, sądził, że będzie spóźniony. Zapatrzony w tak wielu ludzi z różnych narodów, nie zauważył nadchodzącej lektyki, na której siedział Papież. Znalazł się w trudnej sytuacji; ściśnięty między krzesłem a balustradą, ledwo mógł się poruszać; wokół niego tłoczyli się kardynałowie, biskupi, ceremoniarze i siedzący, więc nie dostrzegał żadnej drogi ucieczki. Odwrócenie twarzy do Papieża byłoby nietaktem; odwrócenie mu pleców byłoby niegrzeczne; pozostanie w centrum balkonu byłoby śmieszne. Nie mogąc zrobić nic lepszego, obrócił się bokiem; wtedy czubek stopy Papieża spoczął na jego ramieniu.

W tym momencie na wielkim placu panowała uroczysta cisza, że można było usłyszeć brzęczenie muchy. Nawet konie stały nieruchomo. Ksiądz Bosko, zaniepokojony, zwracając uwagę na każdy najmniejszy szczegół, zauważył, że tylko jeden ryk konia i dźwięk zegara bijącego godziny dały się słyszeć, gdy Papież odmawiał modlitwy liturgiczne. W międzyczasie, widząc, że podłoga Loggii była pokryta liśćmi i kwiatami, pochylił się i zbierając kilka kwiatów, włożył je między strony książki, którą miał w ręku. W końcu Pius IX wstał, aby pobłogosławić: utworzył ramiona, uniósł ręce ku niebu, wyciągnął je nad tłum, który pochylił czoła, a jego głos, śpiewając formułę błogosławieństwa, donośny, potężny, uroczysty, słychać było poza placem Rusticucci i z poddasza pałacu pisarzy Civiltà Cattolica.

Tłum odpowiedział ogromną owacją. Wtedy kardynał Ugolini przeczytał po łacinie *Breve* o odpustach pełnych, a zaraz potem kardynał Marini powtórzył to w języku włoskim. Ksiądz Bosko

ukłękł, a gdy wstał, orszak papieski już zniknął. Wszystkie dzwony biły na radość, armaty z Zamku Świętego Anioła grzmiały, a muzyka wojskowa rozbrzmiewała dźwiękiem trąbek. Kardynał Marini, w towarzystwie *caudatario*, zszedł i udał się w stronę swojej karety. Gdy ta ruszyła, Ksiądz Bosko poczuł się źle z powodu tego ruchu, który wywracał mu żołądek; nie mogąc dłużej wytrzymać, wyjawiał kardynałowi swoje niedogodności. Na jego radę wsiadł do powozu z woźnicą, ale złe samopoczucie nie ustępowało, więc wysiadł, aby iść pieszo. Będąc w purpurowym stroju, byłby obiektem zdziwienia lub kpin, gdyby przeszedł przez Rzym w ten sposób; dlatego sekretarz uprzejmie zszedł z powozu i towarzyszył mu do pałacu [...].

Wspomnienie Papieża

Ksiądz Bosko 6 kwietnia wrócił na szczególne spotkanie z Piusem IX z klerykiem Ruą i teologiem Murialdo, przyjętego do Watykanu za pośrednictwem samego Księdza Bosko. Weszli do przedsionka o dziewiątej wieczorem, a zaraz potem Ksiądz Bosko został wprowadzony. Papież, gdy tylko go ujrzał, powiedział z poważną miną:

– *Księżę Bosko, gdzie się schowaliście w dniu Wielkanocy podczas papieskiego błogosławieństwa? Tam, przed Papieżem, trzymając ramię pod jego stopą, jakby Papież potrzebował wsparcia od Księdza Bosko.*

– *Ojciec Święty, odpowiedział spokojnie i pokornie, zostałem zaskoczony i proszę o przebaczenie, jeśli w jakiś sposób Was obraziłem!*

– *A dodajecie mi jeszcze zniewagi, pytając mnie, czy mnie obraziliście? Ksiądz Bosko spojrzał na Papieża i wydawało mu się, że ten udaje: uśmiech zaczynał pojawiać się na jego wargach. Ale co ci przyszło do głowy, żeby zbierać kwiaty w tym momencie? Potrzebna była powaga Piusa IX, aby nie wybuchnąć śmiechem. [...]*

– *Najświętszy Ojciec, błagał Ksiądz Bosko, miejcie dobroć, aby zasugerować mi maksymę, którą mogę powtórzyć moim młodemu, jako wspomnienie Wikariusza Chrystusa.*

– *Obecność Boga!* odpowiedział Papież. *Powiedzcie swoim młodemu,*

aby zawsze kierowali się tą myślą!... A wy nie macie nic do zapytania? Z pewnością pragniecie czegoś także dla siebie.

– Ojciec Święty, Wasza Świątobliwość raczyła mi dać to, o co prosiłem, teraz pozostaje mi tylko podziękować z najgłębszego serca.

– A jednak, a jednak, pragniecie jeszcze czegoś. Na co Ksiądz Bosko stał tam jak zawieszony, nie wypowiadając słowa. Papież dodał:

– Ale jak? Nie pragniecie, aby wasze młodzież była wesoła, gdy wrócicie do nich?

– Wasza Świątobliwość, to tak.

– W takim razie czekajcie. Kilka chwil wcześniej do tego pokoju weszli teolog Murialdo, kleryk Rua i ksiądz Cerutti z Varazze, kanclerz w Kurii Arcybiskupiej w Genui. Oni byli zdumieni bliskością, z jaką Papież traktował Księdza Bosko i tym, co zobaczyli w tym momencie. Papież otworzył skrzynię, wyciągnął garść złotych monet i, nie licząc ich, podał Księdzu Bosko, mówiąc:

– Weźcie i potem zróbcie dobry poczęstunek dla swoich chłopców. Każdy może sobie wyobrazić wrażenie, jakie na Księdzu Bosko wywarł ten akt dobroci Piusa IX, który z wielką życzliwością zwracał się także do przybyłych duchownych, błogosławił różańce, krzyże i inne przedmioty pobożności, które mu przedstawiano, i dawał wszystkim medal pamiątkowy.

Edukacyjne wyzwanie Księdza Bosko

Wśród kardynałów, którzy przyszli oddać mu hołd, był kardynał Tosti, z którego zaproszenia mówił do młodzieży w Ośrodku *San Michele*. Ten, zadowolony z uprzejmości Księdza Bosko, w porze swojego spaceru, chciał mieć go za towarzysza, więc obaj wsiedli do powozu. Zaczęli rozmawiać o najbardziej odpowiednim systemie edukacji młodzieży. Ksiądz Bosko przekonał się, że uczniowie tego ośrodka nie mieli bliskich relacji z przełożonymi, wręcz się ich bali: co było mało przyjemne, ponieważ wychowawcy byli kapłanami. Dlatego mówił:

– Widzicie, Eminencjo, niemożliwe jest dobrze wychować młodzież, jeśli nie mają zaufania do przełożonych.

- *Ale jak, odpowiadał kardynał, można zdobyć to zaufanie?*
- *Sprawiając, aby zbliżyli się do nas, usuwając wszelkie przyczyny, które ich od nas oddalają.*
- *A jak można to zrobić, aby ich do nas zbliżyć?*
- *Zbliżając się do nich, starając się dostosować do ich gustów, stając się podobnymi do nich. Chcecie, abyśmy spróbowali? Powiedzcie mi: w którym miejscu Rzymu można znaleźć dużą liczbę chłopców?*
- *Na Piazza Termini i na Piazza del Popolo, odpowiedział kardynał.*
- *No dobrze, jedźmy na Piazza del Popolo.*

Kardynał wydał polecenie woźnicy. Gdy tylko przyjechali, Ksiądz Bosko wysiadł z powozu, a prałat pozostał, aby go obserwować. Zobaczywszy grupkę chłopców bawiących się, podszedł, ale psotnicy uciekli. Wtedy zawołał ich miłymi słowami, a oni po chwili wahania zbliżyli się. Ksiądz Bosko obdarował ich czymś, zapytał o wieści od ich rodzin, zapytał, w co się bawią i zaprosił ich do kontynuowania zabawy, najpierw zatrzymując się, aby ich obserwować, a potem zaczynając brać w tym udział. Wtedy także inni, którzy obserwowali z daleka, przybiegli licznie z czterech stron placu wokół księdza, który wszystkich przyjmował z miłością i miał dla każdego dobre słowo i mały upominek. Pytał, czy są grzeczni, czy odmawiają modlitwy, czy chodzą do spowiedzi. Gdy chciał odejść, towarzyszyli mu przez dłuższy czas, zostawiając go w spokoju dopiero, gdy wsiadł do powozu. Kardynał był zdumiony.

– *Widzieliście?*

– *Miałeś rację!* zawołał kardynał [...]

Ostatnie wizyty

Ostatnie wizyty Księdza Bosko były zarezerwowane dla Konfesji św. Piotra i Katakumb. Po modlitwie w [bazylice św. Sebastiana](#), zobaczywszy dwie strzały, które zraniły świętego trybuna, oraz kolumnę, do której był przywiązany, zszedł do podziemnych korytarzy, które przechowywały kości tysięcy męczenników, i

gdzie św. Filip Neri wiele nocy czuwał na modlitwie. Następnie przeszedł do pobliskich [Katakumb św. Kaliksta](#). Czekał na niego tam rycerz G. B. De Rossi, który je odkrył, a przedstawił go mu monsignore di San Marzano.

Kto wchodzi w te miejsca, odczuwa taką wzruszenie, że pozostaje z nim przez całe życie. Ksiądz Bosko był pogrążony w świętych myślach, przechodząc przez te podziemia, gdzie pierwsi chrześcijanie, poprzez Mszę, wspólne modlitwy, śpiew psalmów i prorocत्व, Eucharystię, słuchanie biskupów i papieży, znaleźli potrzebną siłę, aby stawić czoła męczeństwu. Niemożliwe jest kontemplowanie na sucho oczy tych grobowców, które zamykały zakrwawione lub spalone ciała tylu bohaterów wiary, groby czternastu papieży, którzy oddali życie, aby zaświadczyć o tym, czego nauczali, oraz krypta św. Cecylii.

Ksiądz Bosko obserwował najstarsze freski, które przedstawiały Jezusa Chrystusa i Eucharystię; oraz obrazy, które przedstawiały małżeństwo Najświętszej Maryi Panny z św. Józefem, Wniebowzięcie Maryi do nieba, Matkę Bożą z dzieckiem na rękach lub na kolanach. Był oczarowany uczuciem skromności, które promieniowało z tych obrazów, w których pierwotna sztuka chrześcijańska potrafiła odtworzyć niezrównaną piękność duszy i najwyższy ideał doskonałości moralnej, który należy przypisać Dziewicy. Nie brakowało innych postaci świętych i męczenników. Ksiądz Bosko wyszedł z katakumb o 18:00. Wszedł do nich o 8:00 rano [...]

W stronę domu

Ksiądz Bosko 14 kwietnia opuścił Rzym z klerykiem Ruą, ciesząc się, że zostały położone fundamenty Towarzystwa św. Franciszka Salezego [...] Wziął więc wynajęty powóz, zrobił krótki postój w miejscowości Palo, gdzie znalazł hotelarza zupełnie wolnego od gorączki: jego uzdrowienie było natychmiastowe. On nigdy nie zapomni tego wydarzenia, a około 1875 lub 76, będąc w Genui z powodów handlowych, chciał kontynuować swoją podróż do Turynu. Zapytany i dowiedziawszy się przez telegraf, że Ksiądz Bosko jest w Oratorium, udał się tam; ale on w tym dniu był na

obiedzie u pana Carla Occlellettiego. Wtedy poszedł tam, aby go odwiedzić, witając go bez końca. Pan Occlelletti zawsze z wielką przyjemnością wspominał opowieść, którą usłyszał o tym uzdrowieniu. Po przybyciu do Civitavecchii i złożeniu wizyty delegatowi papieskiemu, Ksiądz Bosko udał się do portu, aby się zaokrętować.

Fale tym razem były spokojne, a pogoda piękna, więc mógł wysiąść w Livorno, spotkać się z kilkoma przyjaciółmi i odwiedzić kilka kościołów. Po wznowieniu rejsu na początku wieczoru, ksiądz Rua wspomina, jak statek przybył do portu w Genui przy wschodzie wspaniałej aurory, która oświeślała wspaniały krajobraz wspaniałego miasta. Ksiądz Bosko, ledwie postawiwszy stopę na ziemi, udał się do kolegium Artigianelli, gdzie czekał na niego ksiądz Montebruno i pan Giuseppe Canale. Po południu wsiadł do pociągu. Przechodząc przez miasto, doświadczył miłej niespodzianki: gdy dzwony zadzwoniły na Anioł Pański, wiele osób na ulicach i placach odkrywało głowy, a nawet sami tragarze wstali ze swoich ławek, aby odmówić modlitwę. Wiele razy opowiadał o tym dla budowania swoich uczniów. Przybył do Turynu 16 kwietnia, witany przez młodzież z taką radością i uczuciem, jakiego żaden ojciec nie mógłby sobie życzyć więcej od swoich dzieci.

Syndrom Filipa i Andrzeja

W opisie Ewangelii wg św. Jana, rozdział 6, wersety 4-14, przedstawiającym rozmnożenie chleba, znajdujemy pewne szczegóły, nad którymi dłużej się zatrzymuję za każdym razem, gdy medytuję lub komentuję ten fragment.

Wszystko zaczyna się, gdy Jezus, widząc „wielki” głodny tłum, zaprasza uczniów, by wzięli na siebie odpowiedzialność za jego

nakarmienie.

Szczegóły, o których mówię, to po pierwsze, gdy Filip mówi, że nie jest możliwe podjęcie tego wezwania z powodu liczby obecnych ludzi. Andrzej natomiast, wskazując, że „jest tu chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby”, zaraz potem bagatelizuje tę możliwość prostym komentarzem: „ale co to jest dla tak wielu ludzi?” (w. 9).

Pragnę prosto podzielić się z wami, drodzy czytelnicy i czytelniczki, jak my, chrześcijanie, którzy mamy powołanie do dzielenia się radością naszej wiary, czasami, nieświadomie, możemy zostać zarażeni syndromem Filipa lub Andrzeja. Czasami być może nawet obydwojema!

W życiu Kościoła, podobnie jak w życiu Zgromadzenia i Rodziny Salezjańskiej, wyzwań nie brakuje i nigdy nie zabraknie. Nasze powołanie nie polega na tworzeniu grupy ludzi, gdzie szuka się tylko dobrego samopoczucia, bez przeszkadzania i bez bycia niepokojonym. Nie jest to doświadczenie oparte na gotowych pewnikach. Bycie częścią Ciała Chrystusa nie powinno nas rozpraszać ani odrywać od rzeczywistości świata, takiej, jaka ona jest. Wręcz przeciwnie, skłania nas do pełnego zaangażowania w wydarzenia ludzkiej historii. Oznacza to przede wszystkim patrzeć na rzeczywistość nie tylko ludzkimi oczami, ale także, a przede wszystkim, oczami Jezusa. Jesteśmy zaproszeni do odpowiadania, kierując się miłością, która ma swoje źródło w sercu Jezusa, czyli żyć dla innych, tak jak Jezus nas uczy i pokazuje.

Syndrom Filipa

Syndrom Filipa jest subtelny i z tego powodu również bardzo niebezpieczny. Analiza Filipa jest słuszna i poprawna. Jego odpowiedź na zaproszenie Jezusa nie jest błędna. Jego rozumowanie podąża za bardzo liniową i bezbłędną ludzką logiką. Patrzył na rzeczywistość swoimi ludzkimi oczami, racjonalnym umysłem i, ostatecznie, nie do zrealizowania. W obliczu tego „rozsądnego” sposobu postępowania, głodny przestaje być dla mnie wyzwaniem, problem jest jego, nie mój. Aby być bardziej precyzyjnym w świetle tego, co przeżywamy na

co dzień: uchodźca mógł zostać w swoim domu, nie musi mi przeszkadzać; biedny i chory niech sami sobie radzą i nie do mnie należy bycie częścią ich problemu, a tym bardziej znajdowanie dla nich rozwiązania. Oto syndrom Filipa. Jest on naśladowcą Jezusa, jednak jego sposób widzenia i interpretowania rzeczywistości wciąż jest nieruchomy, niekwestionowany, są to lata świetlne od tego, co prezentował jego Mistrz.

Syndrom Andrzeja

Następuje syndrom Andrzeja. Nie mówię, że jest gorszy od syndromu Filipa, ale niewiele brakuje, by był bardziej tragiczny. Jest to syndrom subtelny i cyniczny: widzi jakąś możliwą okazję, ale nie idzie dalej. Jest maleńka nadzieja, ale po ludzku nie jest ona do zrealizowania. Wtedy dochodzi do zdyskredytowania zarówno daru, jak i darczyńcy. A darczyńca, któremu w tym przypadku przypada „nieszczęście”, to chłopiec, który jest po prostu gotów podzielić się tym, co ma!

Dwa syndromy, które wciąż są z nami, w Kościele, a także wśród nas, duszpasterzy i wychowawców. Zniszczyć małą nadzieję jest łatwiej niż dać miejsce na Bożą niespodziankę, niespodziankę, która może sprawić, że zakwitnie nawet najmniejsza nadzieja. Pozwolenie na uwarunkowanie się dominującymi kliszami, aby nie badać możliwości, które podważają redukcyjne odczytania i interpretacje, jest stałą pokusą. Jeśli nie będziemy ostrożni, staniemy się prorokami i wykonawcami naszej własnej zguby. Wskutek pozostawania zamkniętymi w ludzkiej logice, „akademicko” wyrafinowanej i „intelektualnie” kwalifikowanej, przestrzeń dla ewangelicznego odczytania staje się coraz bardziej ograniczona i w końcu zanika.

Kiedy ta ludzka i horyzontalna logika zostaje podważona, jednym ze znaków, które wywołuje w obronie, jest „ośmieszenie”. Kto ośmieli się podważyć ludzką logikę, ponieważ pozwala wejść świeżemu powietrzu Ewangelii, zostanie ośmieszony, zaatakowany, wyśmiany. Kiedy tak się dzieje, dziwnie możemy powiedzieć, że jesteśmy na drodze prorockiej. Wody się poruszają.

Jezus i dwa syndromy

Jezus przezwycięża oba syndromy, „biorąc” chleby uważane za nieliczne i w konsekwencji nieistotne. Jezus otwiera drzwi do tej prorockiej przestrzeni wiary, którą jesteśmy wezwani zamieszkiwać. Wobec tłumu nie możemy zadowolić się autoreferencyjnymi lekturami i interpretacjami. Podążanie za Jezusem oznacza wyjście poza ludzkie rozumowanie. Jesteśmy wezwani, by patrzeć na wyzwania Jego oczami. Kiedy Jezus nas wzywa, nie prosi nas o rozwiązania, lecz o oddanie całych siebie, z tym, kim jesteśmy i co posiadamy. Jednakże ryzyko polega na tym, że w obliczu Jego wezwania pozostajemy nieruchomi, a w konsekwencji stajemy się niewolnikami naszych myśli i chciwymi tego, co uważamy za swoje.

Tylko w hojności opartej na oddaniu się Jego Słowu docieramy do zebrania obfitości opatrzościowego działania Jezusa. „Zebrali więc i napełnili dwanaście koszy kawałkami, które z tych pięciu chlebów jęczmiennych pozostały tym, którzy jedli” (w. 13): mały dar chłopca owocuje w zaskakujący sposób tylko dlatego, że oba syndromy nie miały ostatniego słowa.

Papież Benedykt tak komentuje ten gest chłopca: „W scenie rozmnożenia odnotowano również obecność chłopca, który w obliczu trudności z nakarmieniem tak wielu ludzi, daje wszystkim do wspólnego użytku to niewiele, co ma: pięć chlebów i dwie ryby (por. J 6, 8). Cud nie może się dokonać z niczego, lecz wychodząc od pierwszego skromnego dzielenia się tym, co miał ze sobą zwykły chłopiec. Jezus nie żąda od nas tego, czego nie mamy, ale ukazuje nam, że jeśli każdy da to niewiele, co ma, cud może dokonywać się nieustannie na nowo: Bóg potrafi pomnożyć każdy nasz mały gest miłości i uczynić nas uczestnikami swego daru” (Anioł Pański, 29 lipca 2012).

W obliczu wyzwań duszpasterskich, które mamy, w obliczu tak wielkiego pragnienia i głodu duchowości, które wyrażają młodzi, starajmy się nie bać, nie trzymać się kurczowo naszych rzeczy, naszych sposobów myślenia. Ofiarujmy Mu to niewiele, co mamy, zaufajmy światłu Jego Słowa i niech to, i tylko to, będzie stałym kryterium naszych wyborów i światłem, które prowadzi nasze działania.

Zdjęcie: Cudowne rozmnożenie chleba i ryb, witraż z opactwa Tewkesbury w Gloucestershire (Wielka Brytania), dzieło z 1888 roku, wykonane przez Hardman & Co.

Wywiad z Przełożonym Generalnym, ks. Fabio Attardem

*Udało nam się przeprowadzić ekskluzywny wywiad z Przełożonym Generalnym Salezjanów, ks. Fabio Attardem, w którym omówiliśmy najważniejsze etapy jego powołania oraz drogi ludzkiej i duchowej. Jego powołanie narodziło się w oratorium i umocniło się dzięki bogatej formacji, która zaprowadziła go z Irlandii do Tunezji, z Malty do Rzymu. W latach 2008-2020 był Radcą Generalnym ds. Duszpasterstwa Młodzieżowego, pełniąc tę funkcję z wielokulturową wizją, którą zdobył dzięki doświadczeniom w różnych kontekstach. Jego głównym przesłaniem jest **świętość** jako fundament działalności wychowawczej salezjanów: „Chciałbym widzieć Zgromadzenie bardziej święte” – mówi, podkreślając, że profesjonalizm musi być zakorzeniony w tożsamości konsekrowanej.*

Jaka jest historia Księdza powołania?

Urodziłem się na Gozo na Malcie 23 marca 1959 r. jako piąte z siedmiorga dzieci. W czasie moich narodzin mój ojciec pracował jako farmaceuta w szpitalu, a matka otworzyła mały sklep z tkaninami i krawiectwem, który z czasem rozrósł się do małej sieci pięciu sklepów. Była bardzo pracowitą kobietą, ale działalność pozostała rodzinna.

Uczęszczałem do lokalnych szkół podstawowych i średnich.

Bardzo pięknym i szczególnym elementem mojego dzieciństwa było to, że mój ojciec był świeckim katechistą w oratorium, które do 1965 roku było prowadzone przez salezjanów. Jako młody człowiek uczęszczał do tego oratorium, a następnie pozostał tam jako jedyny świecki katechista. Kiedy zacząłem tam uczęszczać w wieku sześciu lat, salezjanie właśnie opuścili tę placówkę. Zastąpił ich młody ksiądz (który nadal żyje), który kontynuował działalność oratorium w tym samym duchu salezjańskim, ponieważ sam przeżył tam okres seminarium.

Kontynuowano katechezę, codzienne błogosławieństwo eucharystyczne, piłkę nożną, teatr, chór, wycieczki, festyny... wszystko to, co zwykle dzieje się w oratorium. Było tam wiele dzieci i młodzieży, a ja dorastałem w tym środowisku. Praktycznie całe moje życie toczyło się między rodziną a oratorium. Byłem również ministrantem w mojej parafii. Po ukończeniu szkoły średniej skierowałem się ku kapłaństwu, ponieważ od dziecka nosiłem to pragnienie w sercu.

Dzisiaj zdaję sobie sprawę, jak bardzo wpłynął na mnie ten młody ksiądz, którego podziwiałem: zawsze był z nami na podwórku, podczas zajęć w oratorium. Jednak w tamtym czasie salezjanów już tam nie było. Wstąpiłem więc do seminarium, gdzie w tamtych czasach odbywało się dwa lata przygotowań jako internista. Na trzecim roku – który odpowiadał pierwszemu rokowi studiów filozoficznych – poznałem przyjaciela rodziny, około 35-letniego mężczyznę, który jako dorosły poszedł do życia zakonnego i wstąpił do salezjanów jako aspirant (dziś nadal żyje i jest koadiutorem). Kiedy podjął tę decyzję, w moim sercu zapłonął ogień. Z pomocą kierownika duchowego zacząłem rozeznawać powołanie.

Była to ważna, ale także wymagająca droga: miałem 19 lat, lecz ten przewodnik duchowy pomógł mi szukać woli Bożej, a nie tylko mojej. Ostatni rok – czwarty rok studiów filozoficznych – zamiast podążać za nim do seminarium, spędziłem jako aspirant salezjański, kończąc wymagane dwa lata studiów filozoficznych.

W mojej rodzinie panowała silna wiara. Codziennie uczestniczyliśmy we Mszy św., odmawialiśmy różaniec w domu, byliśmy bardzo zżyci. Nawet dzisiaj, mimo że nasi rodzice są już w niebie, zachowujemy tę samą jedność między braćmi i siostrami.

Głęboko naznaczyło mnie również inne doświadczenie rodzinne, choć zdałem sobie z tego sprawę dopiero z czasem. Mój brat, drugi w rodzinie, zmarł w wieku 25 lat z powodu niewydolności nerek. Dzisiaj, dzięki postępom medycyny, nadal by żył dzięki dializom i przeszczepom, ale wtedy nie było takich możliwości. Byłem przy nim przez ostatnie trzy lata jego życia: dzieliliśmy ten sam pokój i często pomagałem mu w nocy. Był spokojnym, wesołym młodym człowiekiem, który swoją kruchość przeżywał z niezwykłą radością.

Miałem 16 lat, kiedy zmarł. Minęło pięćdziesiąt lat, ale kiedy wspominam tamten czas i codzienne doświadczenie bliskości, składające się z drobnych gestów, zdaję sobie sprawę, jak bardzo wpłynęło to na moje życie.

Urodziłem się w rodzinie, w której panowała wiara, poczucie obowiązku i wspólna odpowiedzialność. Moi rodzice są dla mnie niezwykłym przykładem: z wielką wiarą i spokojem znosili krzyż, nigdy nie obciążając nikogo, a jednocześnie potrafili przekazać radość życia rodzinnego. Mogę powiedzieć, że miałem bardzo piękne dzieciństwo. Nie byliśmy bogaci ani biedni, ale zawsze skromni i dyskretni. Nauczono nas pracować, dobrze gospodarować zasobami, nie marnować, żyć z godnością, elegancją, a przede wszystkim z troską o biednych i chorych.

Jak zareagowała Księża rodzina, kiedy podjął Ksiądz decyzję o poświęceniu się życiu zakonnemu?

Nadszedł moment, w którym wraz z moim kierownikiem duchowym ustaliliśmy, że moja droga prowadzi do salezjanów. Musiałem również poinformować o tym moich rodziców. Pamiętam, że był to spokojny wieczór, jedliśmy razem, tylko we trójkę. W pewnym

momencie powiedziałem: „Chcę wam coś powiedzieć: rozeznałem i postanowiłem wstąpić do salezjanów”.

Mój ojciec był bardzo szczęśliwy. Odpowiedział natychmiast: „Niech Pan ci błogosławi”. Moja mama natomiast zaczęła płakać, tak jak to robią wszystkie mamy. Zapytała mnie: „Więc odchodzisz?”. Ale mój ojciec interweniował łagodnie i stanowczo: „Niezależnie od tego, czy odejdzie, czy nie, to jest jego droga”.

Pobłogosławili mnie i dodali otuchy. To chwile, które pozostają w pamięci na zawsze.

Szczególnie pamiętam to, co wydarzyło się pod koniec życia moich rodziców. Mój ojciec zmarł w 1997 roku, a sześć miesięcy później u mojej matki wykryto nieuleczalnego raka.

W tym czasie przełożeni poprosili mnie, abym został wykładowcą na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim (UPS), ale nie wiedziałem, jaką decyzję podjąć. Moja mama nie czuła się dobrze, była już bliska śmierci. Rozmawiając z moimi braćmi, powiedzieli mi: „Rób to, o co proszą cię przełożeni”.

Byłem w domu i porozmawiałem z nią: „Mamo, przełożeni proszą mnie, abym wyjechał do Rzymu”.

Ona, z jasnością umysłu prawdziwej matki, odpowiedziała: „Posłuchaj, synu, gdyby to zależało ode mnie, poprosiłabym cię, żebyś został tutaj, ponieważ nie mam nikogo innego i nie chciałabym być ciężarem dla twoich braci. Ale...” – i tu wypowiedziała zdanie, które noszę w sercu – „Nie należysz do mnie, należysz do Boga. Rób to, co mówią ci przełożeni”.

To zdanie, wypowiedziane rok przed jej śmiercią, jest dla mnie skarbem, cennym dziedzictwem. Moja mama była inteligentną, mądrą i przenikliwą kobietą: wiedziała, że choroba doprowadzi ją do końca, ale w tym momencie potrafiła być wewnętrznie wolna. Wolna, by wypowiedzieć słowa, które po raz kolejny potwierdziły dar, jaki sama ofiarowała Bogu: oddanie syna

życiu konsekrowanemu.

Reakcja mojej rodziny, od początku do końca, zawsze była naznaczona głębokim szacunkiem i ogromnym wsparciem. Nawet dzisiaj moi bracia i siostry nadal podtrzymują tego ducha.

Jaka była Księdza droga formacyjna od nowicjatu do dzisiaj?

Była to bardzo bogata i różnorodna droga. Rozpoczęłam prenowicjat na Malcie, a następnie nowicjat w Dublinie w Irlandii. To było naprawdę piękne doświadczenie.

Po nowicjacie moi towarzysze przenieśli się do Maynooth, aby studiować filozofię na uniwersytecie, ale ja już wcześniej ukończyłam studia. Dlatego przełożeni poprosili mnie, abym pozostał w nowicjacie przez kolejny rok, gdzie uczyłem języka włoskiego i łaciny. Następnie wróciłem na Maltę, aby odbyć dwuletnią asystencję, która była piękna i ubogacająca.

Następnie wysłano mnie do Rzymu, aby studiować teologię na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim, gdzie spędziłem trzy niezwykle lata. Te lata bardzo otworzyły mi umysł. Mieszkaliśmy w akademiku z czterdziestoma braćmi z dwudziestu różnych krajów: Azji, Europy, Ameryki Łacińskiej... Nawet kadra nauczycielska była międzynarodowa. Była to połowa lat 80., około dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II, i nadal panowała atmosfera wielkiego entuzjazmu: toczyły się ożywione dyskusje teologiczne, pojawiła się teologia wyzwolenia, zainteresowanie metodą i praktyką. Studia te nauczyły mnie postrzegać wiarę nie tylko jako treść intelektualną, ale jako wybór życia.

Po tych trzech latach kontynuowałem studia specjalizacyjne z teologii moralnej w Akademii Alfonsiańskiej u ojców redemptorystów. Tam również spotkałem znaczące postaci, takie jak słynny Bernhard Häring, z którym nawiązałem osobistą przyjaźń i regularnie co miesiąc chodziłem do niego na rozmowy. W sumie było to pięć lat – między licencjatem a dyplomem – które głęboko ukształtowały mnie pod względem

teologicznym.

Następnie zgłosiłem się na misje, a przełożeni wysłali mnie wraz z innym salezjaninem do Tunezji, aby przywrócić obecność salezjanów w tym kraju. Przejęliśmy szkołę prowadzoną przez zgromadzenie sióstr, które z powodu braku powołań miało zostać zamknięte. Była to szkoła z 700 uczniami, więc musieliśmy nauczyć się francuskiego, a także arabskiego. Aby się przygotować, spędziliśmy kilka miesięcy w Lyonie we Francji, a następnie poświęciliśmy się nauce arabskiego.

Zostałem tam trzy lata. Było to kolejne wielkie doświadczenie, ponieważ znaleźliśmy się w sytuacji, w której nie można było otwarcie mówić o Jezusie, a jednocześnie żyliśmy wiarą i charyzmatem salezjańskim. Można było jednak budować ścieżki edukacyjne oparte na wartościach ludzkich: szacunku, gotowości do pomocy, prawdzie. Nasze świadectwo było ciche, ale wymowne. W tym środowisku poznałem i pokochałem świat muzułmański. Wszyscy – uczniowie, nauczyciele i rodziny – byli muzułmanami i przyjęli nas bardzo serdecznie. Sprawili, że poczuliśmy się częścią ich rodziny. Wielokrotnie wracałem do Tunezji i zawsze spotykałem się z takim samym szacunkiem i uznaniem, niezależnie od naszej przynależności religijnej.

Po tym doświadczeniu wróciłem na Maltę i przez pięć lat pracowałem na polu pomocy społecznej. W szczególności w domu salezjańskim, który przyjmuje młodzież potrzebującą bardziej uważnej opieki wychowawczej, również w formie pobytu stacjonarnego.

Po ośmiu latach pracy duszpasterskiej (w Tunezji i na Malcie) zaproponowano mi możliwość ukończenia doktoratu. Zdecydowałem się wrócić do Irlandii, ponieważ temat był związany z sumieniem według myśli kardynała Johna Henry'ego Newmana, dziś świętego. Po ukończeniu doktoratu ówczesny przełożony generalny, ks. Juan Edmundo Vecchi – niech spoczywa w pokoju – poprosił mnie, abym został wykładowcą teologii moralnej na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim.

Patrząc na całą moją drogę, od aspiranta do doktoratu, mogę powiedzieć, że było to połączenie nie tylko treści, ale także bardzo różnych kontekstów kulturowych. Dziękuję Panu i Zgromadzeniu, ponieważ dali mi możliwość przeżycia tak różnorodnej i bogatej formacji.

Zna więc Ksiądz język maltański, ponieważ jest to język ojczysty, angielski, ponieważ jest to drugi język na Malcie, łacinę, ponieważ nauczył się jej, włoski, ponieważ studiował we Włoszech, francuski i arabski, ponieważ przebywał w Manouba w Tunezji... Ile języków Ksiądz zna?

Pięć, sześć języków, mniej więcej. Jednak kiedy pytają mnie o języki, zawsze odpowiadam, że to raczej zbieg okoliczności historycznych.

Na Malcie dorastamy już z dwoma językami: maltańskim i angielskim, a w szkole uczymy się trzeciego języka. W moich czasach nauczano również języka włoskiego. Ponieważ miałem naturalne zdolności językowe, wybrałem również łacinę. Później, kiedy wyjechałem do Tunezji, musiałem nauczyć się francuskiego, a także arabskiego.

W Rzymie, mieszkając z wieloma studentami języka hiszpańskiego, ucho przyzwyczaiało się do tego języka, a kiedy zostałem wybrany Radcą ds. Duszpasterstwa Młodzieży, pogłębiłem nieco swoją znajomość hiszpańskiego, który jest bardzo pięknym językiem.

Wszystkie języki są piękne. Oczywiście, nauka wymaga zaangażowania, studiowania i ćwiczeń. Niektórzy mają do tego większy talent, inni mniej: to kwestia osobistych predyspozycji. Nie jest to jednak ani zasługa, ani wina. To po prostu dar, naturalna predyspozycja.

W latach 2008-2020 pełnił Ksiądz przez dwie kadencje funkcję Radcy Generalnego ds. Duszpasterstwa Młodzieży. Jak pomogło Księdzu to doświadczenie?

Kiedy Bóg powierza nam misję, zabieramy ze sobą cały bagaż doświadczeń, które zgromadziliśmy przez lata.

Żyjąc w różnych kontekstach kulturowych, nie narażałem się na ryzyko postrzegania wszystkiego przez pryzmat jednej kultury. Jestem Europejczykiem, pochodzę z regionu Morza Śródziemnego, z kraju, który był kolonią angielską, ale miałem szczęście żyć w międzynarodowych, wielokulturowych społecznościach.

Bardzo pomogły mi również lata studiów w UPS. Mieliśmy profesorów, którzy nie ograniczali się do przekazywania treści, ale uczyli nas syntezy, budowania metody. Na przykład, studiując historię Kościoła, rozumieliśmy, jak istotna jest dla zrozumienia patrystyka. Zajmując się teologią biblijną, uczyliśmy się łączyć ją z teologią sakramentalną, moralnością, historią duchowości. Krótko mówiąc, nauczono nas myśleć w sposób organiczny.

Ta umiejętność syntezy, ta architektura myślenia staje się następnie częścią twojej osobistej formacji. Kiedy studiujesz teologię, uczysz się rozpoznawać punkty odniesienia i łączyć je ze sobą. To samo dotyczy propozycji duszpasterskich, pedagogicznych czy filozoficznych. Kiedy spotykasz ludzi o wielkiej głębi, przyswajasz nie tylko to, co mówią, ale także to, jak to mówią, a to kształtuje twój styl.

Kolejnym ważnym elementem jest to, że w momencie wyboru miałem już doświadczenie w środowiskach misyjnych, gdzie religia katolicka była praktycznie nieobecna, i pracowałem z osobami marginalizowanymi i wrażliwymi. Zdobyłem również pewne doświadczenie w środowisku akademickim, a jednocześnie bardzo poświęciłem się towarzyszeniu duchowemu.

Ponadto w latach 2005-2008 – tuż po doświadczeniu w UPS – archidiecezja maltańska poprosiła mnie o założenie Instytutu Formacji Duszpasterskiej, w następstwie synodu diecezjalnego, który uznał taką potrzebę. Arcybiskup powierzył mi zadanie rozpoczęcia działalności od zera. Pierwszą rzeczą, jaką

zrobiłem, było stworzenie zespołu złożonego z księży, zakonników, świeckich – mężczyzn i kobiet. Stworzyliśmy nową metodę formacji, która jest stosowana do dziś. Instytut nadal działa bardzo dobrze, a to doświadczenie było w pewnym sensie cennym przygotowaniem do pracy, którą później wykonywałem w duszpasterstwie młodzieży.

Od samego początku wierzyłem w pracę zespołową i współpracę z osobami świeckimi. Moje pierwsze doświadczenie jako dyrektora było właśnie w tym stylu: stały zespół wychowawczy, dziś nazwalibyśmy to CEP (Comunità Educativo-Pastorale – Wspólnota Wychowawczo-Duszpasterska), spotykający się regularnie, a nie okazjonalnie. Co tydzień spotykaliśmy się z wychowawcami i specjalistami. To podejście, które z czasem stało się metodą, pozostało dla mnie punktem odniesienia.

Do tego dochodzi jeszcze doświadczenie akademickie: sześć lat jako wykładowca na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim, gdzie przybywali studenci z ponad stu krajów, a następnie jako egzaminator i promotor prac doktorskich w Akademii Alfonsiańskiej.

Wierzę, że wszystko to przygotowało mnie do podjęcia tej odpowiedzialności z jasnością umysłu i wizją.

Tak więc, kiedy Zgromadzenie podczas Kapituły Generalnej w 2008 roku poprosiło mnie o objęcie tego stanowiska, miałem już szerokie, wielokulturowe spojrzenie. Pomogło mi to, ponieważ łączenie różnorodności nie było dla mnie trudne: było to dla mnie czymś normalnym. Oczywiście nie chodziło po prostu o stworzenie „sałatki” z różnych doświadczeń: trzeba było znaleźć wspólne wątki, nadać spójność i jedność.

To, czego doświadczyłem jako Radca Generalny, nie było moją zasługą. Uważam, że każdy salezjanin, gdyby miał takie same możliwości i wsparcie Zgromadzenia, mógłby przeżyć podobne doświadczenia i hojnie wnieść swój wkład.

Czy jest jakaś modlitwa, jakieś słówko, których nigdy nie może

zabraknąć?

Nabożeństwo do Maryi. W domu wychowaliśmy się na codziennym odmawianiu różańca w rodzinie. Nie był to obowiązek, ale coś naturalnego: robiliśmy to przed posiłkami, ponieważ zawsze jedliśmy razem. Wtedy było to możliwe. Dzisiaj może mniej, ale wtedy tak się żyło: rodzina zebrana razem, wspólna modlitwa, wspólny posiłek.

Na początku może nie zdawałem sobie sprawy, jak głęboka była ta pobożność maryjna. Ale z upływem lat, kiedy zaczyna się odróżniać to, co istotne, od tego, co drugorzędne, zrozumiałem, jak bardzo ta matczyna obecność towarzyszyła mi w życiu.

Cześć dla Maryi wyraża się na różne sposoby: codzienny różaniec, kiedy to możliwe; chwila zatrzymania się przed obrazem lub figurą Matki Bożej; prosta modlitwa, ale płynąca z serca. Są to gesty, które towarzyszą drodze wiary.

Oczywiście są pewne stałe punkty: codzienna Eucharystia i codzienna medytacja. Są to filary, które nie podlegają dyskusji, po prostu się je przeżywa. Nie tylko dlatego, że jesteśmy konsekrowani, ale dlatego, że jesteśmy wierzący. A wiarę można żyć tylko ją pielęgnując.

Kiedy ją pielęgnujemy, wzrasta w nas. I tylko wtedy, gdy wzrasta w nas, możemy pomóc, aby wzrastała również w innych. Dla nas, wychowawców, jest to oczywiste: jeśli nasza wiara nie przekłada się na konkretne życie, wszystko inne staje się fasadą.

Te praktyki – modlitwa, medytacja, oddanie – nie są zarezerwowane dla świętych. Są wyrazem uczciwości. Jeśli dokonałem wyboru wiary, mam również obowiązek ją pielęgnować. W przeciwnym razie wszystko sprowadza się do czegoś zewnętrznego, pozornego. A to z czasem nie wytrzymuje próby czasu.

Gdyby mógł Ksiądz cofnąć czas, dokonałby tych samych wyborów?

Absolutnie tak. W moim życiu były bardzo trudne chwile, jak u każdego. Nie chcę uchodzić za „ofiara losu”. Uważam, że każdy człowiek, aby dorosnąć, musi przejść przez fazy ciemności, chwile rozpacz, samotności, poczucia zdrady lub niesprawiedliwego oskarżenia. Ja przeżyłem takie chwile. Ale miałem łaskę mieć u boku kierownika duchowego.

Kiedy przechodzi się przez takie trudności w towarzystwie kogoś bliskiego, można wyczuć, że wszystko, na co pozwala Bóg, ma sens, ma cel. A kiedy wychodzi się z tego „tunelu”, odkrywa się, że jest się innym, bardziej dojrzałym człowiekiem. To tak, jakbyśmy dzięki tej próbie zostali przemienieni.

Gdybym pozostał sam, ryzykowałbym podjęcie złych decyzji, bez wizji, zaślepiiony trudnością chwili. Kiedy jest się zły, kiedy czuje się samotność, nie jest to czas na podejmowanie decyzji. Jest to czas, aby iść naprzód, prosić o pomoc, pozwolić się towarzyszyć.

Przechodzenie przez pewne etapy z pomocą kogoś innego jest jak ciasto włożone do piekarnika: ogień je piecze, sprawia, że dojrzewa.

Dlatego na pytanie, czy zmieniłbym coś, odpowiadam: nie. Ponieważ nawet najtrudniejsze chwile, nawet te, których nie rozumiałem, pomogły mi stać się osobą, którą jestem dzisiaj.

Czy czuję się osobą doskonałą? Nie. Ale czuję, że jestem na drodze, każdego dnia, starając się żyć przed obliczem miłosierdzia i dobroci Boga.

A dzisiaj, udzielając tego wywiadu, mogę szczerze powiedzieć, że czuję się szczęśliwy. Być może nie do końca rozumiem jeszcze, co oznacza bycie Przełożonym Generalnym – to wymaga czasu – ale wiem, że jest to misja, a nie spacer. Wiąże się to z trudnościami. Czuję jednak, że jestem kochany i szanowany przez moich współpracowników i całe Zgromadzenie.

Wszystko, czym jestem dzisiaj, zawdzięczam temu, czego doświadczyłem, nawet w najtrudniejszych momentach. Nie zmieniłbym ich. Ukształtowały mnie one.

Czy ma Ksiądz jakiś projekt, który jest Księdzu szczególnie bliski?

Tak. Kiedy zamykam oczy i wyobrażam sobie coś, czego naprawdę pragnę, chciałbym zobaczyć bardziej święte Zgromadzenie. Bardziej święte. Bardziej święte.

Głęboko zainspirował mnie pierwszy list księdza Pascuala Cháveza z 2002 roku, zatytułowany „Bądźcie świętymi”. Ten list poruszył mnie do głębi, pozostawił ślad.

Projektów jest wiele, wszystkie są wartościowe, dobrze skonstruowane, mają szerokie i głębokie wizje. Ale jaką mają wartość, jeśli są realizowane przez ludzi, którzy nie są święci? Możemy wykonywać doskonałą pracę, możemy być doceniani – co samo w sobie nie jest złe – ale nie pracujemy dla sukcesu. Naszym punktem wyjścia jest tożsamość: jesteśmy osobami konsekrowanymi.

To, co proponujemy, ma sens tylko wtedy, gdy wynika z tego punktu wyjścia. Oczywiście pragniemy, aby nasze projekty odniosły sukces, ale jeszcze bardziej pragniemy, aby przynosiły łaskę, aby poruszały ludzi w głębi serca. Nie wystarczy być wydajnym. Musimy być skuteczni w najgłębszym tego słowa znaczeniu: skuteczni w świadectwie, w tożsamości, w wierze.

Wydajność może istnieć również bez odniesienia do religii. Możemy być doskonałymi profesjonalistami, ale to nie wystarczy. Nasze poświęcenie nie jest szczegółem: jest fundamentem. Jeśli staje się marginalne, jeśli odkładamy je na bok, aby zrobić miejsce dla wydajności, tracimy naszą tożsamość.

A ludzie nas obserwują. W szkołach salezjańskich uznaje się,

że wyniki są dobre – i to dobrze. Ale czy uznają nas również za ludzi Boga? Oto jest pytanie.

Jeśli postrzegają nas tylko jako dobrych profesjonalistów, to jesteśmy tylko wydajni. Ale nasze życie musi karmić się Nim – Drogą, Prawdą i Życiem – a nie tym, co „myślę”, „chcę” lub „wydaje mi się”.

Dlatego zamiast mówić o moim osobistym projekcie, wolę mówić o głębokim pragnieniu: zostać świętym. I mówić o tym konkretnie, nie idealizując.

Kiedy Ksiądz Bosko mówił swoim chłopcom o *nauce, zdrowiu i świętości*, nie miał na myśli świętości polegającej wyłącznie na modlitwie w kaplicy. Myślał o świętości przeżywanej w relacji z Bogiem i karmiącej się relacją z Bogiem. Świętość chrześcijańska jest odbiciem tej żywej, codziennej relacji.

Jakiej rady udzieliłby Ksiądz młodemu człowiekowi, który zastanawia się nad powołaniem?

Powiedziałbym mu, żeby krok po kroku odkrywał, jaki jest plan Boga wobec niego.

Droga powołaniowa nie jest pytaniem, które zadajemy, czekając na gotową odpowiedź ze strony Kościoła. Jest to pielgrzymka. Kiedy ktoś mówi mi: „*Nie wiem, czy zostać salezjaninem*”, staram się odciągnąć go od takiego sformułowania. Nie chodzi bowiem po prostu o podjęcie decyzji: „*Zostanę salezjaninem*”. Powołanie nie jest opcją w odniesieniu do „czegoś”.

Również w moim własnym doświadczeniu, kiedy powiedziałem mojemu kierownikowi duchowemu: „*Chcę zostać salezjaninem, muszę nim być*”, on bardzo spokojnie skłonił mnie do refleksji: „*Czy to naprawdę wola Boża? A może to tylko twoje pragnienie?*”

I to jest słuszne, że młody człowiek szuka tego, czego pragnie, to jest zdrowe. Ale ten, kto towarzyszy, ma za

zadanie wychowywać to poszukiwanie, przekształcać je z początkowego entuzjazmu w drogę dojrzewania wewnętrznego.

„Chcesz czynić dobro? Dobrze. Poznaj więc siebie, uznaj, że jesteś kochany przez Boga”.

Tylko z tej głębokiej relacji z Bogiem może wyłonić się prawdziwe pytanie: „Jaki jest plan Boga wobec mnie?”.

Bo to, czego pragnę dzisiaj, jutro może mi już nie wystarczyć. Jeśli powołanie sprowadza się do tego, co „mi się podoba”, będzie czymś kruchym. Powołanie jest natomiast wewnętrznym głosem, który wzywa, prosi o dialog z Bogiem i o odpowiedź.

Kiedy młody człowiek dociera do tego punktu, kiedy towarzyszy mu ktoś, kto pomaga mu odkryć tę wewnętrzną przestrzeń, w której mieszka Bóg, wtedy naprawdę zaczyna iść.

Dlatego osoba towarzysząca musi być bardzo uważna, głęboka, cierpliwa. Nigdy powierzchowna.

Ewangelia o uczniach z Emaus jest doskonałym obrazem: Jezus podchodzi do dwóch uczniów, słucha ich, choć wie, że mówią chaotycznie. Potem, po wysłuchaniu ich, zaczyna mówić. A oni w końcu zapraszają Go: „Zostań z nami, bo robi się ciemno”.

I rozpoznają Go w geście łamania chleba. Potem mówią do siebie: „Czyż nasze serca nie pałały w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze?”.

Dzisiaj wielu młodych ludzi poszukuje. Naszym zadaniem jako wychowawców jest nie spieszyć się. Ale pomagać im, spokojnie i stopniowo, odkrywać wielkość, która już jest w ich sercach. Ponieważ tam, w tej głębi, spotykają Chrystusa. Jak mówi św. Augustyn: „Ty byłeś we mnie, a ja na zewnątrz. I tam Cię szukałem”.

Czy ma Ksiądz jakieś przesłanie dla Rodziny Salezjańskiej?

To samo przesłanie, które przekazałem w ostatnich dniach

podczas spotkania Konsulty Rodziny Salezjańskiej: ***Wiara. Coraz głębsze zakorzenienie w osobie Chrystusa.***

Z tego zakorzenienia rodzi się autentyczna wiedza o Księdzu Bosko. Pierwsi salezjanie, kiedy chcieli napisać książkę o prawdziwym Księdzu Bosko, nie zatytułowali jej „Ksiądz Bosko apostoł młodzieży”, ale „Ksiądz Bosko z Bogiem” – tekst napisany przez Księdza Eugeniusza Cerię w 1929 roku.

To daje nam do myślenia. Dlaczego oni, którzy widzieli go codziennie w akcji, nie postanowili podkreślić nieustrzonego Księdza Bosko, organizatora, wychowawcy? Nie, chcieli opowiedzieć o Księdzu Bosko głęboko zjednoczonym z Bogiem.

Ci, którzy dobrze go znali, nie zatrzymali się na pozorach, ale dotarli do sedna: Ksiądz Bosko był człowiekiem zanurzonym w Bogu.

Do Rodziny Salezjańskiej mówię: otrzymaliśmy skarb. Ogromny dar. Ale każdy dar wiąże się z odpowiedzialnością.

W moim przemówieniu końcowym powiedziałem: ***„Nie wystarczy kochać Księdza Bosko, trzeba go poznać”.***

A naprawdę możemy go poznać tylko wtedy, gdy jesteśmy ludźmi wiary.

Musimy patrzeć na niego oczami wiary. Tylko w ten sposób możemy spotkać wierzącego, jakim był Ksiądz Bosko, w którym działał z mocą Duch Święty: z *dýnamis*, z *cháris*, z charyzmą, z łaską.

Nie możemy ograniczać się do powtarzania niektórych jego maksym lub opowiadania o jego cudach. Ponieważ ryzykujemy, że zatrzymamy się na anegdotach o Księdzu Bosko, zamiast zatrzymać się na historii Księdza Bosko, ponieważ Ksiądz Bosko jest większy niż Ksiądz Bosko.

Oznacza to studiowanie, refleksję, głębię. Oznacza unikanie wszelkiej powierzchowności.

Wtedy będziemy mogli z prawdziwą pewnością powiedzieć: „To jest moja wiara, to jest mój charyzmat: zakorzenienie w Chrystusie, podążanie śladami Księdza Bosko”.

Przesłanie ks. Fabio Attarda z okazji święta Przełożonego Generalnego

Drodzy współbracia, drodzy współpracownicy i współpracowniczki naszych Wspólnot Wychowawczo-Duszpasterskich, droga młodzieży,

Pozwólcie, że podzielę się z wami tym przesłaniem, które płynie z głębi mojego serca. Przekazuję je z całą miłością, uznaniem i szacunkiem, jakie żywię dla każdego z was, gdy angażujecie się w misję bycia wychowawcami, duszpasterzami i animatorami młodzieży na wszystkich kontynentach.

Wszyscy jesteśmy świadomi, że wychowanie młodzieży wymaga coraz więcej znaczących dorosłych, osób o moralnie solidnym kręgosłupie, zdolnych do przekazywania nadziei i wizji na ich przyszłość.

Podczas gdy wszyscy angażujemy się w towarzyszenie młodzieży, przyjmując ją w naszych domach, oferując jej wszelkiego rodzaju możliwości edukacyjne, w różnorodności środowisk, które prowadzimy, jesteśmy również świadomi wyzwań kulturowych, społecznych i ekonomicznych, którym musimy stawić czoła.

Obok tych wyzwań, które są częścią każdego procesu wychowawczo-duszpasterskiego, ponieważ zawsze jest to ciągły dialog z rzeczywistościami ziemskimi, uznajemy, że w konsekwencji sytuacji wojen i konfliktów zbrojnych w różnych

częściach świata, powołanie, które przeżywamy, staje się bardziej złożone i trudne. Wszystko to ma wpływ na wysiłek, który podejmujemy. Zachęcające jest to, że pomimo trudności, którym musimy stawić czoła, jesteśmy zdeterminowani, aby z przekonaniem kontynuować naszą misję.

W ostatnich miesiącach przesłanie papieża Franciszka, a teraz słowa papieża Leona XIV, nieustannie wzywają świat do spojrzenia w twarz tej bolesnej sytuacji, która wydaje się być spiralą rosnącą w przerażający sposób. Wiemy, że wojny nigdy nie przynoszą pokoju. Jesteśmy świadomi, a niektórzy z nas doświadczają tego na własnej skórze, że każdy konflikt zbrojny i każda wojna niosą ze sobą cierpienie, ból i zwiększają wszelkiego rodzaju ubóstwo. Wszyscy wiemy, że ci, którzy ostatecznie płacą cenę za takie sytuacje, to uchodźcy, osoby starsze, dzieci i młodzież, którzy znajdują się bez teraźniejszości i bez przyszłości.

Z tego powodu, drodzy współbracia i drodzy nasi współpracownicy i młodzieży z całego świata, chciałbym uprzejmie prosić, aby z okazji święta Przełożonego Generalnego, które jest tradycją sięgającą czasów Księdza Bosko, każda wspólnota w okolicach dnia święta Przełożonego Generalnego celebrowała Eucharystię w intencji pokoju.

Jest to zaproszenie do modlitwy, która znajduje swoje źródło w ofierze Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Modlitwa jako świadectwo, aby nikt nie pozostał obojętny w sytuacji światowej wstrząśniętej rosnącą liczbą konfliktów.

Ten nasz gest solidarności jest skierowany do wszystkich, zwłaszcza salezjanów, świeckich i młodzieży, którzy w tym szczególnym momencie, z wielką odwagą i determinacją, kontynuują życie misją salezjańską w sytuacjach naznaczonych wojnami. Są to salezjanie, świeccy i młodzież, którzy proszą i doceniają solidarność całego Zgromadzenia, solidarność ludzką, solidarność duchową, solidarność charyzmatyczną.

Podczas gdy ja i cała Rada Generalna robimy wszystko, co w naszej mocy, aby być bardzo blisko wszystkich w

konkretny sposób, uważam, że w tym szczególnym momencie należy dać taki znak bliskości i zachęty ze strony całego Zgromadzenia.

Wam, nasi najdrożsi bracia i nasze najdroższe siostry w Mjanmie, Ukrainie, na Bliskim Wschodzie, w Etiopii, we wschodniej części Demokratycznej Republiki Konga, w Nigerii, na Haiti i w Ameryce Środkowej, chcemy wyraźnie powiedzieć, że jesteśmy z wami. Dziękujemy wam za wasze świadectwo.

Zapewniamy was o naszej ludzkiej i duchowej bliskości.

Kontynuujemy modlitwę o dar pokoju. Kontynuujemy modlitwę za tych naszych współbraci, świeckich i młodzież, którzy, żyjąc w bardzo trudnych sytuacjach, nadal mają nadzieję i modlą się, aby zapanował pokój. Ich przykład, ich poświęcenie i ich przynależność do charyzmatu Księdza Bosko, jest dla nas silnym świadectwem. Oni, wraz z wieloma osobami konsekrowanymi, kapłanami i zaangażowanymi świeckimi, są współczesnymi męczennikami, to znaczy świadkami wychowania i ewangelizacji, którzy mimo wszystko, jako prawdziwi pasterze i szafarze miłości ewangelicznej, nadal kochają, wierzą i mają nadzieję na lepszą przyszłość.

Wszyscy my, to wezwanie do solidarności, przyjmujemy całym sercem. Dziękuję.

Prot. 25/0243 Rzym, 24 czerwca 2025

ks. Fabio ATTARD,

Przełożony Generalny

Foto: shutterstock.com

Kiedy Pan puka

Jeden ze współbraci powiedział mi: „Ojcze, potrzebujemy tylko twojej bliskości, twojego słuchania, twojej modlitwy. To nas pociesza, dodaje otuchy i daje siłę oraz nadzieję, abyśmy nadal służyli młodym, ubogim i zranionym, przestraszonym i przerażonym!”

25 marca 2025 roku Kościół obchodzi uroczystość Zwiastowania przez Archanioła Gabriela Maryi. Jedna z najważniejszych uroczystości dla wiary chrześcijańskiej. W tę uroczystość wspominamy inicjatywę Boga, który staje się częścią historii ludzkości, którą sam stworzył. W tym dniu podczas Świętej Eucharystii odmawiamy Credo, a kiedy wyznajemy, że Syn Boży stał się człowiekiem, my, wierzący, klękamy na znak zdumienia wobec tej cudownej inicjatywy Boga, przed którą nie pozostaje nam nic innego, jak uklęknąć.

W doświadczeniu Zwiastowania Maryja się boi: „Nie bój się, Maryjo” – mówi do niej Anioł. Po tym, jak wyraziła swoje pytania, upewniwszy się, że jest to Boży plan dla niej, Maryja odpowiada prostym zdaniem, które pozostaje dla nas dzisiaj przypomnieniem i zaproszeniem. Maryja, Błogosławiona między niewiastami, mówi po prostu: „Niech mi się stanie według słowa twego”.

25 marca Pan zapukał do drzwi mojego serca poprzez wezwanie, które moi bracia skierowali do mnie na 29. Kapitułę Generalnej. Poprosili mnie, abym był gotów podjąć misję bycia Przełożonym Generalnym Salezjanów Księdza Bosko, Zgromadzenia Świętego Franciszka Salezego. Przyznaję, że od razu poczułem ciężar tego zaproszenia, momenty, które dezorientują, ponieważ to, o co prosił mnie Pan, nie było rzeczą lekką. Rzecz w tym, że kiedy przychodzi wezwanie, my jako wierzący wchodzimy w tę świętą przestrzeń, gdzie mocno odczuwamy fakt, że to On przejmuje inicjatywę. Jediną drogą przed nami jest po prostu oddać się w ręce Boga, bez żadnych „ale”. I to wszystko oczywiście nie jest łatwe.

„Zobaczysz, jak Pan działa”

W tych pierwszych tygodniach wciąż pytam się, tak jak Maryja, jaki to wszystko ma sens? Potem powoli zaczyna do mnie docierać to pocieszenie, które kiedyś powiedział mi mój Inspektor: „Kiedy Pan wzywa, to On przejmuje inicjatywę, od Niego zależy to, co się robi. Ty tylko bądź gotowy i dostępny. Zobaczysz, jak Pan działa”.

W świetle tego osobistego, ale bardzo szerokiego doświadczenia, ponieważ dotyczy ono Zgromadzenia Salezjańskiego i Rodziny Salezjańskiej, natychmiast zwróciłem się do moich drogich braci Salezjanów. Od samego początku prosiłem ich, aby towarzyszyli mi swoją modlitwą, swoją bliskością i swoim wsparciem.

Muszę przyznać, że w tych pierwszych tygodniach czuję już, że ta misja musi być inspirowana przez Maryję. Ona po Zwiastowaniu Anioła wyruszyła, aby pomóc swojej kuzynce Elżbiecie. I tak zacząłem służyć moim braciom, słuchać ich, dzielić się i zapewniać ich o wsparciu całego Zgromadzenia, zwłaszcza tych, którzy żyją w sytuacjach wojen, konfliktów i skrajnego ubóstwa.

Uderzył mnie komentarz inspektora, który wraz ze swoimi współbraćmi przeżywa niezwykle trudną sytuację. Po bardzo braterskiej rozmowie powiedział mi: „Ojcze, potrzebujemy tylko twojej bliskości, twojego słuchania, twojej modlitwy. To nas pociesza, dodaje otuchy i daje siłę oraz nadzieję, abyśmy nadal służyli młodym, ubogim i zranionym, przestraszonym i przerażonym!” Po tym komentarzu zapanowała cisza, między nim a mną, z kilkoma łzami spływającymi z jego oczu i muszę powiedzieć, że także z moich.

Po zakończeniu spotkania zostałem sam w moim biurze. Zapytałem sam siebie, czy ta misja, o której przyjęcie prosi mnie Pan, nie jest przypadkiem uczynieniem się bratem obok moich braci, którzy cierpią, ale mają nadzieję? Którzy walczą, aby czynić dobro dla ubogich i nie mają zamiaru przestać? Czułem w sobie głos, który mówił mi, że warto powiedzieć „tak”, kiedy Pan puka, bez względu na koszty!

Przemówienie Przełożonego Generalnego na zakończenie 29 Kapituły Generalnej

Najdrożsi Współbracia,

Dochodzimy do końca doświadczenia XXIX Kapituły Generalnej z sercem przepełnionym radością i wdzięcznością za wszystko, co mogliśmy przeżyć, dzielić i planować. Dar obecności Ducha Bożego, o który każdego dnia prosiliśmy w modlitwie porannej, jak również podczas prac poprzez rozmowę w Duchu, był centralną siłą doświadczenia Kapituły Generalnej. Szukaliśmy prowadzenia przez Ducha i został nam on obficie dany.

Celebracja każdej Kapituły Generalnej jest jak kamień milowy w życiu każdego zgromadzenia zakonnego. Dotyczy to również nas, naszego ukochanego Zgromadzenia Salezjańskiego. Jest to moment, który daje ciągłość drodze, która od Valdocco jest nadal przeżywana z zaangażowaniem i prowadzona z zapałem i determinacją w różnych częściach świata.

Dochodzimy do końca tej Kapituły Generalnej z zatwierdzeniem **Dokumentu Końcowego**, który posłuży nam jako mapa nawigująca przez najbliższe sześć lat – 2025-2031. Zobaczymy i poczujemy wartość tego Dokumentu Końcowego w takim stopniu, w jakim pozwolimy na towarzyszenie nam przez Ducha Świętego, które charakteryzowało te tygodnie z tym samym poświęceniem słuchania i podtrzymania go po doświadczeniu salezjańskiej Pięćdziesiątnicy.

Od samego początku, gdy Przełożony Generalny ks. Ángel Fernández Arttime opublikował **ListZwołujący 29 Kapitułę**

Generalną, 24 września 2023 r., **ACG 441**, jasne były motywacje, które miały kierować pracami przedkapitułnymi, a następnie pracami samej Kapituły Generalnej. Przełożony Generalny pisze, że:

Wybrany temat jest owocem bogatej i głębokiej refleksji, którą przeprowadziliśmy w Radzie Generalnej na podstawie odpowiedzi otrzymanych z Inspektorii i wizji, jaką mamy o Zgromadzeniu w tym momencie. Byliśmy mile zaskoczeni dużą zbieżnością i harmonią, którą znaleźliśmy w wielu wkładach Inspektorii, które miały wiele wspólnego z rzeczywistością, którą widzimy w Zgromadzeniu, z drogą wierności, która istnieje w wielu sektorach, a także z wyzwaniem teraźniejszości. (ACG 441)

Proces słuchania Inspektorii, który doprowadził do zindywidualizowania tematu tej Kapituły Generalnej, jest już jasnym wskazaniem metodologii słuchania. W świetle tego, co przeżyliśmy w tych tygodniach, potwierdza się wartość procesu słuchania. Sposób, w jaki najpierw zidentyfikowaliśmy, a następnie zinterpretowaliśmy wyzwania, którym Zgromadzenie jest zdeterminowane stawić czoła, uwidocznili ten typowy dla nas klimat salezjański, duch rodzinny, który nie chce unikać wyzwań, który nie stara się ujednolicić myślenia, ale który robi wszystko, co możliwe, aby dojść do tego ducha komunii, gdzie każdy z nas może rozpoznać drogę do bycia dzisiejszym Księdzem Bosko.

Punktem centralnym zidentyfikowanych wyzwań jest „odniesienie do centralnego miejsca Boga (jako Trójcy) i Jezusa Chrystusa jako Pana naszego życia, nigdy nie zapominając o młodości i naszym zaangażowaniu na jej rzecz” (ACG 441). Przebieg prac Kapituły Generalnej świadczy nie tylko o tym, że mamy zdolność do identyfikowania wyzwań, ale także znaleźliśmy sposób na wydobycie tej zgody i jedności, uznając i doceniając fakt, że znajdujemy się na różnych kontynentach i w różnych kontekstach, kulturach i językach. Ponadto ten klimat potwierdza, że kiedy dzisiaj patrzymy na rzeczywistość oczami i sercem Księdza Bosko, kiedy jesteśmy

naprawdę zafascynowani Chrystusem i oddani młodzieży, wtedy odkrywamy, że różnorodność staje się bogactwem, że wspólne kroczenie jest piękne, nawet jeśli męczące, że tylko razem możemy stawiać czoła wyzwaniom bez strachu.

W świecie rozdrobnionym przez wojny, konflikty i depersonalizujące ideologie, w świecie naznaczonym myślami i modelami ekonomicznymi i politycznymi, które odbierają młodzieży protagonizm, nasza obecność jest znakiem, „sakramentem” nadziei. Młodzi ludzie, bez względu na kolor skóry, przynależność religijną czy etniczną, proszą nas o promowanie propozycji i miejsc nadziei. Są córkami i synami Boga, którzy oczekują od nas, że będziemy pokornymi sługami.

Drugim punktem, który został potwierdzony i powtórzony przez tę Kapitułę Generalną, jest wspólne przekonanie, że „gdyby w naszym Zgromadzeniu zabrakło wierności i proroctwa, byłibyśmy jak światło, które nie świeci, i sól, która nie daje smaku” (ACG 441). Nie chodzi tu o to, czy chcemy być bardziej autentyczni, czy mniej, ale o sam fakt, że jest to jedyna droga, którą mamy, i to właśnie w tych tygodniach zostało mocno podkreślone: wzrastać w autentyczności!

Odwaga okazana w niektórych momentach Kapituły Generalnej jest doskonałą przesłanką dla odwagi, o którą będziemy proszeni w przyszłości w odniesieniu do innych tematów, które wyszły z tej Kapituły Generalnej. Jestem pewien, że ta odwaga znalazła tutaj żyzny grunt, zdrowy i obiecujący ekosystem, który dobrze wróży na przyszłość. Mieć odwagę oznacza nie pozwolić, by strach miał ostatnie słowo. Przypowieść o talentach uczy nas tego w jasny sposób. Pan dał nam tylko jeden talent: charyzmat salezjański, skoncentrowany w Systemie Prewencyjnym. Każdy z nas zostanie zapytany, co zrobiliśmy z tym talentem.

Razem jesteście wezwani do wydawania owoców w trudnych, nowych i niespotykanych kontekstach. Nie mamy żadnego powodu, by go zakopywać. Mamy wiele motywacji, wiele wołań młodych ludzi, które popychają nas do „wyjścia”, by się

nadzieję. Ten odważny krok, pełen przekonania, przeżył już Ksiądz Bosko w swoim czasie i dzisiaj prosi nas, byśmy go przeżywali tak jak on i z nim.

Chciałbym skomentować kilka punktów, które znajdują się już w **Dokumencie Końcowym** i które, jak wierzę, mogą służyć jak strzały, które dodają nam odwagi na drodze w ciągu najbliższych sześciu lat.

1. Nawrócenie osobiste

Nasza droga jako Zgromadzenia Salezjańskiego zależy od tych osobistych, intymnych i głębokich wyborów, których każdy z nas decyduje się dokonać. Rozszerzając tło, na którym należy zastanowić się nad tematem nawrócenia osobistego, ważne jest, aby pamiętać, jak w tych latach po Soborze Watykańskim II Zgromadzenie przeszło drogę refleksji duchowej, charyzmatycznej i pastoralnej, która została mistrzowsko skomentowana przez ks. Pascuala Cháveza w jego cotygodniowych wystąpieniach. Ta lektura i ten wkład dodatkowo wzbogacają tę ważną refleksję, którą pozostawił nam Przełożony Generalny ks. Idzi Viganó w swoim ostatnim liście do Zgromadzenia: *Jak dziś odczytywać charyzmat założyciela* (ACG 352, 1995). Jeśli dziś mówimy o „zmianie epoki”, to ks. Viganó w 1995 roku pisał:

Ponowne odczytywanie charyzmatu naszego Założyciela angażuje nas już od trzydziestu lat. Dwa wielkie światła pomogły nam w tym zaangażowaniu: pierwszym jest Sobór Ekumeniczny Watykański II, drugim jest epokowa zmiana tej godziny przyspieszenia historii (ACG 352, 1995).

Odwołuję się do tej drogi Zgromadzenia z jej bogactwami i dziedzictwem, ponieważ temat nawrócenia osobistego jest tą przestrzenią, w której ta droga Zgromadzenia znajduje swoje potwierdzenie i dalszy impuls. Nawrócenie osobiste nie jest sprawą intymistyczną, autoreferencyjną. Nie chodzi o wezwanie, które dotyka tylko mnie w sposób oderwany od wszystkiego i od wszystkich.

Nawrócenie osobiste jest tym wyjątkowym doświadczeniem, z którego następnie wyjdzie i wyłoni się odnowiona duszpasterstwo. Możemy potwierdzić tę drogę Zgromadzenia, ponieważ znajduje ona w sercu każdego z nas swój punkt wyjścia. Stąd możemy zauważyć to ciągłe i przekonane odnowienie duszpasterskie. Papież Franciszek w jednym zdaniu kondensuje tę pilną potrzebę: „Zażyłość Kościoła z Jezusem jest zażyłością „w drodze”, a komunie «w samej swej istocie przyjmuje kształt *komunii misyjnej*»” (*Christifideles laici* n.32, *Evangelii gaudium* 23).

To prowadzi nas do odkrycia, że kiedy nalegamy na nawrócenie osobiste, musimy uważać, by nie wpaść, z jednej strony, w intymistyczną interpretację doświadczenia duchowego, a z drugiej strony, by nie lekceważyć tego, co jest fundamentem każdej drogi duszpasterskiej.

W tym wezwaniu do odnowionej pasji dla Jezusa, zapraszam każdego salezjanina i każdą wspólnotę do wzięcia na poważnie wyborów i konkretnych zobowiązań, które jako Kapituła Generalna uznaliśmy za pilne dla bardziej autentycznego świadectwa wychowawczo-duszpasterskiego. Wierzmy, że nie możemy wzrastać duszpastersko bez tej postawy słuchania Słowa Bożego. Uznajemy, że różne zobowiązania duszpasterskie, które mamy, coraz większe potrzeby, które się nam przedstawiają i które świadczą o ubóstwie, które nigdy się nie zatrzymuje, grożą odebraniem nam czasu potrzebnego na „bycie z Nim”. To wyzwanie znajdujemy już od samego początku naszego Zgromadzenia. Chodzi o to, by mieć jasne priorytety, które wzmacniają nasz kręgosłup duchowy i charyzmatyczny, który daje duszę i wiarygodność naszej misji.

Ks. Alberto Caviglia, komentując temat „Duchowości Salezjańskiej” w swoich *Konferencjach o Duchu Salezjańskim*, pisze:

Największym cudem, jaki mieli ci, którzy studiowali Księdza Bosko na potrzeby procesu kanonizacyjnego... było odkrycie niesamowitej pracy nad budowaniem człowieka wewnętrznego.

Kard. Salotti (...) odnosząc się do studiów, które prowadził, powiedział Ojcu Świętemu, że „studiując obszerne procesy turyńskie, bardziej niż zewnętrzna wielkość jego kolosalnego dzieła, uderzyło go wewnętrzne życie ducha, z którego narodziło się i karmiło całe cudowne apostołstwo Czcigodnego Księdza Bosko”.

Wielu zna tylko zewnętrzne dzieło, które wydaje się tak głośnie, ale w dużej mierze ignoruje tę mądrą, wzniosłą budowlę chrześcijańskiej doskonałości, którą cierpliwie wznosił w swojej duszy, ćwicząc każdego dnia, każdej godziny cnotę właściwą jego stanowi.

Najdrożsi bracia, tutaj mamy naszego Księdza Bosko. To jest ten Ksiądz Bosko, którego mamy dziś odkryć. Artykuł 21 naszych **Konstytucji** mówi nam to bardzo jasno:

Poznajemy go i naśladujemy, podziwiamy w nim wspaniałą zgodność natury i łaski. Będąc w pełni człowiekiem, bogaty w cnoty swego narodu, był otwarty na rzeczywistości ziemskie; będąc w pełni mężem Bożym, ubogacony darami Ducha Świętego, żył tak „jakby widział Niewidzialnego”.

Te dwa aspekty złączyły się w jeden silnie zespolony program życia: służba młodzieży. Realizował go ze stanowczością i wytrwałością wśród przeszkód i trudów, z wrażliwością wielkodusznego serca. „Nie uczynił kroku, nie wypowiedział słowa, nie przyłożył ręki do żadnego dzieła, które by nie miało na celu zbawienia młodzieży... Istotnie, nie troszczył się o nic innego, ja tylko o dobro dusz” (Konst. 21).

Chciałbym tu przypomnieć zaproszenie Matki Teresy do jej współsióstr na kilka lat przed jej śmiercią. Jej poświęcenie i poświęcenie jej współsióstr dla ubogich jest wszystkim znane. Jednak dobrze jest posłuchać tych jej słów napisanych do jej współsióstr:

Dopóki nie usłyszysz Jezusa w ciszy swojego serca, nie usłyszysz, jak mówi „Pragnę” w sercach ubogich. Nigdy nie rezygnuj z tego codziennego, intymnego kontaktu z Jezusem jako

prawdziwą, żywą osobą – nie tylko jako ideą. („Until you can hear Jesus in the silence of your own heart, you will not be able to hear him saying, „I thirst” in the hearts of the poor. Never give up this daily intimate contact with Jesus as the real living person – not just the idea”, in <https://catholiceducation.org/en/religion-and-philosophy/the-fulfillment-jesus-wants-for-us.html>)

Tylko słuchając w głębi serca Tego, który wzywa nas do pójścia za Nim, Jezusa Chrystusa, możemy naprawdę słuchać z autentycznym sercem tych, którzy wzywają nas do służenia im. Jeśli radykalna motywacja naszego bycia sługami nie znajduje swoich korzeni w osobie Chrystusa, alternatywą jest to, że nasze motywacje są karmione glebą naszego ego. A konsekwencją jest to, że nasza własna działalność duszpasterska kończy się napompowaniem tego samego ego. Pilna potrzeba odzyskania przestrzeni mistycznej, świętej ziemi spotkania z Bogiem, ziemi, na której musimy zdjąć sandały naszych pewników i naszych sposobów interpretowania rzeczywistości z jej wyzwaniami, w ostatnich tygodniach była wielokrotnie i na różne sposoby podkreślana.

Najdrożsi bracia, tutaj mamy pierwszy krok. To tutaj dajemy dowód, czy naprawdę chcemy być autentycznymi synami Księdza Bosko. To tutaj dajemy dowód, czy naprawdę kochamy i naśladujemy Księdza Bosko.

2. Znać Księdza Bosko, to nie tylko kochać Księdza Bosko

Zdajemy sobie sprawę, że kolejnym kluczowym wyzwaniem, przed którym stoimy jako salezjanie, jest przekazywanie dobrej nowiny poprzez nasze świadectwo i poprzez nasze propozycje wychowawczo-duszpasterskie w kulturze, która przechodzi radykalną zmianę. Jeśli na Zachodzie mówimy o obojętności na propozycję religijną, będącą wynikiem wyzwania sekularyzacji, zauważamy, jak na innych kontynentach wyzwanie przybiera inne formy, przede wszystkim zmianę w kierunku kultury zglobalizowanej, która radykalnie zmienia skalę wartości i style życia. W płynnym i hiperpołączonym świecie

to, co znaliśmy wczoraj, dziś uległo radykalnej zmianie: krótko mówiąc, chodzi o wielokrotnie wspomniany temat zmiany epoki.

Ponieważ ta zmiana ma swoje skutki we wszystkich dziedzinach, dobrze jest widzieć, jak Zgromadzenie od KGS (1972) do dziś jest w ciągłej drodze przemysłów i refleksji nad swoją propozycją wychowawczo-duszpasterską. Jest to proces, który odpowiada na pytanie: „Co zrobiłby Ksiądz Bosko dzisiaj, w zsekularyzowanej i zglobalizowanej kulturze, takiej jak nasza?”

W całym tym ruchu uznajemy, że od samego początku piękno i siła charyzmatu salezjańskiego tkwią właśnie w jego wewnętrznej zdolności do dialogu z historią młodych ludzi, których w każdej epoce jesteśmy powołani do spotkania. To, co kontemplujemy w Valdocco, salezjańskiej ziemi świętej, to tchnienie Ducha, który prowadził Księdza Bosko i który, jak uznajemy, nadal prowadzi nas również dzisiaj. Konstytucje zaczynają się właśnie od tej fundamentalnej i podstawowej pewności:

Duch Święty, przy matczynym udziale Maryi, powołał św. Jana Bosko.

Ukształtował w nim serce ojca i nauczyciela, zdolne do całkowitego poświęcenia się: „Przyrzekłem Bogu, że nawet ostatnie moje tchnienie będzie dla moich ubogich chłopców”.

Aby to posłannictwo przedłużyć w czasie, Duch Święty kierował nim w powołaniu do życia różnych grup apostolskich, a pierwszą wśród nich jest nasze Towarzystwo.

Kościół uznał w tym działanie Boże, przede wszystkim przez zatwierdzenie Konstytucji i przez ogłoszenie Założyciela świętym. (Konst. 1)

Charyzmat salezjański zawiera w sobie wrodzone zaproszenie do stawienia się przed młodymi ludźmi w taki sam sposób, w jaki Ksiądz Bosko stawał przed Bartłomiejem Garellim... „jego przyjaciel”!

Wszystko to wydaje się bardzo łatwe do

powiedzenia, przedstawia się jako przyjacielska zachęta. W rzeczywistości kryje w sobie pilne zaproszenie dla nas, synów Księdza Bosko, abyśmy w „dzisiaj” historii, tam, gdzie się znajdujemy, zaproponowali charyzmat salezjański w sposób adekwatny i znaczący. Istnieje jednak niezbędny warunek, który pozwala nam podążać tą drogą: prawdziwa i poważna znajomość Księdza Bosko. Nie możemy powiedzieć, że naprawdę „kochamy” Księdza Bosko, jeśli nie jesteśmy poważnie zaangażowani w „poznawanie” Księdza Bosko.

Często istnieje ryzyko, że zadowolimy się znajomością Księdza Bosko, która nie jest w stanie połączyć się z obecnymi wyzwaniami. Wyposażeni jedynie w powierzchowną znajomość Księdza Bosko, jesteśmy naprawdę ubodzy w ten charyzmatyczny bagaż, który czyni nas jego autentycznymi synami. Bez znajomości Księdza Bosko nie możemy i nie potrafimy wcielić Księdza Bosko w kulturach, w których jesteśmy. Każdy wysiłek, który zakłada jedynie to ubóstwo wiedzy charyzmatycznej, skutkuje jedynie charyzmatycznymi operacjami kosmetycznymi, które ostatecznie są zdradą samego dziedzictwa Księdza Bosko.

Jeśli pragniemy, aby charyzmat salezjański był w stanie prowadzić dialog z obecną kulturą, obecnymi kulturami, musimy go stale pogłębiać dla niego samego i w świetle stale nowych warunków, w których żyjemy. Bagaż, który otrzymaliśmy na początku fazy początkowej naszej formacji, jeśli nie zostanie poważnie pogłębiony, dziś nie jest wystarczający, po prostu jest bezużyteczny, jeśli nie wręcz szkodliwy.

W tym kierunku Zgromadzenie podjęło i podejmuje ogromny wysiłek, aby odczytać życie Księdza Bosko, charyzmat salezjański w świetle obecnych warunków społecznych i kulturowych, we wszystkich częściach świata. Jest to dziedzictwo, które mamy, ale ryzykujemy, że go nie poznamy, ponieważ nie jesteśmy w stanie go przestudiować tak, jak na to zasługuje. Utrata pamięci grozi nie tylko utratą kontaktu ze skarbem, który mamy, ale grozi również przekonaniem, że ten skarb nie istnieje. A to będzie naprawdę tragiczne nie tylko i wyłącznie dla nas, salezjanów, ale dla tych tłumów młodych

ludzi, którzy na nas czekają.

Pilna potrzeba takiego pogłębienia nie ma charakteru jedynie intelektualistycznego, ale dotyka pragnienia, które istnieje dla poważnej formacji charyzmatycznej świeckich w naszych WWD. **Dokument Końcowy** często i systematycznie traktuje ten temat. Świeccy, którzy dziś uczestniczą z nami w misji salezjańskiej, to osoby pragnące jaśniejszej propozycji formacyjnej, znaczącej z salezjańskiego punktu widzenia. Nie możemy żyć tymi przestrzeniami konwergencji wychowawczo-duszpasterskiej, jeśli nasz język i nasz sposób komunikowania charyzmatu nie mają zdolności poznawczej i odpowiedniego przygotowania, aby wzbudzić ciekawość i uwagę tych, którzy żyją z nami misją salezjańską.

Nie wystarczy powiedzieć, że kochamy Księdza Bosko. Prawdziwa „miłość” do Księdza Bosko implikuje zaangażowanie w poznawanie go i studiowanie, i to nie tylko w świetle jego czasów, ale także w świetle wielkiego potencjału jego aktualności, w świetle naszych czasów. Przełożony Generalny Ksiądz Pascual Chávez zaprosił całe Zgromadzenie i Rodzinę Salezjańską, aby trzy lata poprzedzające „Dwusetną rocznicę urodzin Księdza Bosko 1815-2013” były czasem pogłębiania historii, pedagogiki i duchowości Księdza Bosko (ks. Pascual Chávez, *Wiążanka 2012*, „*Poznając i naśladując Księdza Bosko, uczynimy z młodych ludzi misję naszego życia*” ACG 412).

Jest to zaproszenie, które jest bardziej aktualne niż kiedykolwiek. Ta Kapituła Generalna jest wezwaniem i okazją do wzmocnienia tej wiedzy o naszym Ojcu i Nauczycielu.

Uznajemy, najdrożsi bracia, że w tym momencie ten temat łączy się z poprzednim – nawróceniem osobistym. Jeśli nie znamy Księdza Bosko i jeśli go nie studiujemy, nie możemy zrozumieć dynamiki i trudów jego drogi duchowej, a w konsekwencji korzeni jego wyborów duszpasterskich. Dochodzimy do kochania go tylko powierzchownie, bez prawdziwej zdolności do naśladowania go jako człowieka głęboko świętego. Przede wszystkim niemożliwe będzie inkulturowanie dziś jego

charyzmatu w różnych kontekstach i w różnych sytuacjach. Tylko wzmacniając naszą tożsamość charyzmatyczną, będziemy mogli zaoferować Kościołowi i społeczeństwu wiarygodne świadectwo oraz propozycję wychowawczo-duszpasterską znaczącą i istotną dla dzisiejszej młodzieży.

3. Droga trwa

W tej trzeciej części chciałbym zachęcić wszystkie Inspektorie do podtrzymywania uwagi w niektórych sektorach, w których poprzez różne **Uchwały i konkretne zobowiązania** chcieliśmy dać znak ciągłości.

Animacja i koordynacja pola **marginalizacji oraz problemów młodzieży** jest obszarem, w którym w ostatnich dziesięcioleciach Zgromadzenie bardzo się angażowało. Uważam, że odpowiedź Inspektorii na rosnące ubóstwo jest proroczym znakiem, który nas wyróżnia i który sprawia, że wszyscy jesteśmy zdeterminowani, aby nadal wzmacniać salezjańską odpowiedź na rzecz najuboższych.

Zaangażowanie Inspektorii w dziedzinie promocji **bezpiecznego środowiska** znajduje coraz większą i bardziej profesjonalną odpowiedź w Inspektorach. Wysiłek w tej dziedzinie jest świadectwem, że ta droga jest właściwa, aby potwierdzić zaangażowanie na rzecz godności wszystkich, zwłaszcza tych najbardziej bezbronnych.

Dziedzina **ekologii integralnej** jawi się jako wezwanie do większej pracy wychowawczej i duszpasterskiej. Rosnąca uwaga we wspólnotach wychowawczo-duszpasterskich na tematy związane z ochroną środowiska wymaga od nas systematycznego zaangażowania w promowanie zmiany mentalności. Różne propozycje formacyjne w tym zakresie, już obecne w Zgromadzeniu, należy uznać, wspierać i dalej wzmacniać.

Są jeszcze dwa obszary, które chciałbym, aby Zgromadzenie uważnie rozważyło w nadchodzących latach. Stanowią one część szerszej wizji zaangażowania Zgromadzenia. Uważam, że są to dwa obszary, które będą miały istotny wpływ na nasze procesy wychowawczo-duszpasterskie.

3.1 Sztuczna inteligencja – realna misja w sztucznym świecie

Jako Salezjanie Księdza Bosko jesteśmy wezwani do kroczenia z młodzieżą w każdym środowisku, w którym żyją i dorastają, także w rozległym i złożonym świecie cyfrowym. Dziś Sztuczna Inteligencja (AI) jawi się jako rewolucyjna innowacja, zdolna kształtować sposób, w jaki ludzie się uczą, komunikują i budują relacje. Jednak, jakkolwiek rewolucyjna by nie była, AI pozostaje dokładnie tym samym: jest sztuczna. Nasza posługa, zakorzeniona w autentycznym ludzkim połączeniu i kierowana Systemem Prewencyjnym, jest głęboko *realna*. Sztuczna inteligencja może nam pomagać, ale nie może kochać tak jak my. Może organizować, analizować i uczyć w nowy sposób, ale nigdy nie zastąpi wymiaru relacyjnego i duszpasterskiego, które definiują naszą salezjańską misję.

Ksiądz Bosko był wizjonerem, który nie bał się innowacji, zarówno na poziomie kościelnym, jak i wychowawczym, kulturalnym i społecznym. Kiedy ta innowacja służyła dobru młodzieży, Ksiądz Bosko szedł naprzód z zaskakującą prędkością. Wykorzystywał druk, nowe metody edukacyjne i warsztaty, aby podnosić poziom młodzieży i przygotowywać ją do życia. Gdyby był dziś wśród nas, bez wątpienia patrzyłby na AI krytycznym i kreatywnym okiem. Widziałby ją nie jako cel, ale jako środek, narzędzie do wzmacniania skuteczności duszpasterskiej, nie tracąc z oczu osoby ludzkiej, zawsze w centrum.

AI to nie tylko *narzędzie*: to część naszej *misji* Salezjanów żyjących w erze cyfrowej. Wirtualny świat nie jest już oddzielną przestrzenią, ale integralną częścią codziennego życia młodych ludzi. AI może pomóc nam odpowiadać na ich potrzeby w bardziej efektywny i kreatywny sposób, oferując spersonalizowane ścieżki uczenia się, wirtualny *mentoring* i platformy, które sprzyjają wartościowym kontaktom.

W tym sensie AI staje się zarówno narzędziem, jak i misją, ponieważ pomaga nam dotrzeć do młodych ludzi tam, gdzie się znajdują, często zanurzonych w świecie cyfrowym. Akceptując AI, musimy uznać, że jest to tylko jeden aspekt szerszej rzeczywistości, która obejmuje media społecznościowe,

społeczności wirtualne, narrację cyfrową i wiele innych. Razem te elementy tworzą nową granicę duszpasterską, która wzywa nas do obecności i proaktywności. Naszą misją nie jest po prostu wykorzystywanie technologii, ale *ewangelizacja świata cyfrowego*, wnoszenie Ewangelii w przestrzenie, w których inaczej mogłaby być nieobecna.

Nasza odpowiedź na AI i wyzwania cyfrowe musi być zakorzeniona w salezjańskim duchu optymizmu i proaktywnego zaangażowania. Kontynuujemy kroczenie z młodzieżą, także w rozległym świecie cyfrowym, z sercami pełnymi miłości, ponieważ jesteśmy oddani Chrystusowi i zakorzenieni w charyzmacie Księdza Bosko. Przyszłość jest świetlana, gdy technologia służy ludzkości i gdy obecność cyfrowa jest pełna autentycznego salezjańskiego ciepła i zaangażowania duszpasterskiego. Podejmijmy to nowe wyzwanie, ufając, że duch Księdza Bosko poprowadzi nas w każdej nowej okazji.

3.2 Papieski Uniwersytet Salezjański

Papieski Uniwersytet Salezjański (UPS) jest Uniwersytetem Zgromadzenia Salezjańskiego, Uniwersytetem, który należy do nas wszystkich. Stanowi strukturę o wielkim i strategicznym znaczeniu dla Zgromadzenia. Jego misją jest prowadzenie dialogu między charyzmatem a kulturą, energią doświadczenia edukacyjnego i duszpasterskiego Księdza Bosko a badaniami akademickimi, tak aby opracować propozycję formacyjną wysokiego profilu w służbie Kongregacji, Kościoła i społeczeństwa.

Od samego początku nasz Uniwersytet odgrywał niezastąpioną rolę w formacji wielu współbraci do pełnienia funkcji animacji i zarządzania i nadal pełni to cenne zadanie. W epoce charakteryzującej się powszechną dezorientacją co do gramatyki człowieczeństwa i sensu istnienia, rozpadem więzi społecznych i fragmentacją doświadczenia religijnego, kryzysami międzynarodowymi i zjawiskami migracyjnymi, Zgromadzenie takie jak nasze jest pilnie wzywane do podjęcia misji edukacyjnej i duszpasterskiej, korzystając z solidnych zasobów intelektualnych, które są opracowywane w ramach

uniwersytetu.

Jako Przełożony Generalny i Wielki Kanclerz UPS pragnę powtórzyć, że dwoma podstawowymi priorytetami dla Uniwersytetu Zgromadzenia są **formacja wychowawców i duszpasterzy, salezjanów i świeckich, w służbie młodzieży oraz pogłębienie kulturalne – historyczne, pedagogiczne i teologiczne – charyzmatu**. Wokół tych dwóch osi, które wymagają dialogu interdyscyplinarnego i uwagi międzykulturowej, UPS jest wezwany do rozwijania swojego zaangażowania w badania, nauczanie i przekazywanie wiedzy. Dlatego cieszę się, że w związku z 150. rocznicą napisania przez Księdza Bosko dzieła o Systemie Prewencyjnym, we współpracy z Wydziałem „Auxilium” Córek Maryi Wspomożycielki, rozpoczęto poważny projekt badawczy, aby skupić się na pierwotnej inspiracji praktyki wychowawczej Księdza Bosko i zbadać, jak inspiruje ona dziś praktyki pedagogiczne i duszpasterskie w różnorodności kontekstów i kultur.

Zarząd i animacja Zgromadzenia i Rodziny Salezjańskiej z pewnością odniosą korzyści z pracy kulturalnej Uniwersytetu, podobnie jak studia akademickie otrzymają cenny impuls, utrzymując bliski kontakt z życiem Kongregacji i jej codzienną służbą najuboższej młodzieży na całym świecie.

3.3 150 lat – podróż trwa

Jesteśmy wezwani do składania dziękczynienia i chwały Bogu w tym jubileuszowym roku nadziei, ponieważ w tym roku wspominamy zaangażowanie misyjne Księdza Bosko, które w roku 1875 znajduje bardzo znaczący moment rozwoju. Refleksja, którą w Wiązance 2025 zaoferował nam Wikariusz Przełożonego Generalnego, ksiądz Stefano Martoglio, przypomina nam centralny temat 150. rocznicy pierwszej wyprawy misyjnej Księdza Bosko: **dziękować, przemyśleć i odnowić**.

W świetle 29 Kapituły Generalnej, którą kończymy, pomaga nam to utrzymać to zaproszenie przy życiu w sześćcioleciu, które nas czeka. Jak mówi tekst Wiązanki 2025, jesteśmy wezwani do bycia **wdzięcznymi**, ponieważ „wdzięczność wyraźnie wskazuje na ojca każdego pięknego dokonania. Bez

wdzięczności nie ma zdolności do przyjmowania”.

Do wdzięczności dodajemy obowiązek **przemyślenia** naszej wierności, ponieważ „wierność łączy się ze zdolnością do posłusznego wprowadzenia zmiany w kontekście wizji, która pochodzi od Boga i wynika z odczytywania «znaków czasu»... Owo przemyślenie staje się zatem aktem twórczym, w którym wiara i życie łączą się ze sobą; momentem, w którym zadajemy sobie pytanie: co chcesz nam powiedzieć, Panie?”

Wreszcie odwaga, by **odnowić**, *zaczynać od nowa każdego dnia*. Tak jak robimy to w tych dniach, patrzymy daleko, aby „podejmować nowe wyzwania, wznowić misję z nadzieją. Misją tą jest niesienie nadziei Chrystusa z jasną i przejrzystą świadomością”, połączoną z wiarą.

4. Zakończenie

Na zakończenie tego podsumowania chciałbym przedstawić refleksję **Tomáša Halíka**, zaczerpniętą z jego książki „*Popołudnie chrześcijaństwa*” (HALÍK Tomáš, ***Popołudnie chrześcijaństwa. Odwaga do zmiany*** (Wydawnictwo WAM, Kraków 2022)). W przedostatnim rozdziale książki, zatytułowanym „Wspólnota drogi”, autor przedstawia cztery koncepty eklezjologiczne.

Wierzę, że te **cztery koncepty eklezjologiczne** mogą pomóc nam pozytywnie zinterpretować wielkie możliwości duszpasterskie, które nas czekają. Proponuję tę refleksję ze świadomością, że to, co proponuje autor, jest głęboko związane z sercem charyzmatu salezjańskiego. Uderza i zaskakuje fakt, że im bardziej zagłębiamy się w lekturę charyzmatyczno-duszpasterską, a także pedagogiczną i kulturową obecnej rzeczywistości, tym bardziej utwierdzamy się w przekonaniu, że nasz charyzmat zapewnia nam solidną podstawę, aby różne procesy, którym towarzyszymy, znalazły swoje właściwe miejsce w świecie, w którym młodzi ludzie czekają, aż zaoferuje im się nadzieję, radość i optymizm. Dobrze, że z wielką pokorą, ale jednocześnie z wielkim poczuciem odpowiedzialności uznajemy, jak charyzmat księdza Bosko nadal dostarcza wskazówek dzisiaj,

nie tylko dla nas, ale dla całego Kościoła.

4.1 *Kościół jako lud Boży pielgrzymujący przez dzieje. **Ten obraz ukazuje Kościół w ruchu, w procesie nieustannych zmian.** Bóg kształtuje Kościół w biegu historii i za pośrednictwem historii mu się objawia, uczy go przez kolejne wydarzenia. Bóg dzieje się w historii* (Tenże. s. 278).

Nasze powołanie do bycia wychowawcami i duszpasterzami polega właśnie na kroczeniu z trzodą w tej fazie historii, w tym ciągle zmieniającym się społeczeństwie. Nasza obecność na różnych „**podwórkach życia ludzi**” jest **sakramentalną obecnością** Boga, który chce spotkać tych, którzy Go szukają, nie wiedząc o tym. W tym kontekście „**sakrament obecności**” nabiera dla nas nieocenionej wartości, ponieważ splata się z wydarzeniami historycznymi naszych młodych ludzi i wszystkich tych, którzy zwracają się do nas w różnych przejawach misji salezjańskiej – **PODWÓRKO**.

4.2 ***Drugim obrazem Kościoła jest szkoła – szkoła życia i szkoła mądrości.** W przestrzeni publicznej wielu krajów europejskich nie dominują dziś ani tradycyjna religia, ani ateizm – przeważają agnostycyzm, apateizm i analfabetyzm religijny... Współczesne społeczności chrześcijańskie powinny zmienić się w „szkoły”, realizować ideał uniwersytetu w jego pierwotnej średniowiecznej postaci. Uniwersytety były wówczas społecznościami nauczycieli i studentów, których łączyło wspólne życie, modlitwa i nauka* (Tenże. s. 280-281).

Powracając do projektu wychowawczo-duszpasterskiego Księdza Bosko od jego początków, odkrywamy, jak ta druga propozycja dotyczy bezpośrednio doświadczenia, które obecnie oferujemy naszym młodym ludziom: **szkoła i wykształcenie zawodowe**, zarówno jako miejsca, jak i jako proces doświadczenia. Są to ścieżki edukacyjne, które są niezbędnym narzędziem do ożywienia integralnego procesu, w którym spotykają się kultura i wiara. Dla nas dzisiaj ta przestrzeń jest doskonałą okazją, gdzie możemy świadczyć o

dobrej nowinie w ludzkim i braterskim, wychowawczym i duszpasterskim spotkaniu z wieloma osobami, a zwłaszcza z wieloma dziećmi i młodzieżą, aby czuli się wspierani w drodze do godnej przyszłości. Doświadczenie wychowawcze dla nas, duszpasterzy, jest stylem życia, który przekazuje mądrość i wartości w kontekście, który spotyka się i wykracza poza opór i który roztopia obojętność empatią i bliskością. Wspólne kroczenie promuje przestrzeń integralnego wzrostu inspirowaną mądrością i wartościami Ewangelii – **SZKOŁA**.

4.3 Kościół jako szpital polowy... Zbyt długo Kościół nie miał do zaoferowania właściwie niczego poza moralizatorstwem, teraz jednak stoi przed zadaniem odkrycia i wprowadzenia w życie terapeutycznego potencjału wiary. Diagnostyczne zadania przypisać należy do wspomnianej już dyscypliny, którą proponuję nazwać kariologią – „sztuka czytania i interpretowania znaków czasu, teologiczna hermeneutyka działania w społeczeństwie i kulturze. Powinna ona zwracać szczególną uwagę na epoki kryzysowe i zmiany kulturowych paradygmatów i postrzegać je jako elementy „Bożej pedagogiki”, jako okazję do pogłębiania refleksji nad wiarą i do odnowy praktyki wiary. Kariologia to w pewnym sensie rozwinięcie metody ćwiczeń duchowych, która jest ważną częścią duchowości św. Ignacego i jego uczniów; sięgam po nią, kiedy chcę zrozumieć i ocenić współczesny świat i zadania, które przed nim stawia (Tenże. ss. 282-283).

To trzecie kryterium eklezjologiczne trafia w samo serce podejścia salezjańskiego. Nie jesteśmy obecni w życiu dzieci i młodzieży, aby ich potępiać. **Udostępniamy im zdrową przestrzeń komunii (kościelnej), oświeconą obecnością miłosiernego Boga, który nie stawia nikomu warunków.** Opracowujemy i komunikujemy różne propozycje duszpasterskie właśnie z tą wizją ułatwienia młodym ludziom spotkania z propozycją duchową zdolną do oświecenia czasów, w których żyją, do zaoferowania im nadziei na przyszłość. Propozycja osoby Jezusa Chrystusa nie jest owocem jałowego

konfesjonalizmu lub ślepego prozelityzmu, ale odkryciem relacji z osobą, która oferuje bezwarunkową miłość wszystkim. Nasze świadectwo i świadectwo wszystkich tych, którzy żyją doświadczeniem wychowawczo-duszpasterskim, jako **wspólnota**, jest najbardziej wymownym znakiem i najbardziej wiarygodnym przesłaniem wartości, które chcemy przekazywać, aby móc się nimi dzielić – **KOŚCIÓŁ**.

*4.4 Czwarty model Kościoła... Kościół powinien tworzyć **centra duchowe – miejsca adoracji i kontemplacji, ale i spotkań oraz rozmów – w których można dzielić się doświadczeniem wiary.** Wielu chrześcijan niepokoi, że coraz wyraźniej rwie się w kolejnych krajach sieć parafii, tworzona przed kilkuset laty w zupełnie innych społeczno-kulturowych i duszpasterskich realiach (Tenże. s. 287).*

Czwartą koncepcją jest „dom” zdolny do komunikowania **przyjęcia, słuchania i towarzyszenia**. „Dom”, w którym rozpoznaje się ludzki wymiar historii każdej osoby i jednocześnie oferuje się możliwość umożliwienia tej ludzkości osiągnięcia jej dojrzałości. Ksiądz Bosko słusznie nazywa „domem” miejsce, w którym wspólnota żyje swoim powołaniem, ponieważ, przyjmując naszą młodzież, potrafi zapewnić warunki i propozycje duszpasterskie niezbędne, aby ta ludzkość wzrastała w sposób integralny. Każda nasza wspólnota, „dom”, jest powołana do bycia świadkiem oryginalności doświadczenia Valdocco: „dom”, który przechwytyje historię naszej młodzieży, oferując im godną przyszłość – **DOM**.

W naszych Konstytucjach, w artykule 40 znajdujemy syntezę wszystkich tych „czterech konceptów eklezjologicznych”. Jest to synteza, która służy jako zaproszenie, a także jako zachęta dla teraźniejszości i przyszłości naszych wspólnot wychowawczo-duszpasterskich, naszych inspektorii, naszego ukochanego Zgromadzenia Salezjańskiego:

Oratorium Księdza Bosko jako trwałe kryterium

Ksiądz Bosko przeżył znamienne doświadczenie duszpasterskie w swoim pierwszym Oratorium. Było ono dla chłopców domem, który przygarnia; parafią, która ewangelizuje; szkołą, która przygotowuje do życia i podwórkiem, gdzie spotykają się przyjaciele i żyje się radośnie.

W pełnieniu naszego posłannictwa dzisiaj doświadczenie z Valdocco pozostaje trwałym kryterium oceny i odnowy każdej naszej pracy i każdego dzieła.

Dziękuję.

Rzym, 12 kwietnia 2025

Wywiad z nowym inspektorem, księdzem Peterem Končanem

Krótką biografia

Nowicjat odbył we wspólnocie w Pinerolo we Włoszech, pierwsze śluby złożył 8 września 1993 roku w Lublanie Rakovniku, a śluby wieczyste sześć lat później. Wykształcenie teologiczne zdobył na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie w latach 1997–2000, a święcenia kapłańskie przyjął w Lublanie 29 czerwca 2001 roku.

Jako kapłan większość swojej pracy wychowawczej i duszpasterskiej wykonywał w salezjańskim dziele w Želimlje. W latach 2000–2003 pełnił funkcję wychowawcy, a następnie, do 2020 roku, był dyrektorem internatu. W tym okresie uczył również religii w tamtejszym liceum oraz odpowiadał za salezjańską formację świeckich.

Od 2010 do 2016 roku był dyrektorem wspólnoty w Želimlje, a od 2021 do 2024 roku dyrektorem Wspólnoty Salezjańskiej w Lublanie Rakovniku. W latach 2018–2024 sprawował funkcję Wikariusza Inspektora i jego Delegata ds. Formacji. W 2021

roku przejął także koordynację tego obszaru na poziomie europejskim jako koordynator RECN.

6 grudnia 2023 roku został mianowany 15. Inspektorem Inspektorii Świętych Cyryla i Metodego w Lublanie.

Czy może się Ksiądz przedstawić?

Urodziłem się 30 maja 1974 roku w Lublanie w Słowenii, w rodzinie rolniczej w małej wiosce o nazwie Šentjošt. Jestem najmłodszy z 4 dzieci, które obecnie wszystkie mają rodziny, więc mam 11 bratanków, z którymi jesteśmy bardzo związani. Moja rodzinna wioska, a także moja rodzina, zostały mocno naznaczone terrorem komunistycznym podczas i po II wojnie światowej, niektórzy z krewnych zostali zabici, a domy zniszczone... W bardzo trudnej sytuacji moi rodzice musieli zaczynać budowę gospodarstwa od nowa, musieli użyć całej swojej pracowitości i pomysłowości, aby zapewnić nam, dzieciom, wszystko, co potrzebne. Rodzice angażowali nas, dzieci, w codzienne prace i w ten sposób ja również nauczyłem się, że aby osiągnąć coś ważnego, trzeba ciężko pracować.

Kto pierwszy opowiedział Księdzu o Jezusie?

Moi rodzice zawsze otwarcie wyrażali swoją tożsamość chrześcijańską, nawet jeśli w tamtych czasach bycie chrześcijaninem nie było dobrze widziane i mieli z tego powodu niemałe problemy. Każdego wieczoru, po wykonanej pracy, spotykaliśmy się jako rodzina, aby odmawiać różaniec, litanie i inne modlitwy. Lubiłem być ministrantem i dlatego często chodziłem pieszo do kościoła, który był oddalony o 2 kilometry od mojego domu, aby uczestniczyć we Mszy. Przykład rodziców, życie chrześcijańskie w rodzinie i w parafii są więc podstawowymi powodami, dla których od małego czułem powołanie Boże.

Jak Ksiądz poznał Księdza Bosko?

Moi rodzice często pielgrzymowali do Lublany Rakovnika, gdzie byli salezjanie, i w ten sposób ja również poznałem Księdza Bosko, który od razu mnie zafascynował. Zacząłem uczęszczać na rekolekcje organizowane przez salezjanów, a po szkole

podstawowej, w wieku 14 lat, naturalne było dla mnie pójście do niższego seminarium prowadzonego przez salezjanów w Želimlje. Moi rodzice również byli bardzo zadowoleni z mojej decyzji i zawsze wspierali mnie na mojej drodze. Jestem im naprawdę bardzo wdzięczny za całą miłość, za spokojną rodzinę, w której dorastałem, i za wiele ważnych wartości, które mi przekazali. Ksiądz Bosko zafascynował również ich tak, że podczas mojej formacji również oni złożyli obietnice jako salezjanie współpracownicy.

Doświadczenie formacji początkowej

Uczęszczałem do szkoły średniej w czasach, gdy upadł komunizm, a Słowenia stawała się niepodległa i wtedy również salezjanie mogli wznowić swoją typową pracę. Dlatego byłem podekscytowany wieloma możliwościami pracy z młodzieżą, które się otwierały, a w latach spędzonych w międzynarodowych domach formacyjnych we Włoszech poszerzyły się również moje horyzonty, ponieważ miałem możliwość poznania wielu salezjanów z całego świata i wiele nowych doświadczeń. W tym okresie dużo pracowałem nad swoim rozwojem ludzkim i duchowym, a także nauczyłem się bardzo kochać Księdza Bosko i jego sposób bycia i pracy z młodzieżą. Coraz bardziej przekonywałem się, że to jest droga pomyślana przez Boga dla mnie i że charyzmat salezjański jest ogromnym darem dla młodych ludzi naszych czasów.

Jakie jest Księdza najpiękniejsze doświadczenie?

20 lat spędzonych w internacie w Želimlje, a potem w Rakovniku, mieszkając z prawie 300 młodymi ludźmi każdego dnia, było naprawdę bardzo piękne i mocno naznaczyło moje życie. Miałem przywilej śledzić ich rozwój ludzki, intelektualny i duchowy oraz dotykać z bliska ich radości, nadziei i ran. Młodzi ludzie nauczyli mnie, jak ważne jest „tracenie” czasu spędzając go z nimi. W tym okresie nauczyłem się i doświadczyłem również, jak cenni są współpracownicy świeccy, bez których nie możemy prowadzić naszej misji.

Jacy są młodzi ludzie z tego miejsca i jakie są najważniejsze

wyzwania?

W dziełach salezjańskich i wokół naszych programów wciąż jest wielu hojnych młodych ludzi, z otwartym sercem i gotowych czynić dobro swoim rówieśnikom. Jestem bardzo dumny z ich entuzjazmu i cieszę się również, że wielu w Księdzu Bosko znajduje wzór i siłę dla swojego rozwoju ludzkiego i duchowego.

Z drugiej strony prawdą jest również, że są oni mocno naznaczeni wirtualnym światem i wszystkimi innymi wyzwaniami naszych czasów. Na szczęście tradycyjne wartości nie zniknęły całkowicie, ale prawdą jest również, że nie są już wystarczająco silne, aby kierować młodymi ludźmi. Dlatego my, salezjanie, staramy się pomagać młodym ludziom konkretnymi propozycjami wsparcia i krocząc z nimi. Na ostatniej kapitule inspektorialnej zidentyfikowaliśmy kilka ubóstw (wyzwań) naszego kontekstu: słaba rodzina, letniość duchowa, relatywizm i poszukiwanie tożsamości, pasywność, apatia i brak konkretnego przygotowania młodych ludzi do życia.

Gdzie znajduje Ksiądz siłę, aby iść naprzód?

Po pierwsze, we współbraciach. Na szczęście mam wokół siebie bardzo dobrych i hojnych współbraci, którzy są dla mnie ogromnym wsparciem. Inspektor sam nie może zrobić wiele. Jestem przekonany, że jedynym właściwym sposobem prowadzenia spraw jest to, że wszyscy (salezjanie, młodzi i świeccy) wkładamy swoje dary i siły dla dobra wspólnego. A po drugie, my wszyscy i nasza misja jesteśmy tylko małą częścią w wielkim planie Bożym. To On jest prawdziwym protagonistą i ta świadomość daje mi wielki wewnętrzny spokój.

Jakie miejsce zajmuje w Księdza życiu Maryja Wspomożycielka Wiernych?

Już w rodzinie nauczyłem się, że Maryja jest wielkim wsparciem dla życia codziennego. Bardzo chętnie i z wielką ufnością udaję się na pielgrzymki do różnych sanktuariów maryjnych, gdzie Maryja napełnia mnie pokojem i wewnętrzną siłą na wszystkie wyzwania mojego życia. Mogę świadczyć o wielu

łaskach, które za pośrednictwem Maryi zostały udzielone mnie lub moim bliskim.

Ksiądz Peter KONČAN,
inspektor Słowenii

Z Księdzem Bosko. Zawsze

Nie jest obojętne, czy Kapituła Generalna odbywa się w takim, czy w innym miejscu. Z pewnością na Valdocco, w „kolebce charyzmatu”, mamy okazję, by na nowo odkryć genezę naszej historii i odnaleźć oryginalność, która stanowi sedno naszej tożsamości jako osób konsekrowanych i apostołów młodzieży.

W antycznej scenerii Valdocco, gdzie wszystko mówi o naszych początkach, jestem niemal zobowiązany do wspomnienia o grudniu 1859 roku, kiedy to Ksiądz Bosko podjął niesamowitą, jedyną w historii decyzję: założenia zgromadzenia zakonnego wraz z chłopcami.

Przygotował ich, ale byli przecież bardzo młodzi. „Od dawna myślałem o założeniu Zgromadzenia. Nadszedł moment, by przejść do konkretów” – wyjaśniał z prostotą Ksiądz Bosko. „Tak naprawdę to Zgromadzenie nie rodzi się teraz: istniało już jako zbiór zasad, których zawsze przestrzegaliście zgodnie z tradycją... Teraz chodzi o to, by iść naprzód, formalnie ukonstytuować Zgromadzenie i zaakceptować jego zasady. Wiedźcie jednak, że zapisani zostaną do niego tylko ci, którzy, po poważnym zastanowieniu, zechcą w odpowiednim czasie złożyć śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa... Daję wam tydzień na zastanowienie się nad tym”.

Po wyjściu z zebrania zapanowała niezwykła cisza. Wkrótce, gdy usta się otworzyły, można było stwierdzić, że Ksiądz Bosko miał rację, postępując powoli i ostrożnie. Niektórzy mamrotali

pod nosem, że Ksiądz Bosko chce zrobić z nich zakonników. Cagliero mierzył dziedziniec wielkimi krokami, targany sprzecznymi uczuciami.

Ale pragnienie „pozostania z Księdzem Bosko” przeważało u większości. Cagliero wypowiedział słowa, które miały stać się historyczne: „Zakonnik, czy nie, zostaję z Księdzem Bosko”.

Na „konferencji założycielskiej”, która odbyła się wieczorem 18 grudnia, było 17 osób.

Ksiądz Bosko zwołał pierwszą Kapitułę Generalną 5 września 1877 roku w Lanzo Torinese. Uczestniczyło w niej dwudziestu trzech współbraci, a Kapituła trwała trzy całe dni.

Dziś, na 29. Kapitule, ojcowie kapitulni to 227 osób. Przybyli ze wszystkich stron świata, reprezentując wszystkich salezjanów.

Na otwarciu pierwszej Kapituły Generalnej Ksiądz Bosko powiedział do naszych współbraci: „Boski Zbawiciel mówi w świętej Ewangelii, że gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w imię Jego, tam On sam jest pośród nich. Nie mamy innego celu w tych obradach, jak tylko większa chwała Boża i zbawienie dusz odkupionych drogocenną Krwią Jezusa Chrystusa”. Możemy więc być pewni, że Pan będzie pośród nas i że poprowadzi sprawę tak, aby wszyscy czuli się dobrze.

Zmiana epoki

Ewangeliczne wyrażenie: „Jezus powołał tych, których chciał, aby byli z Nim i aby ich posyłać, żeby głosili Ewangelię” (Mk 3,14-15), mówi, że Jezus wybiera i powołuje tych, których chce. Wśród nich jesteśmy i my. Królestwo Boże staje się obecne, a tych pierwszych Dwunastu jest przykładem i wzorem dla nas i dla naszych wspólnot. Dwunastu to zwyczajni ludzie, z zaletami i wadami, nie tworzą wspólnoty jakiś purytanów ani nawet zwykłej grupy przyjaciół.

Pamiętamy, co powiedział papież Franciszek, że „przeżywamy bardziej zmianę epoki niż epokę zmian”. Na Valdocco w tych dniach panuje atmosfera wielkiej świadomości. Wszyscy współbracia czują, że to moment wielkiej odpowiedzialności.

W życiu większości współbraci, inspektorii i Zgromadzenia jest

wiele pozytywnych rzeczy, ale to nie wystarcza i nie może służyć jako „pocieszenie”, ponieważ krzyk świata, wielka i nowa bieda, codzienna walka tak wielu ludzi – nie tylko biednych, ale także prostych i pracowitych – wznosi się głośno jako prośba o pomoc. Są to pytania, które powinny nas prowokować i wstrząsać nami, a nie pozostawiać spokojnymi.

Z pomocą inspektorii poprzez konsultacje, wierzymy, że z jednej strony zidentyfikowaliśmy główne powody do niepokoju, a z drugiej znaki vitalności naszego Zgromadzenia, zawsze odmieniane przez specyficzne cechy kulturowe każdego kontekstu.

Podczas Kapituły proponujemy skupić się na tym, co oznacza dla nas bycie naprawdę salezjanami, pełnymi pasji dla Jezusa Chrystusa, ponieważ bez tego będziemy jedynie oferować dobre usługi, będziemy czynić dobro ludziom, będziemy pomagać, ale nie pozostawimy głębokiego śladu.

Misja Jezusa trwa i staje się widoczna dzisiaj w świecie także poprzez nas, Jego posłańców. Jesteśmy konsekrowani, aby budować szerokie przestrzenie światła dla dzisiejszego świata, aby być prorokami. Zostaliśmy konsekrowani przez Boga i postawieni naśladować Jego umiłowanego Syna Jezusa, aby żyć naprawdę jako zdobyci przez Boga. Dlatego też po raz kolejny wszystko, co najważniejsze, rozgrywa się w wierności Zgromadzenia Duchowi Świętemu, żyjąc, w duchu Księdza Bosko, salezjańskim życiem konsekrowanym skoncentrowanym w Jezusie Chrystusie.

Żywotność apostolska, podobnie jak żywotność duchowa, jest zaangażowaniem na rzecz młodzieży, dzieci, w najróżniejszych biedach, dlatego nie można poprzestać na oferowaniu jedynie usług edukacyjnych. Pan wzywa nas do edukacji przez ewangelizację, przynosząc Jego obecność i towarzysząc życiu z szansami na przyszłość.

Jesteśmy wezwani do poszukiwania nowych modeli obecności, nowych wyrazów charyzmatu salezjańskiego w imię Boga. Niech to się dzieje w komunii z młodzieżą i ze światem, poprzez „ekologię integralną”, przez kształtowanie kultury cyfrowej w światach zamieszkałych przez młodych i dorosłych.

Silne jest pragnienie i oczekiwanie, że będzie to Kapituła Generalna odważna, w której mówi się o rzeczach, nie gubiąc się w poprawnych, dobrze skrojonych zdaniach, które jednak nie dotyczą życia.

W tej misji nie jesteśmy sami. Wiemy i czujemy, że Dziewica Maria jest wzorem wierności.

Pięknie jest wracać myślą i sercem do dnia uroczystości Niepokalanego Poczęcia w 1887 roku, kiedy to, dwa miesiące przed śmiercią, Ksiądz Bosko powiedział do niektórych salezjanów, którzy wzruszeni patrzyli na niego i słuchali: „Jak dotąd kroczyliśmy po pewnym gruncie. Nie możemy się mylić; to Maria nas prowadzi”.

Maria Wspomożycielka, Matka Boża Księdza Bosko, prowadzi nas. Ona jest Matką nas wszystkich i to Ona powtarza, jak w Kanie Galilejskiej w tej godzinie KG29: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.

Nasza Matka Wspomożycielka niech nas oświeca i prowadzi, tak jak prowadziła Księdza Bosko, abyśmy byli wierni Panu i nigdy nie zawiedli młodzieży, zwłaszcza tej najbardziej potrzebującej.